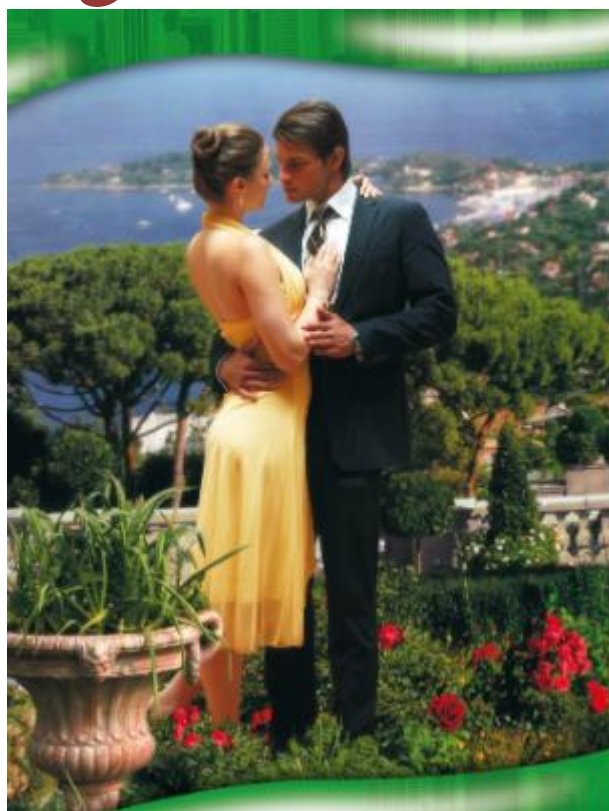




Lucy Monroe



Amerykanka na Sycylii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Valentino Grisafi odgarnął sobie włosy z czoła. Nie chciał, żeby mu coś przeszkadzało patrzeć na smacznie śpiącą kochankę.

Słowo zupełnie nieodpowiednie dla określenia nowoczesnej młodej kobiety. Faith Williams na pewno by się nie spodobało. Na szczęście nie był aż tak nieroztropny, żeby go użyć w obecności Faith. Gdyby się kiedyś zapomniał, nie omieszkałaby mu powiedzieć, co o tym myśli. Więc czemu, myśląc o niej, użył słowa „kochanka”?

Gdyby o tym wiedziała, jej oczy rozbłysłyby gniewem i na pewno nie obyłyby się bez kazania na temat nieodpowiedniego doboru słów. Zresztą miałyby absolutną rację. Przecież Valentino nie łożył na jej utrzymanie, nie kupował jej ubrań i nawet rzadko płacił za nią w restauracji. Poza tym, choć spędzali ze sobą wiele czasu, to jednak nie mieszkali razem. Faith nic od niego nie potrzebowała, prócz jego towarzystwa w łóżku.

A więc nie kochanka, ale i nie narzeczona. Nie kochali się. Nawet nie byli do siebie przywiązani. Ich znajomość miała wyłącznie fizyczne podłoże; spotykali się, kiedy oboje mieli na to ochotę. Nic poza tym.

Każde z nich mogło zakończyć romans w dowolnym momencie, ale - chyba na szczęście - na razie oboje byli zadowoleni z istniejącego stanu rzeczy.

Oczywiście byli też przyjaciółmi, choć przyjaźń zrodziła się później, kiedy już poznali swoje możliwości, kiedy każde z nich się przekonało, że pasują do siebie. Przy najmniej w tej dziedzinie. W łóżku było im razem cudownie. Dlatego Valentino już cierpiał z powodu czekającego ich rozstania.

- Trzeba się budzić, *carina* - szepnął.

Zmarszczyła nosek i wydeła usta jak nadąsana dziewczynka, ale nie otworzyła oczu.

- No już, *bella mia* - ponaglał ją Valentino. - Budź się.

- Gdybyś to ty przyszedł do mnie, nie musiałabym wstawać, kiedy wychodzisz - mruknęła, tuląc się do poduszki.

- Nic na to nie poradzę. - Zawsze jadał śniadanie ze swym ośmioletnim synkiem, który był dla niego całym światem. Uwielbiał te poranne spotkania i ani myślał się bez nich obywać. - Poza tym nie musisz jeszcze wstawać. Chcę z tobą porozmawiać.

Faith otworzyła oczy, ale wciąż miała nadąsaną minę.

- Ślicznie wyglądasz. - Valentino się do niej uśmiechnął.

- Człowiekowi zdrowemu na umyśle nie spodobałaby się taka zapyziała osoba - mruknęła naburmuszona.

- Więc ja chyba jestem nienormalny - Valentino wzruszył ramionami - bo podobasz mi się, kiedy jesteś zła. Chociaż... Moje poprzednie *amantes* nie wzbudzały we mnie takich uczuć, więc to pewnie w tobie jest coś niezwykłego.

Nie lubił słowa „kochanka”. A raz już dostał reprimendę za to, że nazwał Faith partnerką seksualną. Powiedziała, że jeśli ma ochotę używać takich klinicznie dokładnych określeń, to powinien się zastanowić, czy nie lepiej kupić sobie nadmuchiwaną lalkę wyposażoną we wszystkie anatomiczne części ciała kobiety.

Valentino nie miał pojęcia, czemu akurat dzisiaj naszły go te wszystkie myśli. Czy to ważne, jaką rolę pełniła Faith w jego życiu? Nigdy wcześniej go to nie interesowało. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby się zastanawiać nad czymś tak nieistotnym.

- Nie interesują mnie pańskie podboje, panie Grisafi. - Tym razem Faith obraziła się nie na żarty.

- Przepraszam. Ale przecież wiesz, że nie byłem prawiczkim, kiedyśmy się poznali.

Zdażył już pokochać i stracić żonę, a prócz niej były liczne kobiety, którymi usiłował się pocieszyć po stracie ukochanej.

- Oboje byliśmy doświadczeni - oznajmiła Faith. - A jednak to w złym guście rozprawiać o dawnych miłośkach, kiedy się leży w łóżku z aktualną...

- Masz bzika na punkcie dobrych manier - zakpił z niej Valentino.

Faith zupełnie nie zwracała uwagi na formy towarzyskie, ani na to, co ludzie powiedzą. Była szczera aż do bólu, żywiołowa i spontaniczna jak nikt spośród jego znajomych.

- No dobrze, niech ci będzie, nie mam. - Faith wreszcie się uśmiechnęła. - Ale tej zasady przestrzegam.

- Przyjąłem do wiadomości.

- Doskonale. - Faith się do niego przytuliła.

- A więc nie po to mnie obudziłeś, żeby mnie stąd wyrzucić?

- Nie. Chciałbym z tobą pogadać.

- O czym? - Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

Valentino nachylił się i pocałował Faith w sam czubek nosa. Po prostu nie mógł się opanować.

- Jesteś prześliczna... taka rozespana - powtórzył.

- Mówiłeś, że kiedy się naburmuszę - przypomniła.

- A czy ty kiedyś obudziłaś się nienaburmuszona?

- Pod warunkiem że budzę się rano, a nie w środku nocy. Musisz mi uwierzyć na słowo, skoro nie mamy okazji zostać ze sobą aż do rana. Marudzę tylko wtedy, kiedy nie mogę się wyspać po miłosnych ekscesach.

Stara śpiewka. Faith nie potrafiła zrozumieć, czemu Valentino nie chce z nią spędzić całej nocy. Owszem, rozumiała, że chciał jadać śniadania ze swoim synem, ale nie mogła pojąć, dlaczego pozwala jej tylko na krótką drzemkę po rozkoszach, jakich dostarczali sobie nawzajem.

- Daj spokój - powiedział odrobinę poirytowany. - Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

- Co takiego? - Faith się zaniepokoiła.

Jej mięśnie się napięły.

- To nic strasznego - zapewnił ją Valentino. - Moi rodzice wybierają się w odwiedziny do przyjaciół w Neapolu.

- A co ja mam z tym wspólnego?

- Giosue nie może zostać sam w domu. Bez swoich dziadków - dodał, bo Faith wiedziała, że w domu jest służba i pracownicy winnicy Vigne di Grisafi. Ale to przecież nie to samo. Valentino nie chciał zostawiać synka z obcymi ludźmi.

- Rozumiem. - Po jej minie było widać, że rzeczywiście zrozumiała i że nie będzie walczyć. - Na jak długo twoi rodzice wyjeżdżają?

- Tylko na dwa tygodnie, ale nie będziemy się przez ten czas spotykać.

Miał wrażenie, że coś mu chciała powiedzieć, ale w końcu tylko skinęła głową.

- Będzie mi ciebie bardzo brakowało - przyznał, ku własnemu ogromnemu zdziwieniu. Wcale nie miał zamiaru tego powiedzieć. Przesunął dłonią po nagim brzuchu Faith i dodał: - Będzie mi brakowało seksu.

- Pierwsze słowo się liczy - mruknęła. - Nie da się cofnąć tego, co powiedziałaś, więc równie dobrze możesz się przyznać, że lubisz moje towarzystwo co najmniej tak samo, jak lubisz mieć mnie w łóżku.

- Tylko troszeczkę mniej. - Valentino ją pocałował. - A ponieważ będę się musiał obywać bez ciebie przez całe dwa tygodnie, uważam, że powinniśmy wykorzystać do maksimum dzisiejszy wieczór. Co ty na to?

- A czy ja ci kiedyś odmówiłam? - Faith dźwięcznie się roześmiała.

- Nigdy - przyznał. - A to na pewno nie jest dobry moment, żeby zmieniać zwyczaje.

Obudziła się otoczona ciepłem i zapachem ukochanego mężczyzny.

Otworzyła oczy, uśmiechnęła się promiennie. A więc to nie był sen! Kochali się niemal do świtu, a potem Tino ją poprosił, żeby została z nim na noc. Pierwszy raz odkąd się poznali.

No dobrze, wcale nie poprosił. Nawet nie zaproponował. Właściwie to ją poinformował, że zostaje, ale efekt był dokładnie ten sam: Faith obudziła się rano, po wspaniałej miłosnej nocy w łóżku Valentina i w jego ramionach.

Czuła się fantastycznie. Dokładnie tak jak sobie wyobrażała, że mogłaby się czuć, gdyby taki cud się kiedyś wreszcie zdarzył.

- Już nie śpisz? - rozległ się nad jej głową głęboki głos Valentina.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Jak wyglądam? - spytała.

- Tak jakbyś mówiła prawdę, kiedy mnie zapewniałaś, że rano zawsze jesteś w dobrym humorze. Chyba zacznę cię nazywać *solare*.

Promyczek, pomyślała i serce jej się ścisnęło.

- Tay tak do mnie mówił. Promyczku.

- Twój były narzeczony? - Valentino się skrzywił. - I znowu miałaś rację. Wspominanie o przeszłych miłościach, kiedy się leży w łóżku z aktualnym kochankiem jest zdecydowanie w złym guście.

- Tay nie był moim narzeczonym - wyjaśniła. - Był moim mężem.

- Miałaś męża? - zdziwił się Valentino.

- Owszem. - Faith wyskoczyła z łóżka.

To dziwne, pomyślała. Już rok ze sobą sypiamy, a on dopiero teraz się dowiedział, że kiedyś byłam mężatką. Zresztą może to i lepiej? W końcu tak się umówiliśmy: interesuje nas tylko tu i teraz; przeszłością ani przyszłością się nie zajmujemy.

Faith wiedziała o Valentinie wszystko. Wiedziała także o jego smutnym losie, tak bardzo podobnym do tego, co ona sama przeżyła. Ale dowiedziała się tego od matki Valentina, a nie od niego samego. Bo jego matka była miłośniczką talentu Faith, o którego istnieniu Tino pewnie nawet nie wiedział.

Jego matkę poznała w Palermo, na którejś ze swoich wystaw. Od pierwszego wejścia przypadły sobie do gustu i mimo różnicy wieku bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. W dodatku mieszkały niedaleko siebie. Vigne di Grisafi znajdowała się zaledwie o dwadzieścia minut drogi od połączonego z pracownią mieszkania Faith w Pizzolato.

Faith nigdy jeszcze nie została zaproszona do domu Tina przez niego samego. Co najmniej dwa miesiące spotykała się ze swym kochankiem, zanim się domyśliła, że Valentino, o którym jej opowiada Agata, to ten sam mężczyzna, z którym Faith regularnie spotyka się w łóżku i nie tylko. Z początku trochę jej to przeszkadzało, ale prędko się przyzwyczaiła.

Jednak nie uznała za stosowne wspomnieć Agacie, że spotyka się z jej synem. Tino był bardzo dyskretny w tych sprawach, a Faith uważała, że on ma prawo zdecydować, czy i kiedy jego rodzina dowie się o jej istnieniu.

Jeszcze jeden zupełnie niesamowity zbieg okoliczności sprawił, że Faith prowadziła lekcje sztuki w szkole, do której chodził synek Valentina, Giosue. Uwielbiała dzie-

ci, choć sama mieć ich nie mogła, więc bez wahania zgodziła się na propozycję prowadzenia zajęć w szkole podstawowej w Marsali.

Mały Giosue był wspaniałym dzieckiem. Faith nie tylko rozumiała, czemu Tino chce z nim spędzać jak najwięcej czasu; sama też lubiła spotkania z tym ślicznym, rozumnym chłopczykiem.

- Rozwódka? - spytał Valentino.

Widocznie chciał do końca wyjaśnić sprawę Taya.

- Wdowa - wyjaśniła krótko.

Nie zamierzała się wdawać w szczegóły. Wiedziała, że one nie zainteresują Valentina.

W ogóle nie był ciekaw jej życia, ani przeszłego, ani nawet teraźniejszego. Zawsze powtarzał, że obchodzi go tylko tu i teraz. Faith żyła podług tej samej reguły, toteż zasada tu i teraz jej także odpowiadała.

Ale to było na początku, kiedy ona sama nie miała ochoty na żadne emocjonalne związki. Dopiero po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że niechcący się zakochała. Ale i wtedy nie zależało jej na pogłębieniu ich wzajemnej relacji. W każdym razie sądziła, lub może wmówiła sobie, że wcale jej nie zależy. Nie umiała zatrzymać przy sobie ludzi, których kochała, więc było oczywiste, że tego mężczyznę także kiedyś straci. Właśnie dlatego uznała, że im mniej powiązań między nią i Valentinem, tym mniej będzie bolało, kiedy nadejdzie to, co nieuniknione.

No więc tak o tej sprawie myślała. Przedtem, bo ostatnio w jej życiu nastąpiła fundamentalna zmiana.

- Tylko tyle masz mi o tym do powiedzenia? - zapytał Valentino.

Faith włączyła ekspres do kawy, odwróciła się, żeby spojrzeć na niego.

- Słucham?

Miał już na sobie bokserki, ale reszta jego wspaniałego ciała pozostawała nieosłonięta.

- Twój mąż nie żyje? - Valentino wolał się upewnić.

Ach, więc on ciągle o tym...

- Nie żyje - potwierdziła Faith.

- Jak to się stało?

- Wypadek samochodowy.

- Dawno?

- Sześć lat temu.

- Nigdy mi o tym nie wspomniałaś. - Przeczesał palcami rozczochrane czarne włosy. - Rok to chyba dość długo, żeby mi powiedzieć o swoim wdowieństwie.

Wszedł do kuchni, stanął tuż obok niej i oparł się o blat.

- Nie wiem, po co miałabym ci o tym opowiadać. - Wzruszyła ramionami.

- Bo to ważne.

- Owszem, ale dotyczy przeszłości.

Valentino popatrzył na nią, jakby się czemuś dziwił.

- Sam mówiłeś, że tylko dziś się liczy i że nie ma sensu roztrząsać przeszłości - przypomniała mu Faith. - Czyżby coś się zmieniło, Tino?

- Może chciałbym wreszcie poznać kobietę, z którą od roku sypiam.

- Prawie od roku - uściśliła Faith.

- Nie łap mnie za słówka.

- Cieszę się, że cię to interesuje.

- Ja... - Valentino nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

- Martwisz się, że okazałeś mi zainteresowanie? - zakpiła.

- Skądże - zaprotestował. - Jesteśmy przyjaciółmi. Chyba mogę interesować się losem swojej przyjaciółki?

- Oczywiście.

Nie miał pojęcia, jak bardzo się ucieszyła, że on też zauważył, jak w ich związku zakiełkowała przyjaźń.

Faith dokończyła trzecią postać ciężarnej kobiety, jaką w ciągu kilku ostatnich dni wyrzeźbiła. Po raz pierwszy od sześciu lat rzeźbiła ciężarne kobiety. Pierwszy raz od tamtego wypadku, który jej zabrał Taylisha, a wraz z nim nadzieję na posiadanie rodziny.

W każdym razie tak wtedy myślała. Jeszcze całkiem niedawno tak myślała. Nadal nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia i z zachwyty nad tym, co się zdarzyło. Bo przecież kiedyś potrzebowała czterech lat i porad specjalistów, żeby w końcu zająć w ciąży.

Chociaż nie. W pierwszą ciążę zaszła po dwóch miesiącach małżeństwa. Faith miała wtedy osiemnaście lat. Oboje z Tayem byli w siódmym niebie, kiedy test ciążowy potwierdził przypuszczenia. Niestety, radość nie trwała długo. Ciąża była pozamaciczna i z tego powodu Faithomal nie umarła, a płodu umiejscowionego w jajowodzie i tak nie dałoby się uratować.

Mimo tamtego koszmaru nie zrezygnowała z powiększenia rodziny. Oboje z Tayem bardzo pragnęli mieć dzieci. Pragnęli rozpaczliwie, tak jak potrafią pragnąć tylko ludzie, którzy nigdy prawdziwej rodziny nie mieli. Po roku bezskutecznych usiłowań zwrócili się o pomoc do lekarzy i wtedy się okazało, że w wyniku tamtej ciąży pozamacicznej jeden jajnik obumarł. Faith pozostał tylko jeden czynny jajnik, w związku z czym szansa na posiadanie własnego dziecka zmniejszyła się o połowę.

Lekarz specjalizujący się w leczeniu bezpłodności wyznaczył im dni płodne, do których mieli ograniczyć współżycie. Wskutek tego i tak już pozbawione namiętności życie płciowe Taya i Faith zostało sprowadzone do przepisanej przez lekarza terapii.

Na szczęście dało wyniki. Kiedy domowy test ciążowy zmienił kolor na niebieski, Faith doznała niemal mistycznego uniesienia. Poczwała się wybrana, błogosławiona nawet, bo przecież byle komu taki cud nie mógłby się przytrafić.

Valentino był bardzo uważny w tych sprawach i zawsze używał prezerwatyw. Tylko raz prezerwatywa pękła. Zresztą od tamtej chwili zmienił sklep, w którym je kupował. I właśnie wtedy musiało nastąpić opóźnione jajczkowanie.

Cykl menstruacyjny Faith od lat był bardzo nieregularny, więc nawet nie zauważyła, że miesiączka długo się nie pojawia. U niej był to stan zupełnie normalny. I do głowy jej nie przyszło, że mogłaby zająć w ciąży. Nie pomyślała o takiej możliwości nawet wtedy, gdy piersi jej nabrzmiały i stały się bardzo wrażliwe; złożyła to na karb syndromu napięcia przedmiesiączkowego. I gdy zapach smażonego bekonu zaczął ją przyprawiać o mdłości, też nie pomyślała o ciąży, ponieważ nie przepadała za mięsem.

Zacząła sypiać po południu, bo już wtedy była zmęczona. To także nie dało jej do myślenia. Na Sycylii większość sklepów zamykano w godzinach południowych, żeby ludzie mogli odpocząć podczas sjesty, więc Faith doszła do wniosku, że udzieliły jej się zwyczaje przybranej ojczyzny. Któregoś dnia stłukła szklanę i rozplakała się jak dziecko, ale i wówczas nie pomyślała, że to ciąża. Nie dało jej do myślenia także to, że nagle polubiła jajka i że zaczęła jadać obfite śniadania.

Nic nie naprowadziło jej na myśl o ciąży. Nawet czwarta wizyta w toalecie podczas jednego przedpołudnia. W końcu poszła do lekarza, żeby sprawdzić, czy nie przypłatała się jakaś infekcja pęcherza. To właśnie wtedy dowiedziała się, że nosi w łonie dziecko Valentina.

Była w ciąży! Ona, której śmierć wyrwała wszelką nadzieję na posiadanie rodziny! Jej problemy z płodnością sprawiły, że Faith w ogóle nie brała pod uwagę takiej możliwości jak ciąża. Doskonale wiedziała, że na kolejny cud nie ma najmniejszych szans. Dlatego przegapiła wszystkie symptomy.

A jednak cud się zdarzył. Faith dostała szansę na urodzenie własnego dziecka!

Popatrzyła na postać bez twarzy, nad którą właśnie pracowała. W tej rzeźbie widać było nabożną cześć i radość, jakie Faith odczuwała na myśl o swoim dziecku. O dziecku swoim i Tina. Rzeźbiona przez nią kobieta unosiła ręce do góry w geście zwycięstwa.

Pierwszą postać ciężarnej kobiety wyrzeźbiła, gdy zaszła w drugą ciążę. Na twarzy tamtej postaci malowała się nie tylko radość, ale i obawa. Ponieważ tamta rzeźba miała twarz i ta twarz wyrażała przede wszystkim strach. Dłonie tamtej kobiety spoczywały obronnym gestem na leciutko zaokrąglonym brzuchu. Faith nadała jej rysy murzyńskie. Sukni tamtej kobiety uczepiło się małe dziecko tak chude, że prawie zagłodzone. Obie postaci stały na podłożu, które wyglądało jak popekana z braku wody ziemia.

To było poruszające dzieło. Nawet Faith miała łzy w oczach, gdy na nie spoglądała. Zresztą nie było w tym nic dziwnego. Jej sztuka była jedyną dziedziną, w jakiej Faith pozwalała sobie na wyrażanie wewnętrznego bólu i osamotnienia, z którymi wciąż nie umiała się pogodzić. Kilka jej prac wyrażało radość i spokój, inne wywoływały emocje, o jakich ludzie wolą nie wspominać, ale żadna nie pozostawiała widza obojętnym.

Właśnie dlatego rzeźby Faith doskonale się sprzedawały i osiągały coraz wyższe ceny. W każdym razie te z nich, które zdecydowała się wypuścić z pracowni. Bo nie wszystkie rzeźby były takie, jakimi Faith chciałaby je widzieć. Te nieudane zmieniały się z powrotem w bryłę gliny, tak jak postać, nad którą pracowała poprzedniego dnia, kiedy zadzwonił Tino.

Rzadko kiedy dzwonił do Faith. W zasadzie tylko po to, żeby się umówić na kolejne spotkanie. Nawet kiedy wyjeżdżał za granicę, potrafił przez dwa tygodnie nie odezwać się do niej. A jednak wczoraj zadzwonił i to zupełnie bez powodu. To znaczy miał powód. Chciał pogadać.

Dziwne. Naprawdę bardzo dziwne. Ale to dobry znak. Zwłaszcza teraz.

Faith jeszcze nie wiedziała, kiedy powie mu o dziecku. Oczywiście zamierzała powiedzieć, ale chciała to zrobić we właściwym czasie. Na pewno jeszcze nie teraz. Pierwsze trzy miesiące były groźniejsze dla płodu niż wszystkie następne, a Faith panicznie się bała poronienia.

Kobieta, która już dwa razy straciła nadzieję na dziecko, miała prawo przypuszczać, że i za trzecim razem może się nie udać. W każdym razie wołała nie zapeszać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Faith prowadziła w szkole warsztaty artystyczne.

Tę pracę dostała przez przypadek. Kiedyś zwierzyła się Agacie Grisafi ze swej wielkiej miłości do dzieci. Opowiadała, jak lubi pracować z dziećmi i obserwować ich zachowania, ale uprawia zawód, w którym praktycznie nie ma kontaktu z dziećmi. Agata wzięła sobie do serca te zwierzenia. Odbyła rozmowę z dyrektorem szkoły, do której chodził jej wnuczek. Dyrektor zaproponował Faith zajęcia z najmłodszymi uczniami. Był zachwycony, że znana rzeźbiarka będzie w jego szkole uczyła dzieci sztuki.

I tak to się zaczęło. Faith poznała Valentina dużo później niż jego matkę i małego synka. Ktoś mógłby powiedzieć, że opatrność nad nią czuwała i ten ktoś chyba miałby rację.

Giosue, ukochany ośmioletni synek Tina, znajdował się wśród uczniów drugiej grupy, z jaką Faith miała tego dnia zajęcia. Jak zwykle miutki i nieco zawstydzony, nieśmiało pytał Faith, co sądzi o jego rysunku, przedstawiającym ratusz w Marsali. Bo Faith z grupą ośmiolatków opracowywała temat, który miał na celu połączenie umiejętności pisania i rysowania, a polegający na pokazaniu miasta własnymi oczami, oczami ośmioletniego dziecka.

- To jest piękny rysunek, Gio - pochwaliła Faith.

- Bardzo dziękuję, *signora*.

Faith podeszła do dziewczynki, której trzeba było pomóc w wyborze koloru do namalowania ryby pływającej w morzu tak nieodległym od Marsali. Nie mogła sobie pozwolić na luksus zajmowania się tylko jednym dzieckiem. Zresztą nawet nie chciała. Wszystkie dzieci były fascynujące, chociaż małego Giosue Faith darzyła szczególną sympatią.

Po lekcji, kiedy już wszystkie dzieci wyszły z klasy, Giosue podszedł do niej i zapytał:

- *Signora* Guglielmo, czy ja mogę panią o coś spytać?

Dzieci, zwracając się do niej, używały włoskiego odpowiednika imienia William, od którego pochodziło jej nazwisko. Tak im było wygodniej, a Faith nie robiło to żadnej różnicy.

- Słucham cię, kochanie - Faith uśmiechnęła się do chłopczyka.

Buzia mu się zaróżowiła, oczy się roześmiały. Był uszczęśliwiony, że użyła tego pieszczotliwego określenia, więc Faith zanotowała sobie w pamięci, żeby czasami tak się do niego zwracać.

- Chciałbym panią zaprosić do nas na dzisiejszą kolację - powiedział poważnie Giosue.

Słysząc to, że wyćwiczył sobie to zdanie.

- Czy twój tata wie, że mnie zapraszasz?

- Tak, *signora*. Tatusiowi będzie bardzo miło, jeśli zechce pani przyjąć zaproszenie.

- Naprawdę tak powiedział? - spytała zdumiona Faith.

- Naprawdę. - Giosue uśmiechnął się, jak zwykle trochę zawstydzony. - Tatuś bardzo się cieszy, że ja tak panią lubię.

W sercu Faith zakiełkowała nadzieja. Może wreszcie zniknie ta czarna chmura, wisząca dotąd nad jej całym życiem? Może znów dana jej będzie szansa na posiadanie rodziny? I może ta rodzina już nigdy nie zostanie jej zabrana?

- Jestem zaszczycona, że zechciałeś mnie zaprosić na kolację - powiedziała. - Skoro twój tata się zgadza, to, oczywiście, przyjdę.

- Bardzo dziękuję, *signora*! - Uradowany Giosue wręczył jej złożoną kartkę papieru. - Tatuś narysował dla pani mapę. Na wszelki wypadek, żeby pani nie zabłądziła.

- Podziękuj tatusiowi za troskliwość. - Faith wzięła od chłopca mapę.

Czasami odwiedzała Agatę w jej domu, choć starsza pani wolała spotykać się z Faith w Pizzolato, ponieważ uwielbiała wizyty w pracowni. Twierdziła, że czuje się uprzywilejowana, kiedy może obcować z dziełem artysty, zanim ono zostanie ukończone.

- Ta mapa to jest mój pomysł - pochwalił się dumny z siebie Giosue. - Pomagałem tatusiowi przy jej rysowaniu.

- Przepięknie to zrobiłeś, Gio - pochwaliła, przyjrzawszy się rysunkowi. - Najbardziej mi się podobają winne grona, symbolizujące waszą winnicę.

- Właśnie zaczynają dojrzewać - oznajmił Giosue tonem wielkiego znawcy. - *Nonno* mówi, że jak wróci z Neapolu, to będzie można rozpocząć winobranie.

- Czy ty pomagasz w winobranii? - zainteresowała się Faith.

- Troszeczkę. *Nonno* czasem zabiera mnie do winnicy. Tatuś nie pracuje w winnicy, ale *nonno* mówi, że to wcale nie szkodzi, bo mój tatuś ma głowę do interesów i umie zarabiać pieniądze - powiedział z dziecięcą prostotą Giosue.

- Na pewno. - Faith się roześmiała. - Skoro twój dziadek tak mówi...

- Tatuś umie zarobić na utrzymanie rodziny. *Nonna* tak powiedziała.

Czyżby Gio bawił się w swata, pomyślała Faith, ale zachowała tę myśl dla siebie. Nie mogła przecież wprawiać dziecka w zakłopotanie.

- *Nonna* uważa, że tatuś powinien się znów ożenić - ciągnął Giosue. - *Nonna* jest mamusią mojego taty i on musi się jej słuchać.

A więc rzeczywiście chłopczyk próbował swatać ją ze swym ojcem. Faith z największym trudem powstrzymała się od uśmiechu.

- A ty co o tym myślisz? - spytała.

- Ja chciałbym mieć mamusię. I bym chciał, żeby nie była w niebie, tylko bliżej.

Faith pogłaskała chłopczyka po głowie. Nie mogła się powstrzymać. Szczerze mówiąc, miała wielką ochotę go przytulić.

- Rozumiem cię, Gio - powiedziała. - Doskonale rozumiem.

- A czy pani ma męża? - spytał Giosue.

- Nie mam. W ogóle nie mam rodziny.

- To pani też nie ma mamusi?

- Nie mam. - Faith pokręciła głową. - Modliłam się o mamusię, ale Bóg nie chciał mnie wysłuchać.

- A czy ja będę miał drugą mamę? Jak pani myśli?

- Mam nadzieję, że tak.

- Ja też. Ale musiałbym ją pokochać.

Mądre dziecko, pomyślała wzruszona Faith.

- Twój tatuś na pewno nie ożeni się z kobietą, której ty byś nie mógł pokochać - powiedziała.

- Ona też musiałaby mnie kochać. - Giosue przyglądał się swej nauczycielce, przygryzając wargę w zamyśleniu.

Tymczasem do sali wpadła następna grupa dzieci, a z nimi nauczycielka Giosue, która już od jakiegoś czasu szukała swego podopiecznego.

- Czy zobaczymy się dziś wieczorem? - spytał Giosue, nim wyszedł z klasy.

- Oczywiście.

Pracownię plastyczną Giosue opuścił rozpromieniony jak wiosenne słońeczko.

A więc malec rzeczywiście postanowił się zabawić w swata, myślała Faith. Postanowił wyswatać swojemu tatusiowi właśnie mnie, i to za jego wiedzą.

Faith wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Czyżby tam na górze uznano, że dość już się nacierpiała? Czy nareszcie przestanie być sama?

Jakoś nie umiała sobie tego wyobrazić, ale bardzo się ucieszyła, że Tino zdecydował się wprowadzić ją w najważniejszy obszar swojego życia, który dotąd skrzętnie przed nią ukrywał.

Faith skupiła się na muzyce płynącej z głośnika jej małego auta. W każdym razie usiłowała się skupić na muzyce.

Bardzo się denerwowała tą proszoną kolacją, chociaż miała świadomość, że całkiem niepotrzebnie. W końcu przez rok wiele razy miała okazję się przekonać, że ona i Tino pasują do siebie nie tylko w łóżku, ale także poza nim. A z Giosue dogadywała się, jakby był jej rodzonym synem, więc wszystko ma szansę ułożyć się idealnie. Nie ma się czego bać!

Niestety, przekonywanie siebie na niewiele się zdało, bo Faith doskonale wiedziała, że tym razem wszystko będzie inaczej. Tym razem miało ich być nie dwoje, ale troje: ona, Tino i Giosue. A nawet czworo, jeśli liczyć maleństwo wciąż jeszcze ukryte przed światem.

Teraz już rozumiała dziwne zachowanie swego kochanka. Najwyraźniej Tino sprawdzał grunt, skoro właśnie tego dnia do niej zadzwonił. Faith nie mogła odebrać te-

lefonu, a kiedy oddzwoniła, on był na ważnym spotkaniu. Ale zadzwonił i nagrał się na sekretarkę. Powiedział, że za nią tęskni. Zupełnie niesłychane.

Gdyby tęsknił za seksem z nią, to by było normalne i Faith nie byłaby zaskoczona. Seks był dla Valentina bardzo ważny. Ale tym razem nie wspomniał nawet o seksie. Powiedział, że stęsknił się za nią!

No cóż, wkrótce znów się spotkamy, pomyślała. Przekonamy się, jak się to wszystko ułoży.

Zadzwonił telefon. Ta konkretna melodia sygnalizowała, że dzwoni do niej Valentino Grisafi. Faith nie rozmawiała przez telefon, gdy prowadziła samochód, więc i tym razem nie odebrała, choć łatwo jej to nie przyszło. Zresztą była już prawie na miejscu. Tino za chwilę będzie mógł jej powiedzieć to, co zamierzał oznajmić przez telefon.

Może dzwonił, żeby spytać, gdzie ona jest, choć spóźniła się tylko odrobinę. Najwyżej dziesięć minut. A przecież powinien był się przyzwyczaić do tego, że Faith się spóźnia. Wszyscy Sycylijczycy się spóźniali i pewnie dlatego tak dobrze się wśród nich czuła. Wszyscy, oprócz Tina. On miał poważne podejście do czasu i zawsze był punktualny co do minuty. Faith nawet sobie z niego żartowała. Tłumaczył się, że on tak musi, bo w biznesie punktualność jest nieodzowna, lecz Faith była pewna, że skrupulatność leży w naturze Valentina i nie ma nic wspólnego z jego pracą.

Skreśliła z szosy w drogę prowadzącą do posiadłości rodziny Grisafi i już po kilku minutach zatrzymała samochód przed domem. Dom należał do rodziny od sześciu pokoleń i przez cały ten czas był stopniowo rozbudowywany. W tej chwili miał dwie duże sypialnie, po jednej w każdym skrzydle, oraz dwie dodatkowe sypialnie. W najstarszej części znajdowały się cztery inne sypialnie, salon dla gości, pokój dzienny, gdzie cała rodzina spędzała wspólnie wolny czas i z którego wychodziło się na taras z basenem i otaczającym go sporym ogrodem. Prócz tego, oczywiście kuchnia, biblioteka i dwa gabinety. Większy z nich zajmował Tino, mniejszy należał do jego ojca.

Faith poznała historię i rozkład domu podczas swojej pierwszej wizyty u matki Valentina, ale tym razem patrzyła na niego zupełnie innymi oczami. Jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, że rodzina Grisafi od pokoleń zamieszkuje tę okolicę i że Valentino

posiada wielki majątek. Nie tylko w sensie materialnym, ale także emocjonalnym, że od zawsze ma to, o czym Faith mogła wyłącznie marzyć: rodzinę.

Myśl o tym, że mógłby się z nią podzielić swoim skarbem, zapierała dech w piersiach. A nawet gdyby, to czy Faith go nie straci? Bo przecież nie umiała zatrzymać ojca ani matki, ani tamtej rodziny, która kiedyś obiecała, że ją adoptuje. Nie umiała zatrzymać Taylisha ani swego nienarodzonego synka, który miał dostać imię Kaden.

Rozpamiętywanie smutnej przeszłości nigdy nie wychodziło jej na dobre, więc tym bardziej teraz nie należało tego robić. Należało zapomnieć o przeszłości i żyć nadzieją.

Faith wzięła się w garść, wysiadła z samochodu. Nim zdążyła zatrzaskać drzwi, telefon znów rozdzwonił się sygnałem zwiastującym połączenie z Valentinem.

Tym razem natychmiast odebrała.

- Wiem, że nie grzeszysz cierpliwością, ale to już chyba lekka przesada - powiedziała. - Już jestem.

- Chciałem tylko... - zamilkł gdy Faith nacisnęła dzwonek przy drzwiach wejściowych. - Ktoś dzwoni do drzwi - powiedział. - Muszę kończyć.

Faith tylko wzruszyła ramionami i schowała telefon do torebki.

Valentino otworzył drzwi i oniemiał. Miał taką minę, jakby zobaczył zjawę.

- Faith! - zawołał.

- Nie poznajesz? Czyżbym się aż tak zmieniła od wyjścia z domu?

- Co ty tu robisz? - Pokręcił głową. - Zresztą to bez znaczenia. Musisz stąd zaraz odejść. Jak najszybciej.

- Dlaczego? Co się stało?

- To moja wina - mówił, pocierając dłonią policzek. - Te moje telefony... To przez to odniosłaś wrażenie...

- Że nie możesz się doczekać, kiedy mnie wreszcie zobaczysz?

- Tak, tak. Oczywiście. Ale nie tutaj i nie teraz.

- Co ty wygadujesz, człowieku? Stało się coś? - Faith się zaniepokoiła.

- To jest bardzo nieodpowiednia pora, Faith. Naprawdę muszę cię wyprosić.

- Czy Gio o tym wie?

- A co ma z tym wspólnego mój syn? I czemu on cię w ogóle interesuje? Zresztą, teraz to nieistotne. Zrozum, zaprosiliśmy kogoś na kolację.

- Tak, wiem. - Faith zwróciła oczy ku niebu. - Zaprosiliście mnie, więc jestem.

- Nie czas teraz na żarty, *carina*.

- Wiesz, Tino, zaczynam się o ciebie martwić. - Bo przecież Giosue nie kłamał, gdy mówił, że tata zgodził się, by ją zaprosić na kolację. Tino sam pomagał dziecku narysować mapę. Więc co się tu, u diabła, dzieje?

- *Signora!* - rozległ się radosny głos Gio. - Nareszcie pani jest!

Giosue wyminął ojca, podbiegł do Faith i przytulił się do niej na powitanie. Faith uśmiechnęła się.

Uwielbiała ten spontaniczny, radosny styl bycia Sycylijczyków.

Oślupiały Valentino w milczeniu przypatrywał się tej scenie.

- Tatusiu, to jest *signora* Guglielmo - przedstawił ją Giosue nieświadom, że między dorosłymi dzieje się coś dziwnego. A potem uśmiechnął się do Faith. - A to jest mój tatuś, *signora*. Valentino Grisafi.

- Znam twojego tatusia - odezwała się Faith, bo Tino stał milczący i nieruchomy jak słup soli.

- Naprawdę? - Gio był zbity z tropu i jakby odrobinę urażony. - A tatuś mówił, że wcale pani nie zna. *Nonna* mu powiedziała, że na pewno panią polubi.

- Nie miałem pojęcia, że twoja *signora* Guglielmo jest tą samą osobą, którą ja znam jako Faith Williams - Valentino wreszcie odzyskał głos.

- Jesteście przyjaciółmi? - spytał Giosue.

Faith nie spieszyła się z odpowiedzią. Była ciekawa, co Tino ma do powiedzenia na ten temat.

- *Si* - powiedział po chwili namysłu. - Jesteśmy przyjaciółmi.

Giosue uśmiechnął się, a potem głośno się roześmiał.

- Ty naprawdę nic nie wiedziałeś, tatusiu?

- Naprawdę.

- No to zrobiliśmy ci kawał!

- Rzeczywiście, bardzo dobry kawał - potwierdził Valentino bez cienia radości w głosie.

Faith także nie było do śmiechu. A więc Tino wcale nie ją zaprosił na kolację i nie dla niej opisał narysowaną przez swego synka mapkę. I na pewno nie zamierzał odkryć przed nią tej strony swego życia, którą dotąd tak skrzętnie ukrywał.

Zaprosił do domu nauczycielkę swego synka, obcą kobietę, która - jak się dowiedział od Gio i od Agaty - była mniej więcej w jego wieku, samotna i bardzo atrakcyjna. Faith była pewna, że Agata wspomniała o tym synowi, bo zawsze to powtarzała, kiedy zdarzało się jej lamentować, że Faith nie ma męża ani nawet narzeczonego. Jeśli Faith się zorientowała, że Giosue bawi się w swata, to jego ojciec tym bardziej musiał sobie z tego zdawać sprawę. Jeśli jeszcze dodać do tego, że Agata także - tego Faith była całkiem pewna - maczała palce w tej intrydze, z całej sytuacji wyłaniał się obraz bardzo, ale to bardzo nieprzyjemny.

Valentino zgodził się zaprosić na kolację samotną kobietę, o której jego syn i matka mówili, że na pewno go zainteresuje, i pewnie mieli nadzieję, że może się z nią ożeni.

Wszystkie cudowne myśli, jakimi cieszyła się Faith po pierwszej całej nocy spędzonej z ukochanym, rozprysły się jak bańka mydlana. Na szczęście nie była beksą. Niejedno przeszła w życiu i uodporniła się na paskudne niespodzianki, więc i tym razem na pewno sobie poradzi. Zwłaszcza że istniał ważny powód, dla którego musiała się postarać, by ten wieczór upłynął w miłej atmosferze: Gio.

- Mogę wejść czy podacie kolację na ganku? - spytała, uśmiechając się słodko do obu panów Grisafi.

- Nie, *signora*. - Giosue znów się roześmiał. Wziął ją za rękę i wciągnął do domu. - Będziemy jedli na dworze, ale w ogrodzie, a nie tutaj.

- Ty przygotowałaś kolację? - spytała chłopczyka Faith.

- Nie, ale pomagałem. Może pani spytać mojego tatusia.

Faith popatrzyła pytająca na Tina, który w milczeniu asystował ich przemarszowi przez cały dom.

- To prawda - potwierdził Tino. - Giosue jest ulubieńcem naszej gospodyni.

- Ani trochę się temu nie dziwię. Twój syn to uroczy mały dżentelmen.

Giosue się zarumienił.

Byłby z niego cudowny pasierb i wspaniały starszy brat, pomyślała Faith.

Myśl całkiem nie na miejscu. Zwłaszcza teraz, kiedy się okazało, że Tino wcale nie ją zaprosił na kolację, że nawet nie miał pojęcia o bliskiej znajomości ze swą matką i ukochanym synkiem.

- A co będziemy jedli? - spytała, żeby nie myśleć o rzeczach nieprzyjemnych.

- Same pyszności - zapewnił ją gorąco Giosue.

Rzeczywiście kolacja była znakomita i nawet nastrój nie był taki najgorszy. Z początku Tino odrobinę się boczył, ale synek sprawił, że prędko odzyskał humor. Wprawdzie bardzo się starał, żeby trzymać Faith na dystans, ale wkrótce jego zwykły otwarty sposób bycia wziął górę nad udawanymi formami. Nawet dotykał jej, kiedy coś do niej mówił. Oczywiście bez seksualnych podtekstów, tylko zwyczajnie, jak wszyscy Sycylijczycy, ale Faith było z tym bardzo dobrze.

Gio wypytywał Faith o jej pracę. Zadawał mnóstwo pytań, na które w szkole nigdy nie byłoby czasu. Parę razy zauważyła zdumione spojrzenie Tina, który z coraz większym zainteresowaniem słuchał, co mówiła o swojej sztuce. Właściwie nie było w tym nic dziwnego, ponieważ nic nie wiedział o jej pracy. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Faith pomyślała ze smutkiem, że ojciec jej nienarodzonego dziecka nie ma pojęcia o tym, co dla niej jest najważniejsze w życiu.

- Tyle pytań zadajesz, *amorino*, że zaczynam odnosić wrażenie, jakbyś ty też chciał zostać rzeźbiarzem.

- Nie, tatusiu. Ja chcę być producentem win, jak *nonno*.

- A nie wolałbyś ich sprzedawać, jak twój tatuś? - zapytała Faith.

- Ja chcę pracować rękami - odparł z pełną powagą Giosue. - Jeśli tatuś chce mieć w rodzinie biznesmena, to musi się postarać o jeszcze jednego syna.

Tino roześmiał się z całego serca.

- Mówisz zupełnie jak twój dziadek. - Pokręcił głową, wciąż jeszcze rozbawiony. - Niestety nie będziesz miał rodzeństwa, chyba że stryjeczne. Jeżeli Calogero się nie ożeni i nie będzie miał dzieci, to będziemy musieli wynająć kogoś, kto zajmie się sprzedażą naszych win, kiedy ja będę za stary, żeby pracować.

- Ty nigdy nie będziesz za stary, tatusiu!

Tino uśmiechnął się, pogłaskał synka po głowie.

- Będziesz mógł się zajmować sztuką w wolnym czasie - powiedział. - Możesz zostać winiarzem, jak dziadek, a rzeźbę traktować jak hobby. Prawda, Faith?

Wciąż jeszcze była pod wrażeniem stanowczości, z jaką mówił synowi, że nie będzie miał żadnego rodzeństwa. A jednak przezwyciężyła smutek, skinęła głową i nawet się uśmiechnęła. Tak bardzo chciała, by Giosue był szczęśliwy.

T L R

ROZDZIAŁ TRZECI

Wieczór upłynął im na miłej pogawędce. Za każdym razem, kiedy Faith wspomniała, że powinna wracać do domu, Gio błagał i czarował, byleby jeszcze trochę z nim została. A gdy nadeszła pora, żeby on poszedł do łóżka, poprosił swą nauczycielkę, żeby przysłała go przed snem uściskać na dobranoc. Faith zgodziła się bez namysłu i nawet pocałowała chłopca w czółko, nim wyszła z jego sypialni, życząc mu pięknych snów.

Valentino był wyraźnie zaniepokojony swobodą, z jaką Faith traktuje jego syna. Nie miał pojęcia, że znają się i przyjaźnią od dawna i nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować.

Valentino także życzył synkowi dobrej nocy i wyszedł na taras, gdzie czekała na niego Faith. Zapatrzona na rozciągającą się u jej stóp winnicę jaśniała w blasku księżyca, który nadawał jej urodzie niepokojące, jakby niebiańskie cechy. Wyglądała jak niezemskie zjawisko, które w mgnieniu oka może zniknąć, by przenieść się do innego wszechświata.

Przestraszył się tego porównania. Bo przecież tak właśnie odeszła Maura: umarła, przeniosła się do innego świata.

- Gio podąża do krainy snów - powiedział, kładąc dłoń na ramieniu Faith.
- To takie dobre dziecko - rozczuliła się. - Prawdziwy z ciebie szczęściarz, Valentino.
- Tak, wiem. - Westchnął. - Jednak czasami stawia mnie w trudnej sytuacji.
- Zapraszając mnie na kolację?
- No właśnie.
- Przecież nie musiałeś się zgodzić.
- Ty też.
- Myślałam, że życzysz sobie tej wizyty.
- A ja myślałem, że poznam jego nauczycielkę.
- Ja jestem jego nauczycielką. - Faith wzruszyła ramionami. - Prowadzę warsztaty plastyczne.

- Czemu nigdy mi o tym nie mówiłaś? - spytał takim tonem, jakby przypuszczał, że cała ta sytuacja została ukartowana.

- A skąd miałam wiedzieć, że ty o niczym nie wiesz? Rozumiem, że nie interesują cię moje sprawy, ale chyba wiesz, kto uczy twoje dziecko. Zresztą wspomniałam ci kiedyś, że prowadzę warsztaty plastyczne dla dzieci w szkole w Marsali.

- Nie wiedziałem, że zajmujesz się sztuką zawodowo. Mama mi mówiła, że nauczycielka Gio jest wziętą rzeźbiarką, która poświęca swój cenny czas małym dzieciom.

- Nie przyszło ci do głowy, że to ja mogę być tą osobą?

Ten ton! Wszyscy mężczyźni na świecie rozpoznają go bez pudła.

- Myślałem, że ta osoba, *signora* Guglielmo, pochodzi z Sycylii. Ty jesteś Amerykanką.

- Czyżby to ci w czymś przeszkadzało, Tino?

- Oczywiście, że nie. Od roku jesteśmy razem...

- Od prawie roku - poprawiła go Faith.

- Co to ma za znaczenie?

- Żadnego. Zastanawiam się tylko, dlaczego nauczycielkę pochodzącą z Sycylii można zaprosić na kolację, a pochodząca z Ameryki kobieta, z którą się regularnie spotykasz, nie jest mile widziana pod twoim dachem.

- Nie próbuj przy pomocy Gia wplatać się w moje życie bardziej, niż mam na to ochotę.

- Ty chyba oszalałeś - obruszyła się dotknięta do żywego. - Po pierwsze: za nic nie wykorzystalabym dziecka. W żadnym celu. Po drugie: poznałam twego syna na długo przed tym, zanim poznałam ciebie. I co, twoim zdaniem, miałam z tym zrobić? Nie zajmować się jednym z moich uczniów tylko dlatego, że ty i ja zaczęliśmy ze sobą sypiać?

- Skądże. - Tino już wiedział, że przesadził, ale nie umiał znaleźć wyjścia z tej pogmatwanej sytuacji. - Ale na pewno nie powinnaś się z nim zaprzyjaźniać.

- Zaprzyjaźniliśmy się, zanim cię poznałam. I co? Miałam go potem odepchnąć? Z błahaego powodu skrzywdzić małego chłopca?

- Nie o to mi chodziło.

- A o co?

Sam nie wiedział, o co mu chodziło. Postanowił powiedzieć to, co oczywiste.

- Nie komplikujmy spraw, dobrze? Uprzedzałem cię, że nie życzę sobie, żeby kobiety, z którymi się spotykam, mieszały się w moje życie osobiste. To bardzo utrudnia rozstanie.

- A więc tego, co nas ze sobą łączy, ty nie uważasz za życie osobiste? - spytała wyzywająco.

- Nie łap mnie za słówka, Faith. Dobrze wiesz, co mam na myśli. Od początku ustaliliśmy granice, poza które nasz związek nie wychodzi.

Faith nigdy dotąd nie była skłonna do sprzeczek i Valentino zaczął się zastanawiać, czemu akurat teraz musiało się to zmienić.

- Nie przyszło ci do głowy, że po prawie roku te granice mogły się zrobić za ciasne? Przynajmniej dla mnie.

Jej słowa przeraziły go nie na żarty, a on rzadko kiedy się bał.

- Zrozum, Faith. Ja się nie zamierzam żenić. Nigdy - tłumaczył. - Jednak gdybym kiedykolwiek zdecydował się na to... byłaby to kobieta pochodząca z Sycylii, tak jak matka mojego syna.

Sycyljczycy czasami żenili się z Amerykankami, ale zdarzało się to bardzo rzadko i zawsze kończyło katastrofą. Zresztą Valentino już dawno postanowił, że jeśli jakakolwiek obca kobieta będzie miała wpływ na życie Giosue, to będzie ona podobna do Maury tak bardzo, jak to tylko możliwe. Uważał, że jest to winien zmarłej żonie i ich wspólnemu dziecku.

Jednak gdyby miał być ze sobą całkiem szczery, musiałby przyznać, że nie chodzi tylko o różnice kulturowe ani nawet o powinność wobec zmarłej żony, ale o dotrzymanie słowa. Valentino sobie obiecał, że nigdy żadna kobieta nie zastąpi w jego sercu miejsca, jakie zajmowała w nim Maura.

Dotąd nie miał problemu z dotrzymaniem danego słowa, bo nigdy żadna kobieta nie zdołała przyćmić wspomnienia o zmarłej żonie. Zagroziła mu dopiero mądra, piękna i pociągająca Amerykanka.

- A więc dlatego nie zdusiłeś w zarodku tej oczywistej próby ożenienia cię? - spytała wojowniczo Faith. - Myślałeś, że ta kobieta, z którą cię Giosue chce wyswatać, jest z pochodzenia Sycylijką.

- Tak - przyznał Valentino, choć korciło go, żeby skłamać.

Faith skuliła się, jakby dostała cios pięścią.

- Rozumiem - powiedziała.

- Obawiam się, że jednak nie rozumiesz. - Tino ujął jej twarz w obie dłonie. Bardzo chciał, żeby go dobrze zrozumiała, żeby zaakceptowała jego sposób myślenia. - Mój syn jest dla mnie najważniejszy. Zrobię wszystko, żeby był szczęśliwy. Dla niego mógłbym się nawet ożenić.

Ale nie z tobą, dodał w myślach. Nie z tobą, ponieważ ty poważnie zagrażasz pozycji Maury w moim sercu.

- Sądzisz, że Gio właśnie tego chce?

- Dotąd wcale tak nie uważałem, ale dzisiejszy wieczór wzbudził we mnie poważne wątpliwości. Przy tobie Giosue promieniał jak nigdy. On się tak nie zachowuje, kiedy się nim zajmuje moja matka.

- Twój synek jest dla mnie bardzo ważny.

- Skoro tak, to czemu mi nie powiedziałaś, że jest twoim uczniem?

- Już mnie o to pytałeś i nawet dostałeś odpowiedź. Byłam pewna, że o tym wiesz. Myślałam, że twój syn i twoja mama przynajmniej czasami o mnie wspominają. Przyjaźnimy się z twoją mamą i o tym też ci nie mówiłam. Poznałyśmy się na długo przed tym, zanim spotkałam ciebie.

- Przyjaźnisz się z moją mamą?

- Owszem.

- O tym też mi nie powiedziałaś. - Valentino nigdy dotąd nie przeżył wieczoru tak pełnego niespodzianek.

- Przypuszczałam, że wiesz. - Faith odwróciła się do niego plecami. Nie chciała, by zauważył łzy w jej oczach. - Ale widocznie nie jesteśmy sobie aż tak bliskie, jak sądziłam.

Smutek Faith sprawił mu niemal fizyczny ból. Przyzwyczyił się widzieć ją radosną, czasami rozdrażnioną, ale nigdy smutną. To do niej nie pasowało.

- Owszem, opowiada, tylko ja nie miałem pojęcia, że chodzi właśnie o ciebie.

Matka czasami wspominała o nauczycielce Gia, ale niezbyt często. Valentino też wątpił, czy rzeczywiście są bliskimi przyjaciółkami, jak się tego spodziewała Faith. Agata Grisafi była wielkim mecenasem sztuki i łatwo było wziąć jej życzliwość za przyjaźń.

Jedynym artystą, o jakim bezustannie mówiła, był niejaki TK. Tino obawiał się nawet, że mama mogła się w nim zadurzyć, ale kiedy podzielił się swymi obawami z ojcem, Rocco Grisafi wybuchnął gromkim śmiechem. Dopiero wtedy Tino przestał się martwić, czy aby z mamą nie dzieje się coś złego.

- Ja nie jestem winna tej sytuacji, Tino.

- A czy ja powiedziałem, że jesteś?

- Zasugerowałeś. Masz pretensję, że ci nie powiedziałam.

Nie rozumiał, co w nią dzisiaj wstąpiło, czemu rozdziela włos na czworo, dlaczego czepia się każdego słowa.

- Skoro jesteś zaprzyjaźniona z moim synem i z moją matką, to chyba powinnaś mi choć raz o tym wspomnieć.

- Nie chciałeś ze mną rozmawiać o swej rodzinie - przypomniała mu Faith.

Tak było w istocie, ale przypomnienie tego faktu sprawiło mu przykrość, choć nie miał pojęcia dlaczego. Może dlatego, że nie lubił czuć się zakłopotany?

- Nie miałem pojęcia, że ich znasz, że oboje są częścią naszego wspólnego życia.

- Nie mamy żadnego wspólnego życia, Tino - powiedziała z takim smutkiem w głosie, że jemu też się zrobiło smutno.

- Nie bardzo wiem, co się między nami zmieniło.

- Nic.

- Więc czemu jesteś smutna?

- Bo zdawało mi się, że jakieś mamy.

Nie wiedział, czemu tak sądziła, ale nagle coś mu zaświtało w głowie.

- Zrozumiałaś, że to ciebie zaprosiłem dziś na kolację - stwierdził.

Widocznie była bardzo zadowolona i posmutniała, kiedy się okazało, że to wcale nie o nią chodziło. Nie chciał jej sprawić przykrości, a jednak sprawił, zupełnie niechcący.

Faith w milczeniu skinęła głową, a jemu zachciało się pogłaskać ją po mięciutkich rudych włosach.

Weź się w garść, upomniął sam siebie w myślach.

- Giosue nie powinien się spotykać z moimi kobietami - powiedział.

- To zrozumiałe.

- Naprawdę mnie rozumiesz? - Tak bardzo zależało mu na tym, żeby zrozumiała, żeby wszystko jej dokładnie wytłumaczyć. - Bo widzisz, kiedy nasza znajomość się skończy, mój synek będzie bardzo cierpieł. On już ma nadzieję na coś, co nigdy się nie stanie. Chciałby, żebyś została jego mamą.

- A ty nie chcesz.

- Nie - odparł bez chwili wahania.

- Bo nie urodziłam się na Sycylii?

- Ponieważ nie łączy nas miłość.

Valentino nie mógł kochać Faith. Był tego absolutnie pewien. Przecież obiecał Maurze, że tylko ją będzie zawsze kochał, a Valentino Grisafi nigdy w życiu nie złamał danego słowa.

- Zdawało mi się, że my też jesteśmy przyjaciółmi - powiedziała tym nowym, rozdzierająco smutnym głosem.

- Jesteśmy. - Ta przyjaźń to co innego. Przyjaźń mógł jej dać bez wahania. - Oczywiście, że jesteśmy.

- Ale nie jesteśmy sobie drodzy.

- A cóż to za niemodne określenie? - powiedział ostrzej niż chciał, ale tylko dlatego, że serce mu się ścisnęło od emanującego z niej smutku.

- Tay często go używał - odparła z ciężkim westchnieniem.

- To musiał być niezwykle człowiek.

- To prawda. Był bardzo dobrym człowiekiem. Najlepszym, jakiego znałam.

- Ale odszedł i już go nie ma.

- Dokładnie tak samo jak matka twego syna.

- Maura na zawsze zostanie w moim sercu.

- To oczywiste. Uważasz, że nie ma tam dość miejsca, żeby pomieścić jeszcze kogoś?

- Uważam, że nie powinniśmy o tym rozmawiać - uciał.

Nie był w stanie udźwignąć tego tematu. Ze śmiercią żony i z wychowaniem synka Valentino sobie poradził, więc czemu bał się rozmowy?

- Bo co? - spytała Faith. - Bo umówiliśmy się, że przyjaźń i seks nam wystarczą?

- No właśnie - ucieszył się, że ona to powiedziała.

- A jeśli już nie wystarczają? Ani mnie, ani nawet tobie?

To nie mogła być prawda. Valentino nigdy nie dopuściłby do tego.

- Mów za siebie, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się natychmiast. - No więc teraz mówię tylko za siebie: przyjaźń i seks już mi nie wystarczają.

- Wobec tego musimy się zastanowić, czy nie należy skończyć tej znajomości. - Wcale nie chciał tego powiedzieć. Nie chciał o tym nawet myśleć. Chciał, żeby Faith wciąż z nim była. Na dotychczasowych warunkach.

- Masz rację - skinęła głową. - Trzeba się zastanowić. No, na mnie już czas.

Valentino wiedział, że ją zranił. To było po niej widać, choć bardzo starała się niczego po sobie nie pokazywać.

- Nie idź - poprosił.

Nie chciał iść sam do łóżka po tak miłym wieczorze spędzonym w towarzystwie Faith. I jeszcze bardzo się bał, że ją straci. Ale najbardziej go przerażało i irytowało, że się tak boi, że w ogóle mu zależy.

- Zostaw - zaprotestowała, kiedy chciał ją przytrzymać.

- Nie mówisz tego poważnie, *carina*. - Valentino przyciągnął ją do siebie.

A przecież wiedział, że nie będzie mógł jej mieć zawsze. Przyjdzie dzień, gdy Faith znudzi się Sycylia i wróci do swego kraju. Wszystkie amerykańskie kobiety stąd wyjeżdżają. Wcześniej lub później, ale wyjeżdżają. Faith była jedyną znaną mu Amerykan-

ką, która przynajmniej próbowała na stałe zamieszkać na Sycylii. Nie chciał marnować czasu, jaki im jeszcze został.

- Przecież dobrze nam było razem - szepnął jej do ucha. - Nie pozwól, by dzisiejszy dzień nas poróżnił.

Tino musnął wargami jej usta, a potem ją pocałował. Postanowił udowodnić Faith, że ich związek jest zbyt cenny, żeby go teraz kończyć.

Z początku próbowała się opierać, jednak napięcie wkrótce ustąpiło. Faith, tak samo jak Tino, była niewolnikiem ich wzajemnego pożądania, a jednak mózg miał własną wolę.

- Nie. - Faith się od niego odsunęła. - Mieliśmy się nie rozglądać na boki. Taka była umowa.

- Przecież ja nie mam nikogo poza tobą.

- Ale zgodziłeś się na randkę z nieznajomą kobietą. Mnie się to nie podoba.

- To wcale nie była randka.

- Mogła być. Wiedziałeś, że twój syn i twoja mama chcieliby cię ożenić.

- Mówiłem, że ja nie chcę się żenić.

- Nie chciałeś, ale i to się zmieniło. Sam powiedziałeś, że zrobisz wszystko, żeby Gio był szczęśliwy, że gotów jesteś dać mu nową mamę, pod warunkiem że będzie stąd, z Sycylii.

- Powiedziałem, że zastanawiałem się nad taką możliwością, co nie znaczy, że szukam sobie żony. Wiesz, że nie chcę nikogo oprócz ciebie.

- Tak, dzisiaj. A co będzie jutro?

- Jutro też będę chciał ciebie.

- Więc kiedy upływa mój termin przydatności? Za tydzień? Za miesiąc? A może dopiero za rok?

- Nie masz żadnego okresu przydatności. - Tino położył dłonie na jej ramionach. - Nasz związek jest niezwykły. Jedyny w swoim rodzaju.

- Nie zostanę z tobą, jeśli się będziesz spotykał z innymi kobietami - powtórzyła.

- Nawet bym cię o to nie prosił. Pozostanę ci wierny, dopóki będziemy razem. W tej sprawie możesz mi zaufać, tak jak ja ufam tobie.

Oczy Faith lśniły podejrzenie. Tino nie chciał, żeby płakała. Pocałował ją.

- Bardzo cię pragnę - szepnął.

Potrzebowali siebie, zwłaszcza dzisiaj. Nie byłoby dobrze, gdyby każde spało samo we własnym łóżku.

- Obiecuj, że nigdy więcej nie zgodzisz się na randkę w ciemno - zażądała Faith.

- To nie była...

- Była - przerwała mu. - Daj słowo, że to się więcej nie powtórzy.

- Obiecuję - zapewnił Valentino.

Pocałował ją, a Faith go nie odepchnęła, choć stała nieruchomo, jakby pocałunek nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Pierwszy raz w czasie ich rocznej znajomości nie czuła pożądania, kiedy Tino miał ją w ramionach. A więc wciąż coś nie było w porządku, jednak Valentino się nie poddawał. Całował ją namiętnie, aż w końcu ciało Faith wzięło górę nad obrażoną duszą. Przytuliła się do niego jak dawniej i także go pocałowała.

Znów było tak jak zwykle. Valentino znowu mógł jej pokazać, jak świetnie zna ciało Faith i ile przyjemności może jej sprawić.

Jej zmarły mąż nie dawał Faith takich rozkoszy, jakich doświadczała u boku Valentina. Gdyby było inaczej, nie zachwycalaby się tak bardzo każdym nowym doznaniem. Gdy się poznali, zachowywała się niemal jak dziewica, jakby nigdy nie miała nie tylko męża, ale nawet żadnego kochanka.

Nie chciał się teraz zastanawiać nad tym, jak niewiele wiedział o jej prawdziwym życiu. Wziął Faith na ręce i zaniósł prosto do swej sypialni.

Ogromne łóżko z baldachimem było w rodzinie Grisafi od pokoleń. Nowy był tylko materac i sprowadzony z Ameryki stelaż. Tino był zadowolony, że dał się namówić bratu na te zmiany. Nie tylko dlatego, że łóżko stało się wygodniejsze. Po tych wszystkich zmianach przestały go dręczyć koszmary.

- Ależ to jest twój pokój - szepnęła zdumiona Faith, gdy ją położył na tym wielkim antycznym łożu.

- A gdzie indziej mielibyśmy się kochać? - spytał nie mniej od niej zdziwiony.

- Nie wiem. - Przypatrywała się łakomie, jak Tino zdejmuje koszulę. - Uwielbiam na ciebie patrzeć.

- A ja myślałem, że to mężczyzn podnieca patrzenie.

- Możliwe. - Faith zdjęła sandały. - Gdyby wszystkie kobiety miały na co patrzeć, tak jak ja, to pewnie też by się podniecały patrzeniem.

Tino nie chciał, nie mógł dłużej czekać. Przy tej kobiecie wszystko stawało się nieistotne. Podniecała go jak żadna inna.

Rozebrał się prędko i nagi położył się obok niej. Całował Faith, pieszcząc jej ciało przez cieniutki jedwab sukienki. Cały wieczór tylko o tym marzył.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rozebrał ją, nie przestając pieścić. Kiedy ukazały się delikatne piegi na plecach, był zgubiony. Na twarzy Faith nie miała żadnych piegów, tylko tutaj, gdzie nikt prócz Tina nie mógł ich zobaczyć. Za każdym razem, kiedy ją rozbierał, miał ochotę policzyć te piegi. Przez miniony rok jego fascynacja ciałem Faith nie zmniejszyła się ani trochę.

- Piękna jesteś - powiedział, dotykając tych piegów.

- Masz jakiś nienaturalny pociąg do moich piegów - odparła Faith.

Wprawdzie wypowiedziała całe zdanie, ale z przerwami, jakby zdyszana po biegu. A więc też go pragnęła, i to bardzo.

- Tak uważasz? - Polizał te brązowe jak palony cukier kropeczki.

Wiedział, że nie mają smaku, ale mógłby przysiąc, że są słodkie.

Faith zadrżała. Jej ciało precyzyjnie odzwierciedlało odczucia. Nigdy nie udawała ani nie ukrywała swych potrzeb. Wyrażała je na różne sposoby, a każdy z nich nieodmiennie podniecał Valentina.

Maura nie była tak otwarta, czemu zresztą trudno się dziwić, skoro została wychowana w tradycyjnej sycylijskiej rodzinie. Tym bardziej niebezpieczna była Faith, tym mocniej zagrażała obietnicy, jaką złożył Maurze. A jednak Tino nie umiał się jej wyrzec. Nie umiał i wcale nie chciał. Umysł mu podpowiadał, że powinien się wycofać z tego związku, póki jeszcze nie jest za późno, ale wszystko inne protestowało przeciwko takiej decyzji.

Całym ciałem czuł rosnące z każdą chwilą podniecenie Faith. Jej rozkosz go podniecała, aż doszedł do chwili, w której już nie umiał się powstrzymać. Oboje wdarli się na szczyt jednocześnie.

- Dziękuję - wyszeptała Faith, kiedy już mogła mówić.

- Nie, *cara*. To ja tobie dziękuję.

Mruknęła coś niezrozumiale. Tino wiedział, że ona za chwilę zaśnie. Jak zwykle, kiedy czuła się zaspokojona. Podobno to mężczyźni zasypiają pierwsi, ale jemu przytrafiało się to bardzo rzadko. Za to u Faith orgazm wywoływał nieodpartą potrzebę snu.

Jemu to ani trochę nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, czekał na chwilę, kiedy będzie mógł przytulić ją do siebie śpiącą, zupełnie nieświadomą, że on jej się przygląda.

Tym razem postanowił zrobić coś, czego nigdy nie robił. W każdym razie nigdy przedtem, przed ich ostatnim spotkaniem w jego mieszkaniu w Marsali. Valentino zamierzał także zasnąć i spać do rana.

Naprawdę nie byłby w stanie odprawić jej z domu po tym, co przed chwilą przeżyli. Właściwie za każdym razem stawało się to coraz trudniejsze. Wiedział, że musi położyć kres tym wszystkim odstępstwom od ustanowionych przez siebie surowych reguł, ale nie zamierzał zabierać się do tego dzisiaj. Teraz chciał zasnąć spokojnie, trzymając w ramionach cudowną Faith.

Pokręcił głową, przypomniawszy sobie o rewelacjach, jakich się dziś nasłuchał. Nigdy by nie przypuszczał, że jej życie jest tak bardzo splątane z życiem jego najbliższych. Wciąż nie był pewien, co powinien o tym myśleć, ale tą sprawą także nie chciał się teraz zajmować. Jutro będzie dość czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć. Jutro zastanowi się, jak to się mogło stać, że zupełnie nic nie wie o kobiecie, z którą od prawie roku dzieli łóżko. Także jutro przyjdzie czas na zastanowienie się, jak powinien wyglądać ich związek. Czy wrócić do ustanowionych sztywnych reguł, czy może choć trochę je zmienić.

Faith obudziła się w ramionach Valentina. Znowu. Nie mogła uwierzyć, że pozwolił jej przespać całą noc we własnym łóżku w swoim rodzinnym domu. To musiało mieć jakieś znaczenie!

Obiecał, że przestanie szukać ideału sycylijskiej żony i to też dużo dla niej znaczyło. Faith myślała, że serce je pęknie, gdy Tino przyznał, że Gio chciałby mieć mamę, ale ona nią być nie może. Była na niego wściekła i miała ochotę go zdzielić, by po chwili się do niego przytulić. Taka emocjonalna huśtawka zawsze jej dokuczała, kiedy była w ciąży. Bez przerwy kłóciłyby się z Tayem, gdyby on nie wykazał się anielską cierpliwością.

Valentino tak samo jak ona nie był pewien swoich uczuć. W jednej chwili mówił o potrzebie znalezienia matki dla Gio, a w następnej zapewniał, że nie chce kończyć znajomości z Faith. A przecież wiedział, że ona nie zgodzi się być tą trzecią.

Bardzo ostrożnie wstała z łóżka. Musiała wracać do domu. Nie mogła sobie pozwolić, by ktoś ze służby, albo - co gorsza - Gio zastał ją tutaj.

Owszem, zabawił się w swata, ale na pewno nie był gotów na prawdę o tym, co łączy jego ojca z ulubioną nauczycielką, i nie powinien jej zobaczyć w łóżku rodziców.

Faith pokręciła głową. Nie sądziła, że Tino mógłby się z nią kochać właśnie tutaj. A przecież na własnych rękach przyniósł ją do swej małżeńskiej sypialni, do swojego małżeńskiego łóża.

Wzięła prysznic w przyległej do sypialni łazience, po czym pośpiesznie się ubrała. Już miała wyjść, gdy jej spojrzenie padło na rzeźbę stojącą na toalecie. Rzeźba przedstawiała kobietę bez twarzy, która wyciąga ręce do mężczyzny trzymającego w ramionach małego chłopca. Mężczyzna i dziecko także nie mieli twarzy, lecz Faith wiedziała, że to chłopiec, ponieważ to ona wyrzeźbiła tę grupę. Oryginał, na którym kobieta miała twarz Faith, mężczyzna - Taylisha, a chłopiec pomieszane rysy ojca i matki, stał w jej pracowni.

- Mama mi ją kupiła.

O tym także Faith doskonale wiedziała.

Wcale się nie zdziwiła, że Tino się obudził. Miał bardzo lekki sen. Pewnie zbudził go szum wody w łazience.

- I co? Podoba ci się?

- Bardzo. Przypomina mi czasy, gdy Maura jeszcze żyła.

- Ach, tak. - Powinna się była domyślić. W tej replice nie widać było przeraźliwego cierpienia malującego się na twarzy kobiety.

- To tak wygląda, jakby z otwartymi ramionami czekała na mnie i Gia.

- Albo jakby was żegnała, jakby wam pozwalała odejść.

Taka intencja towarzyszyła Faith, gdy rzeźbiła tę grupę, ale gdy zrobiła jej kopię bez twarzy, nazwała ją po prostu „Rodzina”.

- Myślenie życzeniowe - stwierdził Tino nieco kwaśnym tonem.

- Nie rozumiem.

- Masz nadzieję, że moja żona w końcu pozwoli, bym wziął sobie inną na jej miejsce?

- A gdybym powiedziała, że tak? - spytała Faith.

- Przypomniałbym ci, że jeśli się zdecyduję ożenić, to ta kobieta będzie pochodzić z Sycylii, z tradycyjnej rodziny, żeby choć w części mogła zastąpić mojemu synowi jego prawdziwą matkę.

Na chwilę w jego oczach pojawił się ból, ale zaraz zniknął zastąpiony przez gniew, który też nie trwał długo. Już po chwili Tino miał minę obojętną i całkiem bez wyrazu.

Faith nie potrzebowała tego przypomnienia. Wciąż czuła ból na myśl o tym, jak stanowczo sprzeciwiał się perspektywie poślubienia jej, Faith Williams.

- Czemu mi pozwoliłeś spać tutaj, w twoim domu? - spytała, starając się nie okazać, jak bardzo ją zabolęły słowa Valentina.

- Zasnąłem.

- Ty nigdy nie zasypiasz, jeśli nie chcesz.

- Wszystko kiedyś zdarza się po raz pierwszy.

A więc to podświadomość. Tak właśnie przypuszczała, ale teraz już wiedziała na pewno. Nie wiedział, czemu przyniósł ją do tego łóżka i, szczerze mówiąc, w tej chwili to nawet nie miało wielkiego znaczenia. Naprawdę ważne było tylko to, że teraz żałował tego kroku. Bo było oczywiste, że żałował, choć resztę swych uczuć schował pod maską obojętności.

Nie miała do niego żalu. Rozumiała, co się dzieje teraz w duszy człowieka, którego, mimo wszystko, kochała. Sama przez to przeszła po śmierci Taylisha i ich nienarodzonego syna, więc doskonale wiedziała, jak to boli.

Pogłaskała rzeźbę. Pierwowzór, który stał w jej pracowni, dawał jej ukojenie w najcięższych chwilach, kiedy nie było przy niej nikogo, kto mógłby dzielić z nią rozdzierający ból. Za to ona teraz będzie razem z Tinem, ona mu pomoże przetrwać trudne chwile.

- Nie będziemy się mogli widywać, póki moi rodzice nie wrócą z Neapolu - oznajmił. Słowa były ostre, wypowiedane szybko.

- Rozumiem.

Naprawdę go rozumiała, ale Valentino chyba spodziewał się innej reakcji. Stał i patrzył na nią milczący, zdezorientowany.

- Naprawdę nic nie szkodzi - zapewniła go Faith.
- Ale potem się zobaczymy? - spytał z obawą w głosie.
- Oczywiście.
- To dobrze - skinął głową.

Dziwnie było patrzeć na tego pewnego siebie mężczyznę teraz zagubionego jak dziecko we mgle.

Faith podeszła do niego, stanęła na palcach i pocałowała w policzek.

- Będzie dobrze - powiedziała.

Wiedziała, co mówi. Wiedziała, że trzeba się pogodzić z losem, że to nieodzowny element żałoby. To, że Tino wstąpił na tę drogę, napawało ją optymizmem i nie miało znaczenia, że zrobił to podświadomie.

- Na pewno - zgodził się Valentino.
- To nie jest łatwe. Ani dla mnie, ani dla ciebie.
- Nie rozumiem, o czym ty mówisz.
- O godzeniu się z losem.
- Bzdura - prychnął, a Faith nie zamierzała się z nim spierać.

Wolała nie dodawać kolejnego problemu do tych, z którymi już się zmagał.

Valentino zaklął, uderzył dłonią rzeźbę, która tak się Faith spodobała. On miałby się pogodzić z losem? Zrezygnować? Może jeszcze zapomnieć o zmarłej żonie? Nigdy!

Pamięć tamtej chwili wciąż była żywa, jakby tragedia rozegrała się wczoraj.

Jego piękna młoda żona od rana nie czuła się najlepiej. Valentino nawet się ucieszył. Miał nadzieję, że Maura znów jest w ciąży. Gdyby wiedział, jak bardzo się pomylił.

Poleciał na spotkanie do Grecji. Rozmowy zakończyły się wielkim sukcesem, ale chętnie zamieniłby ten sukces na jeden dzień z ukochaną żoną.

Matka zadzwoniła do niego w chwili, gdy wsiadał do samolotu mającego go zabrać do domu. Powiedziała, że Maura zemdląca i ojciec musiał ją zawieźć do szpitala. Zanim Valentino dotarł na miejsce, jego żona już zapadła w śpiączkę.

Wszedł do pokoju, po raz pierwszy w życiu przerażony, właściwie sztywny ze strachu. Jego śliczna młodziutka żona, blada jak płótno, leżała na szpitalnym łóżku bez ruchu, jej dłonie były zimne jak lód.

Wziął ją za tę lodowatą rękę, błagał, żeby się obudziła, żeby coś powiedziała, żeby choć uścisnęła jego dłoń. Na próżno. Nie mógł się z nią nawet pożegnać, bo Maura nigdy się nie obudziła. Zabił ją pierwszy objaw cukrzycy tak silny, że wywołał śpiączkę, z którą lekarze sobie nie poradzili. Powiedzieli, że to bardzo rzadko się zdarza. Raz na milion.

I co z tego, że rzadko, co z tego, że raz na milion, jeśli dotknęło właśnie jego żonę, matkę jego malutkiego synka?

Potem, kiedy wraz z synkiem stali nad trumną Maury, Valentino jej przysiągł, że nigdy nie przestanie jej kochać, że nikt nie zajmie jej miejsca w jego sercu.

Valentino Grisafi nigdy nie złamał raz danego słowa i nie zamierzał teraz tego zmieniać.

Dlatego romans z Faith musi wrócić w ustanowione wcześniej ramy albo trzeba go będzie zakończyć.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Valentino dotrzymał słowa. Nie widywali się przez cały czas pobytu jego rodziców w Neapolu. Telefon także milczał jak zakłęty.

Faith właściwie nie spodziewała się, że Tino do niej zadzwoni. Nie umiał jeszcze zaakceptować zmian, jakie zaszły w ich związku. Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy kiedykolwiek je zaakceptuje, choć miała nadzieję, że w końcu tak się stanie.

Wyraźnie szło ku lepszemu, bo Valentino z własnej woli zmienił zasady, na jakich oparli swój związek. Najpierw pozwolił jej zostać całą noc w swoim mieszkaniu, a potem to samo zrobił w rodzinnym domu. Te dwa fakty nieco zmniejszyły strach, jaki Faith odczuwała przed przyszłością, choć nie likwidowały go całkowicie.

Wprawdzie nie chciał się do tego przyznać, ale Faith już nie była dla niego wyłącznie kolejną partnerką seksualną. Już na początku ustalili, że poza sobą nikogo nie będą mieli. Jeśli dodać do tego, jak dobrze było im razem w łóżku i jak doskonale Faith pasowała do rodziny Grisafi, to stawało się jasne, że ich trwały związek miałyby bardzo mocne podstawy.

Faith pokochała Valentina, więc nawet gdyby on nigdy nie zdołał jej pokochać tak, jak kochał Maurę, to i tak byłoby tego więcej, aniżeli się spodziewała.

Taylisha nigdy nie kochała tak bardzo, jak teraz Tina, a mimo to byli razem szczęśliwi. Mieli miłość i przywiązanie, więc namiętność nie była aż tak potrzebna. To znaczy, jej potrzebna nie była, bo Taylishowi czasami czegoś brakowało. Mimo to był szczęśliwy w małżeństwie z Faith i tylko jednego żałował: że musiał umrzeć i zostawić ją samą. Tay sam jej to powiedział. Tyle zdążył wyszeptać, nim odszedł.

Faith wolała nie wspominać tamtego dnia. Należał do przeszłości, tak samo jak dwie rodziny, które straciła. Wolała myśleć o rodzinie, którą los zamierzał ją obdarzyć, a wszystkie marzenia i nadzieje odbiły się w kilku rzeźbach przedstawiających rodziny, jakie w ciągu minionego tygodnia ulepiła.

Agata zadzwoniła do niej zaraz po tym, jak wraz z mężem wrócili na Sycylię. Faith nie wspomniała jej o kolacji z Tinem i Giosuem, wolała, żeby sami się pochwalili. Nie chciała także, żeby starsza pani ją odwiedziła w pracowni. Nie mogła pokazywać matce

Valentina swych wiele mówiących rzeźb. Ojciec dziecka od niej powinien się dowiedzieć o jego istnieniu.

Ale mijały dni, a Valentino nie dawał znaku życia. Faith coraz bardziej za nim tęskniła. Chciała, żeby razem z nią przeżywał cud powstawania życia, ale wiedziała, że musi mu dać czas na uporanie się z nowymi zasadami, na jakich zaczął się opierać ich związek. Gdy minął tydzień od powrotu starszych państwa Grisafi, a Tino się nie odezwał, Faith sama do niego zadzwoniła. Powiedziano jej, że Valentino poleciał do Nowego Jorku na spotkanie z bratem i potencjalnym klientem, a gdy dzwoniła na numer telefonu komórkowego, nieodmiennie włączała się poczta głosowa. To się powtórzyło kilka razy i wtedy doszła do wniosku, że Tino jej unika.

Bardzo się tym przejęła. Mocno wierzyła, że gdyby Valentino chciał zerwać ich znajomość, to nie stosowałby uników, więc wytłumaczyła sobie, że to nie jest zerwanie, że widocznie potrzebował więcej czasu, żeby zrozumieć, że jego życie wkracza w nową fazę.

Czekając, aż Valentino dojdzie do ładu sam ze sobą, Faith przyjęła zaproszenie Agaty na lunch w domu Grisafich.

Valentino wrócił z Nowego Jorku dzień wcześniej, niż zapowiadał. Podróż trwała dłużej, niż się spodziewał, co go irytowało, ale miało jedną dobrą stronę: pomogło mu nabrać dystansu do Faith. Dlatego ustawił telefon w taki sposób, żeby przełączał ją od razu na pocztę głosową, gdyby przypadkiem zadzwoniła.

Już sama decyzja o takim właśnie załatwieniu sprawy przyszła mu z wielkim trudem, co tylko dowodziło, że należało jak najprędzej wprowadzić znajomość z Faith na właściwe tory.

Tamta noc w jego rodzinnym domu nie miała prawa się zdarzyć. Owszem, było wspaniale i tak jak być powinno. I właśnie to go najbardziej przerażało. Nie chciał, żeby Faith tak idealnie wpasowała się w jego prywatne życie i w życie jego rodziny. Bał się, że mogłaby wyrugować z jego serca Maurę, sprawić, że złamałby daną żonie obietnicę.

Gdyby miał honor, rozstałby się z Faith natychmiast. Więc co takiego się stało z jego silną wolą, że wciąż jeszcze tego nie zrobił? I czemu coraz mocniej za nią tęsknił?

Nie tylko za fizycznymi zbliżeniami, ale także za dźwiękiem głosu, za jej perlistym śmiechem i za tymi piegami, których nikt prócz niego nie oglądał.

Ledwo wysiadł z auta, usłyszał dobiegający z tarasu melodyjny śmiech Faith. Valentino stanął jak wryty. Najpierw pomyślał, że rozum płata mu paskudne figle, ale gdy w śmiech wplątał się głos jego własnej matki, uświadomił sobie, że nie zwariował. Nie wiedział, co ma zrobić. Bardzo chciał natychmiast zobaczyć Faith, ale nie był pewien, czy powinien.

- Czy to ty, Valentino? - spytała Agata, wychylając się z tarasu.

- Si, mammo. To ja.

- No to chodź tutaj do nas, synku.

A więc znów ktoś inny podjął za niego decyzję!

Wprawdzie miał już trzydzieści lat, ale prawdziwy Sycylijczyk wie, że polecenie matki trzeba natychmiast wykonać.

Posłusznie wszedł na taras, gdzie prócz Faith i swej matki zastał także ojca i małego Gia.

Chłopiec siedział obok Faith na brzegu basenu, gdzie wspólnie moczyli nogi. Na widok ojca zerwał się, podbiegł do niego i rzucił mu się w ramiona.

- Tatuś wrócił! - wrzasnął jak opętany.

- Wrócił, wrócił. - Tino uniósł chłopca do góry, a potem mocno przytulił.

- Tęskniłem za tobą, tatusiu. *Zio Calogero* nie powinien cię tak długo trzymać w Nowym Jorku.

- Czasami muszę wyjechać, *cuciala*.

- Nie nazywaj mnie tak, tatusiu - poprosił Giosue. - Tak się mówi do małych dzieci, a ja już jestem duży. Skończyłem osiem lat.

- Syn dla ojca zawsze jest małym chłopcem - oznajmił Rocco Grisafi, obejmując Valentina trzymającego na rękach małego Gia. - Witaj w domu, *piccolo*.

Valentino nie mógł się nie roześmiać. Ojciec już bardzo dawno tak go nie nazywał.

- Tatuś jest większy od ciebie, *nonno* - zauważył ze śmiechem Giosue. - Nie możesz mówić do niego „malutki”.

- To nie chodzi o wzrost, tylko o wiek - Rocco puścił oko do wnuka. - A twój tatuś zawsze będzie ode mnie młodszy.

- A ja zawsze będę starszy od ciebie - Valentino pocałował synka w czoło.

Giosue wykręcił się z objęć ojca i wskoczył do basenu.

- Nie złapiesz mnie, tatusiu - zawołał.

- Jesteś pewien? - odkrzyknął Valentino.

- Jasne. - Giosue uśmiechnął się od ucha do ucha. - *Nonna* się wścieknie, jak zmoczysz swój najlepszy garnitur.

Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem, lecz Valentino słyszał tylko perlisty śmiech Faith i tylko ją jedną widział.

Wyglądała prześlicznie w zielonej bluzeczce i zielonych spodniach podwiniętych nad kolano, żeby można było swobodnie moczyć nogi, a wspaniałe rude loki fruwały wokół jej roześmianej twarzy. Tak bardzo chciał ją do siebie przytulić!

- Gio mi opowiedział, że ty i moja serdeczna przyjaciółka jesteście dobrymi znajomymi - zaczęła Agata, gdy tylko przywitała się z synem.

Valentino za dobrze znał swoją matkę, by nie wiedzieć, czego można się po niej spodziewać. Musiał teraz bardzo uważać na każde jej słowo oraz na ton głosu. Własne reakcje też trzeba było ściśle kontrolować. Mama robiła co w jej mocy, żeby go ponownie ożenić i mieć jeszcze kilkoro wnuków. Pozostawała głucha na jego uwagi, że najwyższy czas by Calogero się ożenił i wypełnił obowiązek wobec rodziny.

Jeśli mama się dowie, jak bliskie stosunki łączą Valentina z Faith, to ożeni go, nim syn zdąży zaprotestować. Dlatego musiał się mieć na baczności.

- Tak, już kiedyś się spotkaliśmy - powiedział.

- Tylko tyle? - Zdziwiła się Agata. Jej mina potwierdzała najgorsze obawy Valentina. - Gio mówił, że jesteście przyjaciółmi.

Nie potwierdził i nie zaprzeczył, a tylko wzruszył ramionami. Już dawno się przekonał, że unik jest najlepszą strategią, kiedy ma się do czynienia z machinacjami Agaty. Dobrze, że nie musiał robić z matką interesów. Najtrudniejszy klient i najbardziej zajadły przeciwnik wydawał się przy niej kompletnym amatorem.

- A ja chciałbym wiedzieć, czemu ty nigdy nie wspomniałaś mi, że się przyjaźnisz z Faith - odciął się Valentino.

- Chyba żartujesz - obruszyła się Agata. - Bez przerwy wam opowiadam o TK.

- Owszem, ale cóż to ma wspólnego z Faith?

Agata nie posiadała się ze zdumienia. Spojrzała na Faith, ale ona wpatrywała się w wodę basenu, jakby działa się tam coś niesłychanie interesującego.

- A więc nie jesteście przyjaciółmi - stwierdziła Agata. Z jej tonu można było zrozumieć, że nie ma wątpliwości co do natury związku Faith ze swym synem.

- Mówiłem, że się znamy - odparł Valentino.

Nie miał pojęcia, co matkę doprowadziło do takiego wniosku.

- Niezbyt dobrze. - Tym razem zabrzmiało to jak oskarżenie. Wprawdzie matka powiedziała to w miarę normalnie, lecz jego własne emocje przetłumaczyły jej słowa w taki sposób. - Bo widzisz, moje dziecko, TK to właśnie Faith Williams - dokończyła Agata z wyższością człowieka wtajemniczonego.

- Faith jest tym twoim rzeźbiarzem? - Valentino nie posiadał się ze zdumienia. - Myślałem, że to mężczyzna.

- TK jest kobietą. W dodatku bardzo ładną. - Agata się roześmiała.

Valentino przypomniał sobie, co powiedziała Faith o rzeźbie stojącej w jego pokoju. On myślał, że chce go namówić, by zapomniał o Maurze, a tymczasem Faith zupełnie o co innego chodziło. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jakie emocje sprowokowały powstanie tego dzieła.

Czyli Faith także miała syna?

- Nigdy mi nie mówiłaś, że masz dziecko - powiedział.

- Może nie zauważyłeś, ale to ojciec trzyma dziecko, nie matka - odparła Faith, co dobitnie świadczyło o tym, że ich myśli biegną tym samym torem.

- Nie rozumiem, co to ma oznaczać. - Valentino pokręcił głową.

- Domyśl się. Albo lepiej zapytaj mamę. Agata zna mnie znacznie lepiej niż ty i dużo więcej rozumie.

Valentino nie wierzył własnym zmysłom. Jak ona mogła się z nim spierać przy jego własnej rodzinie! Teraz matka na pewno się domyśli, że łączy ich znacznie więcej niż

tylko przypadkowa znajomość. A jeśli mama spyta, o czym rozmawiają, sprawa stanie się całkiem jasna, bo przecież rzeźba stoi w sypialni. Jak on wyjaśni matce, że Faith ją widziała, skoro nie jest jego dobrą znajomą?

- Nieważne - wzruszył ramionami.

Wolał dmuchać na zimne i nie podsycać ciekawości Agaty.

- Masz rację - zgodziła się Faith. - Na mnie już czas - powiedziała.

- Myślałam, że zostaniesz na kolacji - zaprotestowała starsza pani.

- Zostań - wtrącił Valentino. - Nie chcę, żeby mój przyjazd pokrzyżował wam plany.

Chciał być blisko niej, chciał przynajmniej móc na nią patrzeć. Choćby to miało znaczyć, że przez cały wieczór będzie musiał bardzo uważać. Dopiero teraz naprawdę zrozumiał, jak okropnie się za nią stęsknił.

- Poczułam wenę twórczą. - Faith objęła Agatę. - Wiesz, jak to ze mną jest, kiedy nachodzi mnie potrzeba tworzenia. Mam nadzieję, że się nie obrazisz.

- A pozwolisz mi zobaczyć rezultat tej twórczej weny? - zapytała Agata. - Ja dotąd nie widziałam rzeźb, jakie zrobiłaś podczas naszej nieobecności.

- Niedługo ci je pokażę - obiecała Faith. - Wiesz, że zawsze pierwsza oglądasz moje prace.

- Tylko niczego nie zepsuj. Znam te twoje artystyczne humory. Jak uznasz, że coś się nie nadaje do pokazania, to zniszczysz i zobaczę tylko grudę gliny.

Po twarzy Faith przemknął tajemniczy uśmiech.

- Nie mogę obiecać, że zachowam coś, co mi się nie podoba - powiedziała - ale chyba zdążyłaś się już do tego przyzwyczaić.

- Zdążyłam. - Agata westchnęła ciężko i uściskała Faith. - Ale nie miej do mnie żalu, że tak mnie fascynują tajniki twojej pracy. Przyzwyczaiłaś mnie, że pierwsza wszystko oglądam i teraz mam wrażenie, że to wszystko mi się należy.

Faith się zaśmiała, ale z wysiłkiem, nie całkiem szczerze. A potem przygarnęła Giosue, mimo że był mokry po kąpieli w basenie.

- Zobaczymy się w szkole - powiedziała.

Rocco Grisafi dostał buziaka w policzek, a Tino zasłużył tylko na skinienie głowy. Idealnie pasowało do bajki o luźnej znajomości, a jednak poczuł ból.

Może Faith także odgrywała swoją rolę, a może specjalnie tak chłodno się z nim obeszła. Valentino nie mógł teraz o to spytać, nie budząc podejrzeń swojej mamy, ale postanowił, że ustali z nią, jak mają się zachowywać w towarzystwie jego rodziny. Bo że takich spotkań jak dzisiejsze będzie więcej, to już wiedział na pewno.

Nawet tata zna Faith lepiej niż ja, pomyślał przybity Valentino. Trzeba to zaraz zmienić.

- Mamo, wytłumacz mi, co ona chciała powiedzieć, kiedy mi zwróciła uwagę, że w tej rzeźbie to ojciec trzyma dziecko - poprosił.

Matka nie odpowiedziała od razu i Valentino zdażył jeszcze pomyśleć, jak głupio się zachował, przywołując temat, który powinien pozostać zapomniany. To wszystko była wina Faith. Tak strasznie mu namieszała w głowie, że już nie był w stanie logicznie myśleć.

Za to umysł jego matki działał jak doskonale naoliwiony mechanizm.

- Chodzi ci o tę rzeźbę, którą ci podarowałam? - spytała słodko. - Tę, która stoi na biurku w twojej sypialni?

Dwa ostatnie słowa wypowiedziała z naciskiem, żeby Valentino nie miał wątpliwości, jak dużo jego matka rozumie.

- Właśnie o tę - odparł jak gdyby nigdy nic.

Ku jego ogromnemu zdumieniu Agata nic więcej nie chciała wiedzieć. Nie zapytała, skąd Faith wie o rzeźbie i kiedy miała okazję ją zobaczyć, choć widać było po minie, że bardzo by się chciała dowiedzieć.

- Obawiam się, że ona by sobie nie życzyła, żebym rozmawiała z tobą na ten temat - powiedziała, wpatrując się w swe wypiełgnowane dłonie.

Ale Valentino nie rezygnował. Skoro i tak już strzelił gafę, to niech to nie pójdzie na marne.

- Przecież powiedziała, żebym cię o to zapytał - przypomniał.

- No tak. Chyba wiesz, że jej mąż zginął sześć lat temu w wypadku samochodowym?

- Tak, wiem.

- W tamtym wypadku zginęło także jej dziecko.

- To potworne!

Śmierć Maury omal nie zabiła Valentina. Nie umiał sobie wyobrazić, co by się z nim stało, gdyby stracił także swego synka.

- No właśnie. - Agata przytuliła do siebie wnuka. - Faith przyjęła pseudonim TK w hołdzie dla zmarłego męża i syna. Jej mąż miał na imię Taylish, a synkowi chcieli dać na imię Kaden.

- Jak to? - Valentino nadal nie rozumiał.

- Faith była w ciąży i z tego, co mi powiedziała, wynika, że tamta ciąża była dla niej prawdziwym cudem. Nie miała łatwego życia. Jej matka zmarła, kiedy Faith była mała, a ojciec jeszcze przed jej urodzeniem.

Valentino był kompletnie zaskoczony. Nie spodziewał się, że ta pogodna, wечно uśmiechnięta kobieta ma za sobą takie straszne przeżycia. Do głowy mu nie przyszło, że jest pełna radości życia nie dlatego, że nigdy nic złego jej nie spotkało, ale pomimo tego, co przeszła.

- Ja myślę, że *signora* Guglielmo bardzo chce zostać mamusią - odezwał się Giosue. - Ona kocha wszystkie dzieci w szkole, nawet te, które są niegrzeczne.

Uwaga synka go rozśmieszyła, mimo że ogromnie współczuł kobiecie, która musiała szukać ujścia dla swych instynktów macierzyńskich, ucząc cudze dzieci. Teraz sobie przypomniał, jak kiedyś mu powiedziała, że rodzina nie jest jej przeznaczeniem. Valentino zrozumiał, że ona nie chce mieć dzieci. Ani trochę mu to nie przeszkadzało, bo przecież nie zamierzał się z nią żenić. Dopiero w tej chwili zrozumiał prawdziwe znaczenie tamtych słów.

A więc mówiąc o zmianie zasad, na jakich jest oparty ich związek, Faith miała na myśli założenie rodziny. Valentino nie mógł jej tego dać, bo musiałby złamać przysięgę złożoną Maurze. To było nie do przyjęcia. Tak samo jak nie mógł się zgodzić, by Faith od niego odeszła, żeby zaznać rodzinnego szczęścia z innym mężczyzną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wracała do domu jak nieprzytomna. Nie mogła zapomnieć, jak ukochany Valentino mówił swoim rodzicom, że łączy go z Faith tylko przelotna znajomość. Każde jego słowo wbijało się w serce Faith jak ostry sztylet. Wiedziała, że te rany nieprędko się zabliznią.

Nie rozumiała, jak on mógł potraktować ją, jakby nic dla niego nie znaczyła.

Żałowała, że nie potrafi w to kłamstwo uwierzyć tak łatwo, jak łatwo uwierzyła złudnej nadziei, że jej stosunki z Tinem uległy zasadniczej zmianie.

Tymczasem Valentino potraktował ją, jakby nic nie znaczyła, ponieważ Faith naprawdę była dla niego nikim. Może czasami przyjaciółką, ale tylko wtedy, kiedy mu było wygodnie i gdy nie było w pobliżu jego mamy.

„Już kiedyś się spotkaliśmy”. Te słowa wciąż rozbrzmiewały w uszach Faith, dręcząc jej i tak już umęczoną duszę.

Nie wiedziała, czemu pozwolił jej spać w swoim mieszkaniu w Marsali ani czemu kochał się z nią w swym rodzinnym domu, ale doskonale wiedziała, czemu przez całe dwa tygodnie się do niej nie odzywał. To nie było wcale skomplikowane: żałował swej słabości i być może chciał zakończyć ich znajomość.

Nie mogła prowadzić samochodu w tym stanie, musiała zjechać na pobocze, żeby się porządnie wypłakać.

Rzadko płakała, ale teraz nie umiała się powstrzymać. A już miała nadzieję, że nadchodzą szczęśliwe dni, że dziecko w jej łonie zwiastuje poprawę losu i że ludzie, których Faith pokochała, przestaną wreszcie zniknąć. Tymczasem znów straciła ukochanego, a wraz z nim wszystkie nadzieje i marzenia.

A jeśli odejście Tina to tylko początek końca? Jeśli to dziecko także wkrótce umrze? Nie! Tego by już nie zniosła!

Nie umiała powiedzieć, jak długo płakała. W końcu jednak łzy obeschły i Faith wróciła do domu. Naprawdę miała natchnienie, choć rzeźba, jaką ulepiła, nie nadawała się do pokazania. A już na pewno nie powinna jej oglądać Agata.

Jednak Faith nie umiała się zmusić do zniszczenia tego smutnego dzieła, wyrażającego ból nie do opisania. Wyrzeźbiła umierającą z głodu ciężarną kobietę. Była tak chuda, że żebra sterczały spod łachmanów okrywających wzdęty ciążą brzuch.

Wiatr rozwiewał tej kobiecie włosy, krople deszczu przyklejały je do mokrej twarzy. Widać było, że ona nie ma nadziei na przeżycie kolejnego miesiąca, nie mówiąc już o donoszeniu ciąży.

Rzeźba symbolizowała głód emocjonalny, jaki prześladował Faith od najwcześniejszych lat. Czepiała się każdej okazji, żeby go zaspokoić: uczyła cudze dzieci, zaprzyjaźniła się z Agatą i związała z Valentinem. Lecz to wszystko wisiało na włosku, jak życie rozpaczliwie chudej kobiety, którą Faith tej nocy wyrzeźbiła.

Nie miała nikogo na świecie i panicznie się bała, że może stracić także dziecko, które jakimś cudem się w niej poczęło.

Valentino miał nadzieję zobaczyć się z nią wieczorem. Próbował się do niej dozwonić, kiedy położył synka spać, ale Faith nie odbierała telefonu. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy, odkąd się poznali. Było na tyle przykre, że postanowił od teraz zawsze odbierać telefony od Faith.

Na szczęście gdy zadzwonił do niej rano, odezwała się już po trzecim dzwonku.

- Witaj, Tino. Chcesz czegoś ode mnie?

- Nie spytasz, jak minęła podróż?

- Gdybyś mi chciał opowiedzieć o swej podróży, to byś do mnie zadzwonił, gdy byłeś za granicą. Albo byś się odezwał, kiedy ja do ciebie zadzwoniłam.

- Przepraszam. Byłem bardzo zajęty. - To oczywiście była prawda, tyle tylko, że niecała.

- Zbyt zajęty, żeby mi powiedzieć „jak się masz”? To nie zajęłoby więcej niż pół minuty.

- Masz rację - uznał, że lepiej się przyznać do winy. - Powinienem był do ciebie zadzwonić. Jeśli cię uraziłem, to przepraszam.

Oczywiście, że poczuła się urażona. Gdyby chodziło o każdą z kobiet, z jakimi sypiał po śmierci swojej żony, to by go ani trochę nie obeszło, ale tym razem było całkiem inaczej. To była Faith, a nie jakaś kobieta.

- Rozumiem, że nie miałeś czasu na seks przez telefon, więc nie widziałeś powodu, dla którego musiałbyś do mnie dzwonić - stwierdziła lodowatym tonem.

- Nie wygłupiaj się.

Przecież ją przeprosiłem, pomyślał. Czego ona ode mnie jeszcze chce? Poza tym nigdy nie uprawialiśmy seksu przez telefon. A właściwie, dlaczego nie?

- Mam wrażenie, że to mi weszło w nawyk. Przy tobie.

- Ja nie zauważyłem.

- To chyba jesteś ślepy.

Coś było nie w porządku. Może nie wystarczy przeprosić przez telefon? Koniecznie musiał się z nią spotkać.

- Zobaczymy się dziś wieczorem? - spytał.

- Tylko seks, czy najpierw zjemy kolację?

- A co? Masz okres?

Nigdy przed nim tego nie ukrywała, ale przecież wszystko kiedyś zdarza się pierwszy raz.

Faith westchnęła ciężko. Przez chwilę milczała, a potem powiedziała podejrzanie spokojnie:

- Nie, Tino. Nie mam okresu.

- Zdaje się, że powinniśmy porozmawiać - stwierdził, coraz bardziej zaniepokojony. - Zjedźmy dziś razem kolację, dobrze?

- Gdzie?

- Na przykład w Montibello, ale jeśli wolisz gdzie indziej...

- Może być Montibello - zgodziła się bez zwykłego u niej entuzjazmu.

Faith już na niego czekała. Wyglądała świetnie, ale uśmiech, jakim go powitała, nie był jej zwykłym radosnym uśmiechem.

- Jak minął dzień? - zapytał Valentino, całując ją w policzek.

Wzruszyła ramionami. Nawet na niego nie spojrzała. To było takie niepodobne do Faith, że poważnie się zaniepokoił. Czyżby zachorowała? A może postanowiła wrócić do Ameryki?

- Chciałabyś porozmawiać o czymś konkretnym? - spytał.

Zrobiło mu się słabo na samą myśl o tym, że Faith mogłaby wyjechać.

- Nie.

Nie uwierzył, ale wolał nie nalegać. Miał nadzieję, że temat w końcu sam wypły-
nie, jak atmosfera się rozluźni.

- Wobec tego chciałbym z tobą coś przedyskutować.

- Proszę - powiedziała Faith bez cienia zainteresowania.

Wcale mu się to nie podobało, ale ponieważ nie lubił się wycofywać, postanowił
zrealizować to, co sobie wcześniej zaplanował.

- Musimy się umówić, jak będziemy się zachowywali, kiedy spotkamy się przy
mojej rodzinie - zaczął.

- Moim zdaniem to wcale nie jest potrzebne. Od roku ze sobą sypiamy, a dopiero
dwa razy zdarzyło nam się spotkać w obecności kogoś z twoich bliskich. A i ten pierw-
szy przypadek by się nie zdarzył, gdybyś wiedział, że to ja uczę twojego syna. Drugiego
też by nie było, gdybym wiedziała, że wrócisz do domu wcześniej, niż planowałeś.

- A jednak oba te spotkania miały miejsce. Dlatego uważam, że powinniśmy opra-
cować plan na wypadek, gdyby coś podobnego jeszcze kiedyś się powtórzyło.

- Przecież ty już tę sprawę załatwiłeś. Twoi rodzice myślą, że łączy nas przypad-
kowa znajomość.

Widział, jak Faith zaciska dłonie. Miał ochotę je ucałować, ale to byłoby niesto-
sowne. Sam ustanowił zasady zachowania w miejscach publicznych i wolał ich teraz nie
naruszać. Valentino nie robił sekretu z tego, że spotyka się z Faith, ale raczej utrudniał,
niż ułatwiał ludziom odgadnięcie, jakie stosunki ich łączą. Nie tylko dla własnego dobra.

Marsala była wystarczająco dużym miastem, żeby mogli pójść do restauracji, nie
narażając się na spotkanie ze znajomymi, mimo to wciąż jeszcze panowały tu małomia-
steczkowe przesady i Faith, kobieta samotna, nie mogła sobie pozwolić na utratę dobrego
imienia, zwłaszcza że uczyła w szkole małe dzieci.

- Czyżby ci to sprawiło przykrość? - zdumiał się Valentino.

Czyżby nie rozumiała, co by to dla niej znaczyło, gdyby przyznał, co naprawdę ich
łączy?

- A czy to ma jakieś znaczenie? Od początku naszego związku liczyło się tylko to, co dla ciebie wygodne.

- Nieprawda - zaprotestował. - Kiedy się poznaliśmy, ty także nie życzyłaś sobie długotrwałego, poważnego związku.

- Wszystko się zmienia.

- Niektóre rzeczy zmienić się nie mogą.

- Przez dwa tygodnie udawałaś, że ja nie istnieję.

- Byłem w Ameryce. - To nie było żadne wytłumaczenie. Zresztą po minie Faith poznał, że ona też o tym wiedziała.

- Kiedy ja do ciebie dzwoniłam, przełączało mnie na pocztę głosową.

- Musiałem sobie przemyśleć pewne sprawy - przyznał - ale już raz cię przeprosiłem. Jeżeli to coś zmieni, to mogę cię znów przeprosić.

Machnęła ręką, jakby nie chciało jej się o tym mówić.

- Przemyślałaś wszystko? - spytała.

- Raczej tak.

- Także to, czy należy mnie traktować jak obcą osobę, kiedy jest z nami twoja matka?

- Gdybym się zachował inaczej, mama zaraz by się domyśliła prawdy. Ona mnie zna lepiej niż ja sam.

- Rozumiem, że to by była katastrofa?

- No właśnie - przyznał, choć widział, że ta prawda sprawia Faith ogromną przykrość. Niestety, nie miał innego wyjścia. - Nie byłoby dobrze, gdyby moja kochanka bywała w moim rodzinnym domu.

- Nie jestem twoją kochanką.

- Prawda, ale mama by nas pożeniła, zanim bym jej wytłumaczył różnicę. Ona cię bardzo lubi, Faith, i marzy o tym, żeby mieć więcej wnuków.

- A ty dostajesz gęziej skórki na myśl o tym, że miałbyś się ze mną ożenić.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. I nie było prawdziwe. Właśnie to najbardziej go przerażało.

- Ja w ogóle nie chcę się żenić.

- Ale się w końcu ożenisz.

- Jeśli będę absolutnie pewny, że to jest najlepsze, co mogę zrobić dla Giosue.

Sęk w tym, że nie mógł pojąć za żonę kobiety, którą kochał, przez którą mógłby złamać dane przed laty słowo.

Faith skinęła głową, wstała.

- Dokąd idziesz? Przecież nawet nie złożyliśmy zamówienia.

- Nie jestem głodna.

- Skoro tak, to wychodzimy. - Tino także podniósł się z krzesła.

- Nie.

- Nie rozumiem. - Valentino się przestraszył.

- To koniec - oznajmiła. - Nie chcę cię więcej widzieć.

Na chwilę w jej oczach zabłyśły łzy, ale zaraz udało jej się ukryć uczucia.

Valentino miał wrażenie, jakby stała przed nim całkiem obca osoba, a nie kobieta, z którą był bardzo blisko przez prawie rok.

- Tylko dlatego, że nie odzywałem się do ciebie przez dwa tygodnie?

- Nie tylko, choć większości kobiet to jedno by wystarczyło.

- Ale ty nie jesteś jak większość kobiet.

- To prawda. Było ci ze mną wygodnie, ale teraz to już się skończyło. Studnia wyschła, Tino. - Tylko minimalne drżenie jej głosu świadczyło o tym, że Faith w ogóle coś czuje.

- Co ty za bzdury wygadujesz? - zapytał. - Powiedziałaś to tak, jakbym cię wykorzystywał, a przecież obojgu nam było dobrze w tym związku.

Faith tylko wzruszyła ramionami. Jakby rozmawiali o błahostkach, a nie o sprawie zasadniczej.

- Umówiliśmy się, że nie angażujemy się uczuciowo w ten związek i że każde z nas może w każdej chwili odejść. Bez żadnych zobowiązań. - Mówiła spokojnie, bez emocji, których zawsze tyle było w każdej jej wypowiedzi i nawet w każdym geście. - No i ja właśnie odchodzę.

- Jak to możliwe, że w jednej chwili chcesz nasz związek pogłębić, a zaraz potem decydujesz się na rozstanie? - Valentino nie umiał tego pojąć.

- Tego pierwszego ty nie chciałeś, a dla mnie lepsze jest rozstanie niż to, co było dotychczas.

- Ale dlaczego? Przecież ty mnie pragniesz. Tak samo jak ja ciebie.

- To także się zmieniło.

Valentino zaklął. Na szczęście po włosku, więc zrozumiała tylko tyle, że powiedział paskudne słowo.

- Umówiliśmy się, że każde z nas będzie mogło odejść w dowolnej chwili - przypomniała mu Faith. - Bez awantur i wielkich scen.

Oczywiście, pamiętał, że tak się umówili, ale nie spodziewał się, że to ona postanowi odejść.

- A co będzie z moją mamą?

- Nic. - Faith znów wzruszyła ramionami. - Agata jest moją przyjaciółką i raczej nią pozostanie.

- A co powiesz mojemu synowi?

- Nic - wzruszyła ramionami. - Giosue jest moim uczniem i pozostanie nim, póki będę uczyła w jego szkole.

- A więc ich się nie pozbędziesz? Tylko mnie? Ale dlaczego, Faith? Chyba mam prawo wiedzieć?

- Ty nie chcesz nic zmienić w naszych wzajemnych stosunkach, a mnie już nie zadowala to, co było dotychczas. I naprawdę nie ma znaczenia, dlaczego tak się stało.

- Nie wierzę.

- A, to już nie mój problem.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka twarda.

- A ja nie przypuszczałam, że ty nie jesteś zdolny do samodzielnego istnienia.

- Jestem zdolny - zaprotestował Valentino.

- To doskonale. Do zobaczenia, bo chyba jeszcze kiedyś się spotkamy.

- Faith! Zaczekaj!

Ale ona już poszła. Nawet się nie obejrzała.

Faith stała przy swoim aucie zaparkowanym w pobliżu restauracji.

A więc zerwałam z nim, myślała. Bez hysterii, bez łez, bez nadziei, że on mnie od tej decyzji odwiedzie. Zerwałam z nim, bo mam głębokie przekonanie, że nasz związek, taki jaki był dotąd, się wypalił.

Nie planowała tego. Mimo że nie odzywał się do niej przez całe dwa tygodnie. Dopiero kiedy w obecności rodziców wyparł się znajomości z nią, wtedy naprawdę coś w niej pękło. Zrozumiała, że to, co brała za sympatię, przyjaźń, może nawet głębsze uczucie, było tylko i wyłącznie pożądaniem. Dotąd jej to zupełnie wystarczało, ale teraz sytuacja się zmieniła. Faith musiała myśleć o swym dziecku.

Lekarz stwierdził, że normalna aktywność seksualna nie powinna zagrozić ciąży, ale on nie wiedział, ilu drogich sobie ludzi Faith straciła i jak bardzo się boi utracić to maleństwo. Owszem, zamierzała uprzedzić Tina, że przez kilka najbliższych tygodni nie będą się spotykać, lecz dopiero w trakcie rozmowy z nim zdała sobie sprawę, że to oznacza całkowite zerwanie znajomości.

Bo przecież Valentino oświadczył bardzo stanowczo, że nigdy się z nią nie ożeni. Oczywiście, gdyby mu powiedziała o dziecku, to pewnie by zmienił zdanie, lecz Faith nie chciała małżeństwa wynikającego wyłącznie z poczucia obowiązku. Chciała, żeby mąż ją przynajmniej lubił, jeśli już naprawdę nie może pokochać.

Sęk w tym, że Tino nie chciał się ożenić z Faith. Nawet gdyby - sam tak powiedział - kiedyś w końcu dał się namówić na małżeństwo, to ożeniłby się z kimkolwiek, ale nie z nią! I właśnie z tym nie mogła się pogodzić.

Faith postanowiła nikomu nie mówić o ciąży, póki nie miną pierwsze trzy miesiące. Dlatego nie spotkała się z Agatą, choć przedtem widywały się co najmniej raz w tygodniu. Nie chciała jej pokazywać ciężarnych kobiet, które przez ten czas wyrzeźbiła. Wiedziała, że starsza pani od razu się domyśli, co zainspirowało Faith do zajęcia się tym tematem.

Tino wielokrotnie próbował się dodzwonić do niej, ale za każdym razem odzywała się poczta głosowa. Wobec tego nagrywał wiadomości, ale Faith na żadną z nich nie odpowiedziała. Tak jak nie odpowiadała na SMS-y, które jej zaczął wysyłać.

Nie mógł uwierzyć, że ich znajomość rzeczywiście definitywnie się skończyła. Przede wszystkim dlatego, że Faith zachowywała się nienaturalnie podczas ich ostatniego spotkania.

Postanowił dowiedzieć się, co się za tym kryje. Dowiedzieć się i naprawić to, co się zepsuło.

Mdłości męczyły Faith tylko z rana. Około południa zazwyczaj było po wszystkim. W pracy artystycznej jej to nie przeszkadzało, ale sprawiało kłopot w te dni, kiedy prowadziła zajęcia z dziećmi. Zastanawiała się nawet, czy nie zawiesić tych lekcji na dwa miesiące, albo w ogóle z nich nie zrezygnować. Przypuszczała, że i tak nie będą jej chcieli trzymać w szkole, kiedy wyjdzie na jaw, że ma nieślubne dziecko.

Jednak po namyśle postanowiła na razie niczego nie zmieniać. Przede wszystkim dlatego, że te lekcje były jedyną możliwością utrzymania kontaktu z Giem, którego bardzo pokochała. A to, że go pokochała, zauważyła dopiero po zerwaniu z Valentinem, kiedy zastanawiała się, czy nie zrezygnować z pracy w szkole.

Chłopiec obdarzał ją ogromną sympatią, nie zdając sobie sprawy z tego, że w życiu jego ojca już nie ma miejsca dla Faith. Często po lekcji zostawał jeszcze chwilę, żeby z nią porozmawiać i tak też stało się tego dnia.

- *Nonna* mi powiedziała, że mogę panią zaprosić do nas na kolację - zaczął - ale mój tata mówi, że pani nie przyjmie zaproszenia.

- Tak powiedział? - Faith ani trochę się nie zdziwiła.

- Czemu pani nie chce do nas przyjść? - Chłopczyk patrzył na nią błagalnie. Musiałaby być z kamienia, by odmówić jego niemej prośbie. - Przecież pani się przyjaźni z tatusiem.

- A czy ja powiedziałam, że nie przyjdę?

- To przyjmie pani zaproszenie babci? - Buzia chłopca rozjaśniła się w jednej chwili.

- Czy babcia powiedziała, kiedy chce mnie zobaczyć?

- Powiedziała, że najlepiej będzie w piątek.

- No to dobrze się składa, bo akurat piątek mam wolny.

Rozradowany Gio uściskał ją i Faith zrobiło się ciepło koło serca. Nie była pewna, czy należało przyjąć to zaproszenie, ale nie mogła patrzeć na smutną minę małego. Poza tym powiedziała Valentinowi, że nie zamierza zrywać znajomości z jego synem ani z jego matką, więc powinien się spodziewać, że czasami będzie ich odwiedzała w domu.

Zresztą sobie też nie umiała odmówić tego spotkania. Miała obdarzyć Agatę wnukiem, a małego Gia braciszkiem lub siostrzyczką, więc nic dziwnego, że stali jej się bardziej bliscy niż przedtem.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drzwi otworzyły się, gdy tylko zadzwoniła. Faith serce podskoczyło do gardła. Na progu stanął Gio, a nie Tino.

- Dobry wieczór, Gio - powiedziała.

- *Buena sera, signora.*

Faith wręczyła mu niewielką paczuszkę.

- Co to jest? - zapytał Gio.

- To prezent. W Ameryce mamy zwyczaj obdarowywać osobę, która nas zaprosiła. Poprzednio zapomniałam o prezencie dla ciebie, więc przyniosłam go dzisiaj. A ten drugi jest dla twojej babci.

- To dlatego, że tym razem *nonna* panią zaprosiła - domyślił się Gio.

- No właśnie.

- A mogę od razu otworzyć swój? - spytał chłopiec.

Faith skinęła głową i Gio rozdarł papier. Aż westchnął, gdy zobaczył, co jest w środku: skórzane rękawice ogrodnicze w rozmiarze pasującym na małą dłoń ośmiolatka.

- Super - cieszył się. - Zaraz pokażę dziadkowi.

Faith ucieszona, że chłopcu się prezent podobał, poszła za nim na taras, gdzie już czekali na nią Agata i Rocco. I tylko Valentina brakowało.

- Cieszę się, że cię widzę. - Agata ucałowała ją na powitanie.

- Daj spokój, mamó - rozległ się głos Valentina. - Mówisz tak, jakbyś nie widziała jej co najmniej miesiąc.

- Tak bardzo lubię Faith, że najchętniej spotykałabym się z nią codziennie - odparła ze śmiechem Agata. - Twój syn też ją uwielbia.

- Daruj sobie te swaty, mamó. Zwłaszcza że Faith ani trochę mnie nie lubi.

- Bzdura - prychnęła Agata. - Jesteś moim synem. Czemu Faith miałaby cię nie lubić?

Mogłaby podać długą listę przyczyn, ale nie chciała sprawiać przykrości Agacie. Ale potem dostrzegła, że Tino źle wygląda. Oczywiście był przystojny jak zwykle, tyle że pod oczami pojawiły się zmarszczki i cienie, świadczące o ogromnym zmęczeniu.

- Przpracowujesz się - zauważyła Faith.

- No właśnie - wtórowała jej Agata. - Pracuje jak szalony. Kładzie Gia do łóżka i znowu wraca do biura. Przychodzi do domu nad ranem i zaraz idzie do pracy.

- Już ci mówiłem, mamó, że muszę dopilnować kilku ważnych kontraktów.

- Jak byś to mówił ojcu, to pewnie by ci uwierzył - Agata się skrzywiła - ale swojej matki nie oszukasz. Tak samo się zachowywał po śmierci Maury. Naprawdę zupełnie go nie rozumiem.

- Tu nie ma co rozumieć. Pracuję. Nic poza tym.

Powiedział to z taką mocą, że Faith nie miała powodów, by nie wierzyć, lecz Agaty raczej nie przekonał.

- Czy nowe przedsięwzięcie dobrze rokuje? - spytała Faith.

- Bardzo dobrze - odparł. - Niezależnie od tego, co myślą moi rodzice, ja naprawdę znam się na prowadzeniu interesów.

- Ależ my ciebie bardzo podziwiamy - odezwał się Rocco Grisafi. - Poza tym jesteś moim synem, a skoro ja jestem najlepszym winiarzem na Sycylii, to ty też musisz być najlepszy w swoim fachu. W końcu jesteś Grisafim, no nie?

Faith zachciało się śmiać. Opanowała się, bo Rocco mówił serio. Naprawdę tak uważał! Nietrudno było się domyślić, czemu Tino jest taki pewny siebie.

- No właśnie - podsumowała Agata. - A to oznacza, że w tym domu jest przede wszystkim moim synem, a dopiero potem biznesmenem. Choćby i najlepszym na świecie. A ty jesteś moim mężem, a dopiero potem najlepszym producentem win w całym kraju.

- Jak zwykle, masz rację, kochanie - zgodził się Rocco.

Pomimo obecności Tina, Faith czuła się wśród Grisafich jak u siebie. W każdym razie póki udawało jej się uniknąć bezpośredniej rozmowy z ukochanym, co w takim małym gronie wcale nie było łatwe. Zwłaszcza że Tino specjalnie wciągał ją w rozmowę.

Najgorsze przyszło po kolacji, bo Agata i Gio jakby się zmówili, żeby zostawić Faith samą z Valentinem. Wprawdzie - oficjalnie - mężczyźni Grisafi zabrali ją na zwiedzanie winnicy, ale tak się jakoś składało, że Rocco i Gio wciąż zostawali w tyle, albo wysuwali się do przodu, byleby tylko zostawić ich samych choć na chwilę.

- Nie udzieliłaś odpowiedzi na pytanie mojej mamy - zagadnął Tino w jednym z takich momentów.

- Nie wiem, o jakie pytanie ci chodzi.

- Pytała, czego można we mnie nie lubić.

- Nie dopominała się o odpowiedź.

- Ale ja chciałbym wiedzieć.

- To twój problem Jestem dzisiaj gościem twojej mamy, nie twoim.

- Wiesz, że mama i Gio chcą nas ze sobą swatać?

- A ty wiesz, że nic z tego nie będzie.

- Wiem, ale chciałbym się dowiedzieć, czemu ty też tak uważasz.

Oszalał, pomyślała Faith. To on nie chce się ze mną żenić i to jest prawdziwy powód, dla którego nic nie wyjdzie ze starań Agaty. A czy ja go lubię czy nie, nie ma tu żadnego znaczenia.

- Nie powiedziałam, że cię nie lubię, Tino.

Faith nie tylko go lubiła. Faith go bardzo kochała.

Kochała go, tylko niektórych jego zachowań nie mogła znieść.

- Powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć - przypomniał - a mimo to jednak tu przyszedłaś.

- Przyszłam odwiedzić twoją mamę, nie ciebie. Uprzedzałam, że nie zamierzam rezygnować z przyjaźni z twoją mamą i z Giem.

- Chciałaś mnie zobaczyć, bo inaczej nie przyszedłabyś tu dzisiaj - oznajmił z tą okropną pewnością siebie i nawet pogłaskał Faith po policzku.

Odskokczyła, jakby to muśnięcie ją oparzyło.

- Nie mogłam odrzucić zaproszenia, bo twojemu synowi bardzo zależało na tym spotkaniu, ale miałam nadzieję, że cię tu nie zastanę. W końcu mogłeś wyjść z domu pod byle pozorem. Nikogo by nie zdziwiło, że znów pracujesz.

- Mogłem, ale nie chciałem.

- Dlaczego? Nie rozumiem.

- Przez cały tydzień nie odbierałaś telefonu.

- To powinno ci dać do myślenia.

- I dało. Coś się popsuło, a ja chciałbym wiedzieć co takiego.

- Przecież ci powiedziałam.

- Chcesz mieć wszystko albo nic?

- No właśnie.

- Ale ja nie mogę się z tobą ożenić, Faith.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, do czego byłbyś zdolny w pewnych okolicznościach.

- W jakich okolicznościach?

- Nie mówmy więcej o tym - ucięła Faith.

Nie mogła odżałować, że wyrwało jej się takie głupie zdanie.

- Mama mi powiedziała o twoim mężu i o tym, że straciłaś synka. - Valentino spróbował zmienić temat. - Ogromnie ci współczuję.

- Masz swoją własną tragedię, z którą dotąd się nie uporałeś - mruknęła.

Na to nie zdążył odpowiedzieć, bo właśnie dołączyli do nich Gio i Rocco. Faith wysłuchiwała pasjonującego wykładu na temat tego, co dzieje się z winnymi gronami, kiedy już zostaną zerwane. Niestety, niewiele z tego zrozumiała. Valentino był za blisko, żeby mogła się skupić.

- Powiedziałeś, że wiesz o moim mężu od Agaty - zaczęła, gdy dziadek z wnukiem znów zostawili ich samych. - Zapytałeś ją o to, czy sama ci powiedziała?

- Zapytałem.

- I co? Nie bałeś się?

- Czego?

- Że zaczniesz coś podejrzewać. No bo skoro pytasz o takie rzeczy, to znaczy, że się mną interesujesz. Na pewno bardziej niż przelotnie.

- Zrobiłem coś znacznie gorszego - przyznał. - Powiedziałem mamie, że rozmawialiśmy o rzeźbie, która stoi w mojej sypialni.

- Żartujesz - stwierdziła Faith.

Nie mogła uwierzyć, że Tino aż tak się zapomniał.

- Czasami ciekawość bierze górę nad zdrowym rozsądkiem. - Valentino wzruszył ramionami.

- Na szczęście Agata jeszcze nie sporządziła listy gości, bo chyba tego najbardziej się obawiałaś.

- Ale próbuje nas swatać. Choć muszę przyznać, że robi to z umiarem. Jak na nią to nawet bardzo delikatnie.

- Nie niepokoi cię to?

- Dopóki subtelnie daje do zrozumienia, nie robi awantury ani nie wpada w histериę, to nie.

- Czyli dopóki bez większego trudu unikasz tego, czego ona chce?

- Można to tak ująć.

Chwilę szli obok siebie w milczeniu.

- Chciałbym, żebyś do mnie wróciła - odezwał się Valentino.

- Do roli twojej kochanki.

- I przyjaciółki.

- Swojej mamie mówiłeś co innego.

- Już ci to wyjaśniłem.

- A mnie się to wyjaśnienie nie spodobało.

- Faith... - zaczął Valentino, ale właśnie przybiegł do nich Giosue i trzeba było na tym skończyć rozmowę.

- Okropnie się guzdracie - powiedział Gio. - *Nonna* mi pozwoliła popływać. Czy pani chce ze mną popływać, *signora*?

- Powinnam już wracać do domu - odparła Faith, podchodząc do chłopca, a tym samym zwiększając dystans między jego ojcem a sobą.

Gio popatrzył na nią tym swoim błagalnym spojrzeniem, ale nawet nie próbował jej namawiać, tylko skinął głową i wbił wzrok w ziemię. Okazało się to bardziej skuteczne niż jakiegokolwiek prośby.

- No dobrze - powiedziała Faith, biorąc go za rękę - ale niedługo.

- Naprawdę, *signora*? - chłopczyk był w siódmym niebie. - Zagramy w piłkę wodną. *Zio Calogero* przysłał mi nową siatkę.

- Wobec tego idziemy grać. - Tino wziął synka za drugą rękę. - Tata też chce się z wami pobawić. Chyba że nie jestem zaproszony.

- Oczywiście, że jesteście, tatusiu!

Faith się wystraszyła, ale nie miała serca się wycofać. Pomyślała, że trzeba będzie jakoś przetrwać najbliższe pół godziny, skoro już obiecała. Po raz pierwszy w życiu, korciło ją, by nie dotrzymać słowa danego dziecku.

Minęło zaledwie dziesięć minut, a już pożałowała, że tego nie zrobiła. Pod pretekstem gry w piłkę wodną Tino co chwila dotykał Faith, aż w końcu musnął wargami wrażliwe miejsce za uchem i szepnął, że bardzo jej pragnie.

Tego już było za wiele. Faith natychmiast wyszła z basenu.

- Dokąd pani idzie, *signora*? - spytał zdumiony Gio.

- Muszę wracać do domu - odparła, starając się nie okazać gniewu. Przecież to nie była wina Gia, że jego ojciec zachował się niegodnie.

- Dlaczego? - Gio nie umiał tego pojąć. - Nie lubi pani grać w piłkę wodną?

- No właśnie - dodał Tino i puścił oko do Faith. - Przecież się świetnie bawimy.

- Tak sądzisz? - zwróciła się do Valentina. Tym razem nie musiała ukrywać niezadowolenia. - Wobec tego bądź tak dobry i wytłumacz swemu synowi, czemu muszę już teraz was opuścić.

Tym razem Tino zrobił głupią minę. Wyglądał dokładnie tak jak przed chwilą Giosue.

Czy nasze dziecko też będzie do niego podobne, zastanawiała się Faith. I zaraz zgromiła się w duchu. To nie był ani czas, ani miejsce na tego rodzaju rozważania.

Valentino stał przed drzwiami mieszkania Faith. Nie był pewien, czy powinien zapukać, choć przecież przyszedł tu, żeby się z nią zobaczyć. Poprzedni wieczór wspominał jako perfidną torturę. Ilekroć zbliżał się do Faith, ona się od niego odsuwała, a on nie wiedział dlaczego.

Gdy byli razem w basenie, co chwila przypominał jej to, co oboje stracili. Miał wrażenie, że na nią to także działa. Widział, że jest podniecona, a po roku bliskiej znajomości umiał odczytywać słabsze oznaki niż to wszystko, co się z nią wczoraj działo. A jednak odepchnęła go i zaraz pojechała do domu. Nawet błagalne spojrzenie Gia jej nie zatrzymało. I jeszcze kazała mu wytłumaczyć chłopcu, dlaczego sobie poszła.

Valentino nie umiał zgadnąć, co w nią wstąpiło.

Minął już prawie miesiąc, odkąd kochali się w jego domu, więc nic dziwnego, że pragnął jej jak powietrza. Nie tylko ciała Faith mu brakowało. Po prostu stęsknił się za nią. I dlatego przyjechał do Pizzolato.

W końcu zapukał do tych przeklętych drzwi. Mocno. Matka go uprzedziła, że Faith bywa tak pochłonięta pracą, że czasami nie słyszy pukania, a pracuje, kiedy ma natchnienie, niezależnie od pory dnia. W ogóle dużo się dowiedział o Faith od swojej matki. A gdy dodał te nowe informacje do wszystkiego, co już wcześniej wiedział o TK, wyrobił sobie całkiem nowe spojrzenie na Faith Williams.

Zapukał jeszcze raz.

- Idę - rozległo się za drzwiami i zaraz drzwi otworzyły się na oścież. - Nie wiedziałam, że się do mnie wybierasz, Agato.

- Mama jest na zebraniu w szkole - powiedział Valentino.

- No właśnie. - Faith spojrzała na niego i westchnęła. - Tak myślałam.

- Wpuścisz mnie? - spytał.

- Po co chcesz wejść? Nigdy dotąd mnie nie odwiedzałeś. Pewnie nawet nie wiedziałeś, gdzie mieszkam.

Rzeczywiście nie wiedział. To też mu mama powiedziała, lecz nie myślał się do tego przyznawać.

- Chciałem zobaczyć, gdzie pracujesz.

Skrzywiła się, ale wpuściła go do mieszkania.

Nie było wielkie, ale małe też nie. W największym pokoju, z balkonem, Faith urządziła pracownię. W jednym kącie stała niewielka sofa, dwa fotele i stolik wyłożony tradycyjnymi sycylijskimi kafelkami.

- Czy ktoś prócz mojej mamy cię tu odwiedza? - spytał Tino, siadając na fotelu.

- Czasami - odparła Faith. - Nauczyciele ze szkoły twojego syna.

- A jacyś inni artyści? - Usiłował sobie stworzyć jakiś obraz jej życia, ale wciąż jeszcze za mało o niej wiedział.

- Ja jestem dosyć skryta - wzruszyła ramionami.

- Miałem wrażenie, że jesteś osobą towarzyską.

- Może powinnam była powiedzieć, że TK jest mało towarzyski. - Faith wytarła ścierką glinę z rąk, usiadła na fotelu po przeciwnej stronie stolika. - Mam kilku znajomych wśród artystów, ale nikt z nich nie mieszka dość blisko, żeby móc mnie odwiedzać w ciągu dnia.

- To znaczy, że jesteś tu samotna - stwierdził.

Wzruszyła ramionami.

- Po co przyszedłeś? - spytała.

- Stęskniłem się za tobą - odparł zgodnie z prawdą.

- Zupełnie nie wiem dlaczego. - Wyprostowała się.

- Ty naprawdę uważasz, że nasz związek sprowadza się wyłącznie do seksu?

- Nie tworzymy żadnego związku.

Ani myślał się z tym zgodzić, ale wolał nie mówić tego głośno. Zwyczajnie bał się awantury. Postanowił prędko zmienić temat.

- Czy to są te rzeźby, które moja mama tak bardzo chce zobaczyć? - spytał, ruchem głowy wskazując kształty przykryte kolorowymi tkaninami.

- Tak, ale jeszcze nie są gotowe.

- Mama mówi, że lubi patrzeć, jak rzeźbisz. - On też był ciekaw, jak powstają jej dzieła. - Jak to robisz? Modelujesz w glinie, a potem robisz odlew?

- Zwykle odlewam kilka numerowanych sztuk, zanim zniszczę formę, ale niektóre rzeźbię w glinie i wypalam. Te pozostają w jednym egzemplarzu.

- Właściwie nie wiem nic o twojej pracy.

Rzeczywiście, o pracy Faith wiedział jeszcze mniej niż o niej samej.

- To prawda - zgodziła się.

Najwyraźniej nie chciała kontynuować tematu.

Dziwne. Ludzie zwykle chętnie opowiadają o swoich pasjach, a po wyglądzie pracowni było widać, że rzeźbienie jest największą życiową pasją Faith.

- Nawet o swoich rzeźbach nie chcesz ze mną rozmawiać? - zapytał rozżalony.

Właściwie nie powinien się dziwić. Po tym jak go przywitała mógł się spodziewać, że chłodno go potraktuje. Mimo to wciąż miał nadzieję, że wróci dawna Faith, radosna,

rozgadana, taka jaką była zaledwie kilka tygodni temu. Niestety, nie bardzo się na to zanosiło.

- W ogóle nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

- Nie traktuj mnie tak, *carina* - poprosił. Czuł się paskudnie, choć wolał się nie zastanawiać dlaczego. - Jesteśmy przyjaciółmi.

- Swojej mamie powiedziałaś co innego. Naprawdę musi się wciąż czepiać tamtej chwili?

Bardzo żałował tego, co wtedy powiedział mamie. Chętnie by cofnął czas, gdyby tylko dało się tak zrobić.

- A co jej miałem powiedzieć?

- Prawdę.

- Że jesteśmy kochankami?

- To też byłoby kłamstwo. My nigdy nie byliśmy kochankami.

- Ty chyba oszalałaś!

- Żeby zostać czyimś kochankiem, trzeba dać z siebie więcej niż tylko seks. - Faith wstała, zacisnęła pięści, aż palce jej pobieleły. - Byliśmy jedynie partnerami do łóżka, ale i to się już skończyło.

- Nieprawda. - Tino zerwał się na równe nogi. - Między nami był nie tylko seks.

To akurat wiedział na pewno. Właśnie z tego powodu ostatnio nie przesypiał nocy.

- Naprawdę? - Faith kpiła z niego w żywe oczy.

- Naprawdę. Myśmy się przyjaźnili.

- Pozwól, że raz jeszcze wrócę do tamtego dnia w twoim domu. Powiedziałaś mamie, że nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Zachowałem się jak idiota - przyznał wreszcie. - Przepraszam.

- Miło mi, że w końcu przyznałeś się do błędu - stwierdziła.

- Wróc do mnie - poprosił Valentino. Podszedł do niej, wziął Faith za obie dłonie. - Ja ciebie potrzebuję.

- Nie mogę. - Faith pokręciła głową.

W jej oczach lśniły łzy.

- Powiedz mi, co się stało - prosił. - Pozwól mi to naprawić.

Miał wrażenie, że tonie. Nie chciał, żeby ich znajomość się skończyła, ale nawet gdyby tak się stało, to nie powinno go aż tak boleć.

- Tego się nie da naprawić.
- Spróbuję - obiecał.
- Więc spróbuj mnie pokochać, a potem się ze mną ożeń.
- Wiesz, że to niemożliwe.
- Sam widzisz, że niczego nie naprawisz.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnych kilka dni Faith spędziła w straszliwej niepewności. Strach przed utratą ciąży mieszał się w jej sercu z nadzieją, że może jednak tym razem się uda.

Bardzo tęskniła za Valentinem. Tak bardzo chciała się do niego przytulić, chciała z nim porozmawiać, po prostu być razem z nim. Jego obecność chroniła przed samotnością.

Poranne mdłości dokuczały jej coraz bardziej, a mimo to Faith nie zrezygnowała z prowadzenia zajęć w szkole. Nie chciała stracić kontaktu z Giosuem. Nie miała pojęcia, jak doszło do tego, że chłopczyk stał się jej bardzo drogi, ale czuła, że wraz z miłością do nienarodzonego dziecka rośnie także jej miłość do małego Gio.

Minął tydzień, odkąd Valentino odwiedził ją w pracowni, gdy zadzwoniła Agata.

- *Ciao, bella* - przywitała ją pogodnie, po swojemu. - Jak się masz?

- Dobrze.

- Nie zastałam cię dzisiaj w domu.

- Pojechałam do Marsali po zakupy.

Musiała się ruszyć z domu, musiała być wśród ludzi. Bała się, że może oszaleć z samotności.

- Miałam nadzieję, że dasz się zaprosić na lunch.

- Tak mi przykro, że się rozminęłyśmy.

- Na pewno bym cię ubłagała, żebyś mi pokazała swoje prace.

- Już niedługo - obiecała Faith.

Wiedziała, w jaki sposób powiadomi przyjaciółkę o ciąży, ale nie chciała tego robić teraz. Musiała przeczekać najgroźniejszy pierwszy trymestr. I oczywiście nie miała pojęcia, jak powiedzieć Agacie, że to dziecko będzie jej rodzonym wnukiem.

- Nie mogę się już doczekać - powiedziała Agata i Faith doskonale wiedziała, o czym ona mówi.

Nie знаła nikogo tak bardzo związanego z jej sztuką jak Agata Grisafi. Nawet Taylish nie rozumiał uczuć, jakie kryły w sobie jej rzeźby tak dobrze, jak Agata.

- A czy jutro możesz zjeść ze mną lunch? - spytała starsza pani.

- Z przyjemnością - odparła Faith, chociaż nie była pewna, czy dokuczające jej teraz całymi dniami nudności pozwolą cokolwiek przełknąć.

Agata usiadła obok Valentina, który patrzył, jak Gio bawi się w basenie ze swym dziadkiem. Była zaaferowana i Valentino się zaniepokoił, bo wiedział, że poszła dzwonić do Faith.

- Mamo, czy coś się stało? - zapytał.

Agata nie odpowiedziała. Nerwowo zaciskała dłonie. Rzadko zachowywała się w ten sposób. Tylko wtedy, kiedy bardzo się czymś przejęła.

- Mamo?

- Mówiłeś coś, synku? - spytała, jakby dopiero teraz się zorientowała, że Valentino czegoś od niej chce.

- Pytałem, czy coś się stało.

- Właściwie nic poważnego, choć, oczywiście, mogą się zdarzyć komplikacje. Rzecz w tym, że nie wiem, co z tym zrobić.

- Z czym? - spytał nieco zniecierpliwiony Valentino.

Bał się, czy aby Faith nie spotkało coś złego.

- Zrobiłam coś, czego nie miałam prawa robić - wyznała Agata.

- Co takiego?

- Nie wiem, czy powinnam z tobą o tym rozmawiać.

Valentino cierpliwie czekał. Dobrze znał swoją matkę. Gdyby naprawdę nie chciała mówić, to w ogóle by się nie odezwała. Widocznie jednak musiała się przed kimś wygadać i przypadkiem padło na niego.

Niby nie powinno go to obchodzić, bo sprawa z całą pewnością dotyczyła prywatnego życia Faith, a jednak niecierpliwie czekał, co matka ma do powiedzenia.

Agata westchnęła, chwilę pobawiła się własnymi palcami, znów westchnęła.

- Faith dała mi klucz do swojego mieszkania - odezwała się wreszcie.

- Ach, tak - powiedział swobodnie, ale poczuł się paskudnie.

Jego matka miała klucz do mieszkania jego kochanki, a on nie. Zresztą sam też nie dał Faith klucza do swego mieszkania w Marsali.

Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, dlaczego właściwie tak było i jak to się stało, że jego matka bywała w pracowni Faith, a on nie. Bo przecież byli przyjaciółmi, a ich spotkania nie ograniczały się wyłącznie do łóżka. Więc czemu Valentino nigdy nie widział, jak Faith Williams pracuje? Dlaczego dopiero niedawno się dowiedział, że jego Faith i sławny rzeźbiarz TK to jedna i ta sama osoba?

- Pojechałam do niej dzisiaj bez zapowiedzi - odezwała się znowu Agata.

- Rozumiem - powiedział, choć tak naprawdę nie rozumiał niczego.

- Weszłam do mieszkania, bo myślałam, że Faith prędko wróci - opowiadała matka. - I zrobiłam coś okropnego.

- Chyba przesadzasz, mamó. Przecież nie jesteś przestępcą.

- Niestety, to było przestępstwo. Tak bardzo chciałam zobaczyć, co też Faith ostatnio wyrzeźbiła...

- Podejrzałaś? - domyślił się.

- Niestety tak - przyznała się Agata. - Ale nie to jest najgorsze. Podejrzałam i nie chcąc poznałam tajemnicę, którą Faith nie chciała się z nikim dzielić.

- Tajemnicę? - zdziwił się.

Czyżby Faith z tęsknoty za Ameryką rzeźbiła w glinie modele pięćdziesięciu stanów?

- Właśnie tak - potwierdziła matka. - Zawiodłam przyjaciółkę.

- Cokolwiek to jest, zostanie ci wybaczone - przekonywał matkę Valentino. Żałował tylko, że Faith nie jest tak samo tolerancyjna wobec niego.

- Człowiek ma prawo sam zdecydować, kiedy podzieli się taką wiadomością z innymi, a ja ją tego prawa pozbawiłam. Kiedy wreszcie zechce mnie wtajemniczyć, nie będę mogła udąć, że to dla mnie niespodzianka. Nie mogę przecież okłamywać przyjaciółki. - Agata znowu westchnęła. - Powiedziałam Faith, że bardzo chcę zobaczyć jej rzeźby, ponieważ to jest prawda. Spojrzałam tylko na jedną i wystarczyło, żebym zrozumiała, co oznacza.

- A co takiego oznacza? - spytał Valentino, starając się ukryć ogarniające go zniecierpliwienie.

- Widzisz, ja się strasznie o nią martwię. Bo jeśli ta rzeźba rzeczywiście oznacza to, co ja myślę, a na pewno tak właśnie jest... a nie znam ojca... moja przyjaciółka może wpaść w tarapaty...

- Jaki ojciec? Czemu uważasz, że Faith potrzebny jest ksiądz?

- Czy ja coś mówiłem o księdzu? Zresztą Faith jest luteranką, a oni mają pastorów.

- To czemu mówisz o jakimś ojcu, mamó? Ja ciebie zupełnie nie rozumiem.

- Bywasz tępy, moje dziecko. Ja mówię o ojcu dziecka.

- Jakiego dziecka? Przecież Faith nie ma dzieci. Sama mi powiedziałaś, że dziecko zmarło jeszcze przed urodzeniem.

- Mówię o dziecku, które ona teraz nosi.

Valentino zamarł.

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem Faith jest w ciąży? - spytał, gdy już ochłonął na tyle, że mógł wydobyć z siebie głos.

- Oczywiście. Przecież właśnie o tym ci mówię. Czy ty mnie w ogóle słuchasz, synku? No więc uważam, że nie powinnam była podglądać - ciągnęła Agata, jakby to, co dla niego było najważniejsze, dla niej miało tylko marginalne znaczenie. - No bo jak mi Faith sama o tym powie, będę musiała przyznać, że już wcześniej się domyśliłam. Faith będzie zawiedziona...

Matka wciąż jeszcze coś mówiła, lecz Valentino przestał słuchać. Wstał, przeszedł przez cały dziedziniec. Jego ruchy były powolne, jakby się przebijał przez gęstą, lepka ciecz.

Słowa matki wciąż mu brzęczały w uszach. Potrząsnął głową, ale to nic nie pomogło.

A więc Faith jest w ciąży! Powiedziała, że nie chce mnie więcej widzieć, zerwała naszą znajomość, a tymczasem okazało się, że jest w ciąży. Znowu zostanę ojcem! A przecież postanowiłem nigdy się nie ożenić. Giosue miał być moim jedynym dzieckiem.

Nie miał nawet cienia wątpliwości, że jeśli Faith rzeczywiście jest w ciąży, to tylko i wyłącznie z nim. Odkąd się poznali, z nikim innym się nie spotykała. Pewnie nawet nie spotykała się z nikim na długo przed tym, zanim się poznali.

Ale jak to się mogło stać? Przecież zawsze się zabezpieczali. To znaczy Valentino się zabezpieczał. Prawie zawsze o tym pamiętał, a każde z nielicznych zapomnień solennie zapisywał w notatniku. Zdarzyło się to całkiem niedawno... Valentino nawet nie bardzo się przejął. Wcześniej nic się nie działo, więc i teraz nie spodziewał się konsekwencji.

Więc czemu mnie odepchnęła, zastanawiał się. Czyżby chciała zabrać moje dziecko do Ameryki, wychować je z dala od Sycylii, od tutejszej kultury, od rodziny? Naprawdę uwierzyła, że ja się o niczym nie dowiem? Że pozwolę jej uciec ode mnie? Jeśli tak, to bardzo się pomyliła.

A jednak coś tu nie grało. Przecież Faith bardzo chciała, żeby się z nią ożenił. Sama go o to prosiła, więc czemu nie wspomniała o dziecku? Musiała wiedzieć, że Valentino Grisafi nie pozbawiłby własnego dziecka nazwiska ani całego dziedzictwa, które się z nim łączy. Więc dlaczego trzyma coś takiego w tajemnicy?

Przeszedł przez taras, zszedł na podjazd, wszedł do swego auta i włączył silnik. Musiał się jak najprędzej spotkać z Faith.

Głośne stukanie wyrwało ją z niespokojnego snu. Usiadła, niezbyt przytomnie rozejrzała się po mieszkaniu. Stukanie rozległo się znowu. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że ktoś puka do drzwi.

Wstała i potykając się, poszła otworzyć.

W progu stał Valentino z ręką uniesioną do góry, jakby zamierzał zastukać jeszcze raz. Na widok Faith natychmiast opuścił rękę i rysy mu się rozluźniły. Wyraźnie odetchnął z ulgą.

- Najpierw pukałem cicho, ale nie usłyszałaś. Pracowałaś? Czy powinnaś teraz pracować? Czy glina nie emituje żadnych szkodliwych substancji? Oczywiście nie będę żądał od ciebie, żebyś zrezygnowała ze swej pasji, ale może powinnaś przestać rzeźbić. Przynajmniej na kilka miesięcy.

- Co ty wygadujesz? - spytała.

Nie była pewna, czy to jeszcze sen, czy może Valentino całkiem postradał zmysły. Nigdy dotąd się nie zdarzyło, żeby wypowiedział tyle słów na jednym oddechu i żeby ta wypowiedź nie miała żadnego sensu.

- Zachowujesz się jak twoja mama, kiedy bardzo się czymś przejmuje.

- Naprawdę musisz pytać? Boże, naprawdę musisz mnie pytać?

- Czy ty się dobrze czujesz?

Tino westchnął, zacisnął powieki, a potem je otworzył i wziął głęboki oddech.

- Mogę wejść? - zapytał.

Nie żądał, żeby go wpuściła, nie wpychał się do mieszkania na siłę, tylko pytał. Naprawdę działo się z nim coś niezwykłego.

- Co się z tobą dzieje, Tino?

Nie odpowiedział, tylko popatrzył znacząco w przestrzeń za jej plecami.

- Dobrze, wejdz. - Faith westchnęła zrezygnowana.

Nie było to grzeczne zaproszenie, ale nadal była rozespana, a Tino zachowywał się bardzo dziwnie.

- Zrobić ci coś do picia? - spytała.

- Napiłbym się whiskey, ale nie rób sobie kłopotu. Sam przyniosę.

- Przecież byłeś tutaj tylko raz - zaprotestowała. - Skąd masz wiedzieć, gdzie ja trzymam alkohol?

- No to mi powiedz.

Miał zaciśnięte pięści, ale mówił spokojnie i łagodnie jak do dziecka. Widać było, że bardzo się stara panować nad sobą i że doskonale mu to wychodzi. Faith zdawała sobie sprawę, że Valentino chciałby ją odzyskać, ale żeby aż do tego stopnia się zmienił? Musiałby zadać straszny gwałt swej zapalczywej naturze.

- Nie lepiej, żebym to ja przyniosła picie nam obojgu?

- Ty chyba nie pijesz whiskey, co?

- Wiesz, że nie pijam mocnych alkoholi - przypomniała mu, zwracając oczy ku niebu, jakby miała nadzieję, że stamtąd przyjdzie cierpliwość. - Co się z tobą dzieje, Valentino?

- Musimy porozmawiać - oznajmił, zamiast odpowiedzi.

- Już wszystko omówiliśmy.

Nie chciała znów się z nim kłócić, nie chciała tłumaczyć, dlaczego nie będą się więcej spotykali. Była na to wszystko zbyt zmęczona. Chciała, żeby ją przytulił. Musiała się prędko opanować, bo inaczej mogłaby zrobić coś głupiego. Na przykład poprosić go o spełnienie jej marzenia.

Valentino się nie odezwał, tylko zaprowadził Faith do pokoju, usadził ją na sofie, gdzie przed chwilą drzemała, i nawet przykrył jej nogi lekkim pledem. Naprawdę bardzo się starał.

- Pójdę po coś do picia - powiedział, gdy skończył się nią zajmować.

- Jeśli bardzo ci na tym zależy... - Faith wzruszyła ramionami. - Ja poproszę herbatę imbirową. Jest w szafce nad czajnikiem. Butelkę whiskey też tam znajdziesz.

Specjalnie dla niego kupiła tę butelkę. Miała nadzieję, że kiedyś Tino zmieni ustalone zasady i wykaże przynajmniej tyle zainteresowania prywatnym życiem Faith, żeby ją odwiedzić w pracowni.

Kuchnia była właściwie niedużą wnąką przyległą do pokoju dziennego, toteż Faith dokładnie widziała, jak Tino nalewa wodę do czajnika, przygotowuje herbatę. To było takie zwyczajne, takie bliskie spełnieniu jej marzeń, że łzy zakręciły się jej w oczach. Na szczęście udało się je powstrzymać.

- Wiesz, że nigdy nie piłem herbaty imbirowej - zagadnął Valentino.

- Ja też nieczęsto ją pijam, ale akurat dzisiaj mam ochotę.

To była szczerza prawda. Faith piła tę herbatę tylko wtedy, kiedy była w ciąży. Należała do nielicznego grona szczęśliwych kobiet, którym ta herbata pomagała przetrwać nudności.

- Co słyhać u twojego syna? - spytała Faith.

- Przecież widziałas go trzy dni temu.

- Szkoda, że uczę tylko jeden dzień w tygodniu - powiedziała szybciej, niż pomyślała.

- Rozumiem.

- Niemożliwe.

- Ależ możliwe. Wiem, że darzysz Gia wielką sympatią.

- To bardzo dobre dziecko.
- Rzeczywiście. On też żałuje, że nie możecie się spotykać częściej.
- Tak, wiem.

Niestety jego tatuś nie życzy sobie, żebyśmy się widywali, pomyślała.

- Mam nadzieję, że to wkrótce przestanie być problemem.

Czyżby chciał mnie przekupić, zastanawiała się Faith.

A może po prostu postanowił się ożenić z jakąś sycylijską doskonałością, która zastąpi chłopcu zmarłą matkę i zatrze wspomnienie ulubionej nauczycielki.

- Na twoim miejscu nie spieszyłabym się aż tak bardzo - powiedziała, z największym trudem hamując cisnące się do oczu łzy.

- Niektóre sytuacje wymagają szybkiego działania.

- Ale na pewno nie małżeństwo.

- Myślisz, że ja się chcę ożenić? - zdziwił się Valentino.

- A jak inaczej sprawisz, żeby Gio nie chciał się ze mną częściej spotykać?

Najprościej byłoby dać chłopcu matkę. Gdyby Valentino spełnił marzenie synka, malec szybciej zapomniałby o nauczycielce, którą chciał widzieć w tej roli.

- Właściwie to masz rację.

Faith zrobiło się nieprzyjemnie. A przecież wiedziała, co on myśli i co zamierza. Mimo to nie spodziewała się, że zechce się posunąć aż tak daleko.

Poczuła dobrze znany ucisk w żołądku. Zerwała się z miejsca, pobiegła do toalety i natychmiast dostała torsji. A ponieważ przez cały dzień nic nie jadła, nie miała czym wymiotować. Owszem, wiedziała, że to żołądek się kurczy, nie macica, a jednak trudno było przekonać tę najbardziej wystraszoną część mózgu, że to nie jest jedno i to samo.

Tino wszedł za nią do malutkiej łazienki. Faith słyszała, jak odkręcił wodę, ale nie miała siły zobaczyć, co robi. Nagle poczuła na szyi zmoczony zimną wodą ręcznik i drugi taki sam na czole. Tino masował jej plecy i coś szeptał czule po włosku.

Torsje ustały. Faith oparła się plecami o Valentina. Nie odezwał się ani słowem, tylko ją do siebie przytulił.

Kłęcząca na podłodze, Valentino przykucnął tuż za nią i ją przytulał. Nie miała pojęcia, jak długo to wszystko trwało, ale w końcu spróbowała się podnieść. Wtedy pomógł jej wstać, przetarł jej twarz mokrym ręcznikiem i wrzucił go do zlewu.

- Lepiej ci? - spytał.

- Lepiej - szepnęła. - Nienawidzę chorować.

- Nikt tego nie lubi. - Valentino podał jej szklankę z wodą.

Faith przepłukała usta, potem kilka łyków wypila. Odstawiła szklankę. Wychodząc z łazienki, zachwiała się. Valentino wziął ją na ręce. Nie zaprotestowała. Tak bardzo potrzebowała czułości. Pragnęła ją mieć choć przez chwilę, mimo że zdawała sobie sprawę, jak krucha jest to pociecha.

Zaniósł ją do sypialni, gdzie ledwie mieściło się podwójne łóżko. To łóżko Faith też kupiła w nadziei, że kiedyś wreszcie Valentino odwiedzi ją w domu.

Posadził ją na łóżku, podłożył pod plecy poduszki. Tak bardzo tego wszystkiego pragnęła, tak strasznie marzyła o jego troskliwości, że znów poczuła pod powiekami piekące łzy.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jest moja sypialnia? - zażartowała. Woląca to niż rozplącać się przy nim jak jakaś beksa.

- Instynkt mi podpowiedział.

- Chcesz powiedzieć, że masz wewnętrzny radar odnajdujący łóżka?

- Tak, ale tylko te, które należą do ciebie. - Odgarnął jej włosy z czoła, uśmiechnął się. Gdyby Faith nie wiedziała, że to jest niemożliwe, powiedziałaaby, że Tino uśmiechnął się do niej czule.

- Ja mam tylko to jedno - mruknęła.

- Nieprawda. Przez prawie rok sypiałaś ze mną w Marsali, a raz nawet w moim rodzinnym domu.

- Mam rozumieć, że tamte łóżka też, w pewnym sensie, trochę należą do mnie? - Nie umiała się powstrzymać od złości.

- No właśnie.

- Nie wygłupiaj się - prychnęła. - Żadne z twoich łóżek nie należy i nigdy nie należało do mnie. Sam mi to wyraźnie powiedziałeś.

Nie zareagował. Patrzył na nią tym swoim nowym, łagodnym, pełnym wyrozumiałości spojrzeniem.

Faith nie umiała pojąć, co go tak odmieniło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Valentino odstawił na miejsce butelkę. To była jego ulubiona whiskey, a butelka do teraz stała nieotwarta. To musiało coś znaczyć, ale nie miał ochoty teraz się nad tym znaczeniem zastanawiać. Miał ważniejsze zmartwienie na głowie: Faith go potrzebowała.

Najwyraźniej poranne mdłości bardzo ją męczyły. I były nie tylko poranne. W końcu zdarzyło jej się to w samym środku dnia.

Pod tym względem Maura miała szczęście: nudności prawie jej nie dokuczały. Za to jego własna matka zameczała Tina wspomnieniami własnych dolegliwości podczas ciąży. W ten sposób chciała go pocieszyć. I ciągle powtarzała, jak bardzo się cieszy, że Maura prawie wcale nie cierpi, a jeśli już, to tylko wcześniej rano.

Faith znosiła ciężę znacznie gorzej i Valentino czuł się winny. W końcu to jego dziecko. Nie chciał, żeby jego *carina americana* musiała tak cierpieć. Nie mógł na to pozwolić, ale - na szczęście - mógł coś w tej sprawie zrobić.

Słyszała głos Tina, ale nie miała pojęcia, z kim on rozmawia. Nie słyszała, żeby jego telefon dzwonił, więc może mówił sam do siebie? Czasami tak robił, kiedy bardzo pochłonęła go praca. Jednak teraz nie przyniósł ze sobą komputera, a nawet gdyby, to jakoś nie umiała sobie wyobrazić, żeby zajmował się pracą, zamiast jej przynieść herbatę, na którą czekała. Owszem, nie kochał jej, ale przecież miał serce.

Już miała wstać i pójść po tę swoją herbatę, kiedy w maleńkiej sypialni zjawił się Valentino z kubkiem gorącego naparu. Prócz tego przyniósł plasterek sera i kilka herbatników. Postawił to wszystko na nocnym stoliku, poprawił poduszki, żeby Faith mogła się o nie oprzeć.

- Dziękuję - powiedziała.

Wciąż nie miała pojęcia, po co przyszedł, ale to było teraz mniej ważne. Najważniejsze, że był i dawał złudzenie bezpieczeństwa.

Tino przysiadł na skraju łóżka, podał jej kubek z herbatą.

- Napij się - powiedział.

- Bardzo słodka - stwierdziła Faith, upiwszy mały łyżeczek.

- Lekarz mówił, że słodka herbata powinna zatrzymać nudności. Odrobina sera i krakersy też mogą pomóc.

- Co za lekarz?

- Ten, do którego dzwoniłem.

- Stanowczo przesadziłeś - mruknęła uszczęśliwiona.

Nie tylko dlatego, że ciepła słodka herbata zdawała się uspokajać jej żołądek, ale przede wszystkim dlatego, że Tino się nią opiekował. Prawie tak jak to sobie wymarzyła.

- Ani trochę. W razie wątpliwości należy się poradzić fachowca.

- Zabawny jesteś - spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło to dość żałośnie. - To nie twoja wina, że jestem chora.

- A mnie się zdaje, że moja.

- Skądże. Męczy mnie to już od kilku dni. - To przynajmniej była szczerą prawdą.

- A wcześniej było lepiej?

- Oczywiście.

Przyglądał się Faith z taką miną, jakby się zastanawiał, czy można jej wierzyć. Po-
stanowiła już się nim nie przejmować. Ugryzła kawałek herbatnika. Ze zdumieniem
stwierdziła, że to jest dokładnie to, czego jej trzeba. Pusty żołądek domagał się wypeł-
nienia.

- Nic nie jadłaś? - domyślił się Valentino.

- Nie byłam głodna.

- Nie możesz nie jeść. Musisz dbać o siebie.

Miał rację, choć nie wiedział jak ogromną.

- Obiecuję, że się poprawię - powiedziała.

- Już ja tego dopilnuję.

- Nie wątpię - uśmiechnęła się krzywo. - Spędzamy ze sobą tyle czasu, że będziesz miał mnóstwo okazji.

- Nie kpij sobie ze mnie. Wiem, że mnie już nie chcesz, ale w tych okolicznościach powinnaś chyba zmienić zdanie.

Nie rozumiała, co te słowa miałyby znaczyć. Gdyby Tino wiedział, że Faith jest w ciąży, stałyby się całkiem zrozumiałe, ale on nic nie wiedział. Nie mógł wiedzieć! Faith nikomu jeszcze nie powiedziała, więc tylko ona i jej lekarz wiedzieli o mającym się urodzić dziecku. Nawet gdyby jakimś dziwnym zrzędzeniem losu okazało się, że ten lekarz jest przyjacielem Tina, to i tak by mu nie zdradził tajemnicy lekarskiej.

- Bardzo dziwnie się dziś zachowujesz - zauważyła Faith.

- Tak uważasz?

- Tak, ale nic nie szkodzi. Nie musisz się tłumaczyć. Każdy czasami miewa gorszy dzień. Zacząłeś już sobie szukać nowej żony?

- Nie muszę szukać - odparł zupełnie niezaskoczony tą nagłą zmianą tematu.

- A więc już ją znalazłeś? - Faith zrobiło się przykro.

Gorączkowo szukała w pamięci kobiet, o których ostatnio wspominała Agata, ale żadna z nich nie nadawałaby się na przyszłą żonę Valentina.

- Jakiś czas temu - Tino się uśmiechnął.

- Ty łobuzie! - Jej dłoń jakby sama z siebie wylądowała na jego policzku. A potem Faith się rozplakała. - Obiecaliśmy sobie wyłączność.

Tino wziął ją za rękę, obejrzał dokładnie, jakby chciał się upewnić, że nie ma żadnego siniaka.

- Boli cię? - zapytał. - Nie powinnaś się tak denerwować, bo znów będziesz miała mdłości.

- I to naprawdę będzie twoja wina. - To miał być zarzut, ale zabrzmiał słabiutko.

Faith nie wiedziała, czemu Tino jest taki wyrozumiały i cierpliwy. Jak anioł. Przecież go uderzyła. Powinien się wściec, tymczasem patrzył na nią z pobłażliwością, z jaką dorośli traktują wybryki chorego dziecka.

- Czy ty znasz mojego lekarza? - spytała na wszelki wypadek.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- A nie jesteś przypadkiem jasnowidzem?

- Nie jestem.

A więc nie mógł wiedzieć o dziecku.

- Przyznałeś się, że przez cały czas mnie oszukiwałeś - poskarżyła się Faith. Wywołana przez hormony ciąży huśtawka nastrojów znów przerzuciła ją ze spokojnego zadowolenia do rozpacz.

Valentino zrobił obrażoną minę, ale zaraz się opanował. Na jego twarzy znów pojawiła się troska.

- Nic takiego nie powiedziałem. Nie jestem kłamcą i nikogo nie oszukuję.

- Ale swoją mamę okłamałeś - przypomniała mu Faith. - Powiedziałeś, że my nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Zdałem sobie sprawę, że za mało o tobie wiem, żeby nazwać się twoim przyjacielem. Ale obiecuję poprawę. Zresztą już podjąłem kroki, by zmienić ten stan rzeczy.

- Chcesz, żebym została twoją przyjaciółką, kiedy ty się ożenisz z inną?

To nie miało żadnego sensu. Valentino nie był aż tak okrutny.

- A czy ja powiedziałem, że chcę się ożenić z jakąś inną kobietą?

- Oczywiście, że tak. Wprawdzie jestem chora, ale nie oszalałam. Rozumiem, co do mnie mówisz.

- Powiedziałem, że zamierzam się ożenić. Nie powiedziałem, że z jakąś inną kobietą.

- Co ty znów wygadujesz?

No bo przecież nie mówił tego poważnie!

- Ja nic nie wygaduję. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że gotów jestem zgodzić się na twoje warunki.

A więc to mają być oświadczyzny? Świetnie! Ale czemu w takiej paskudnej formie?

- Tak bardzo mnie pragniesz, że gotów jesteś nawet się ze mną ożenić - podsumowała Faith wszystkie swoje odkrycia.

- Czy to ważne, dlaczego chcę to zrobić?

- Bardzo ważne.

- Ty potrzebujesz mnie, a ja ciebie, więc powinniśmy się pobrać. Zwłaszcza że moi bliscy cię uwielbiają.

- Ty potrzebujesz mojego ciała, a nie mnie - odparła Faith. Pomięła milczeniem zdanie o rodzinie Valentina, bo o tym nie było sensu dyskutować.

- Przestań, bardzo cię proszę.

- Nie przestanę. Dopóki nie dowiem się prawdy.

Tino westchnął, a potem powiedział:

- Nie zapytałaś mnie nawet, jak czuje się moja mama.

- Wiem, jak się czuje. Rozmawiałam z nią przez telefon zaledwie kilka godzin temu.

- Zauważyłaś, że była czymś zmartwiona?

Faith niczego takiego nie zauważyła. Może była za bardzo pochłonięta własnymi problemami, żeby dostrzec, że przyjaciółce także coś dolega.

- Agata ma zmartwienie?

- Bardzo duże. Uważa, że cię zawiodła.

- Jakim cudem?

- Wpadła do ciebie dzisiaj, żeby cię zabrać na lanch.

- Wiem, mówiła mi o tym. Niestety, mnie nie było w domu.

- Wiesz, że moja mama ma klucz do twego mieszkania.

- Oczywiście. Dostała go ode mnie.

Na wszelki wypadek. Dzięki temu Faith miała wrażenie, że jest na świecie przynajmniej jeden człowiek, który się interesuje jej losem.

- Mama dziś z niego skorzystała.

- I co z tego?

- Ciekawość zwyciężyła.

Faith w mgnieniu oka wszystko zrozumiała. A więc Valentino dowiedział się o ciąży! Jego przedziwne zachowanie od razu nabrało sensu. Nawet ta czułość, którą jej okazał. Nie była przeznaczona dla niej, tylko dla powstającego w niej maleńkiego życia.

- Już wiesz - wyszeptwała.

Przekłete łzy, które usiłowała powstrzymać ze zdwojoną siłą cisnęły się do oczu.

- Wiem. - Valentino położył dłoń na jej brzuchu, jakby chciał ją upewnić, że oboje doskonale wiedzą, o czym mówią.

- Twoja mama się domyśliła.
 - No właśnie.
 - Wiedziałam, że tak będzie. Wystarczyło, żeby zobaczyła jedną rzeźbę.
 - Tak właśnie było. Obejrzała sobie tylko jedną.
 - I od razu ci powiedziała?
 - Mama zawsze dużo mówi, kiedy jest czymś bardzo przejęta. Musi dać upust emocjom. A tata grał z Giem w piłkę wodną.
 - Więc wygadała się przed tobą.
 - Si.
 - A ty zaraz doszedłeś do wniosku, że jesteś ojcem mojego dziecka?
 - Przecież obiecaliśmy sobie wyłączność.
 - Jesteś pewien, że dotrzymałam umowy?
 - Całkowicie.
 - I chcesz się ze mną ożenić. Tylko dlatego, że będziesz miał ze mną dziecko.
 - Nie mam innego wyjścia. Oboje nic innego nie możemy zrobić, Faith.
- Ale ona pokręciła głową.
- Bądź rozsądna - poprosił.
 - Jest inne wyjście - powiedziała.
 - Chyba nie mówisz o aborcji? - Valentino przeraził się nie na żarty.
 - Nie mówię. Gdybyś mnie znał, wiedziałbyś, że dla mnie to nie jest żadne wyjście,
 - Przyznałem, że za mało cię znam. I powiedziałem, że chciałbym to szybko zmienić.
- wychodzić za ciebie za męża.
- Niech ci będzie - westchnęła. Wolą się z nim nie spierać. - Ale ja nie muszę wychodzić za ciebie za męża.
 - Odebrałabyś mojemu dziecku ojca?
 - Co się dziś z tobą dzieje, Tino? Najpierw podejrzewasz mnie o chęć dokonania aborcji, a teraz o zamiar pozbawienia ciebie praw rodzicielskich.
 - Jeśli nie masz takiego zamiaru, to zostań moją żoną.
 - Są inne rozwiązania.
 - Żadne nie jest lepsze od małżeństwa.

- Jasne - prychnęła Faith. - Małżeństwo z poczucia obowiązku pozwoli stworzyć rodzinę, o jakiej każde dziecko marzy.

- Ależ my do siebie pasujemy! To chyba załatwia sprawę.

- Niczego nie załatwia - Faith skrzywiła się niemilosiernie. - Zapomniałeś o pewnym drobiazgu, bez którego małżeństwo jest tylko pustym słowem.

- O czym?

- O miłości, mój drogi. O miłości.

- A nie wystarczy, że się bardzo lubimy?

- Nie. Taylisha kochałam i on mnie także kochał.

- A ja kochałem Maurę. Ona odeszła, tak samo jak twój Taylish, a my zostaliśmy, więc tylko my się teraz liczymy.

- To niedokładnie tak. Jeszcze niedawno twierdziłeś, że nie zamierzasz się żenić.

- Nie wiedziałem, że urodzisz mi dziecko.

Nie miał pojęcia, jak bardzo zaboląły Faith jego słowa. Nie tylko jej nie kochał, ale nawet się tego nie wypierał.

- Właśnie dlatego nie powiedziałam ci o ciąży. Wiedziałam, że jak się dowiesz, zaraz będziesz chciał się ze mną ożenić. Zachowujesz się jak udzielny książę.

- Pochodzę z rodu Grisafi - odrzekł, jakby to miało wszystko wytłumaczyć. Zresztą rzeczywiście wyjaśniał. Aż za dobrze.

- A ja nie - odcięła się Faith. - I wcale nie jestem pewna, czy chciałabym wejść do tej rodziny.

Valentino zacisnął zęby, ale kiedy się odezwał, znów miał spokojny głos, tak jak przedtem.

- Mojej mamie serce by pękło, gdyby usłyszała, co mówisz - zauważył.

- To nie ona chce się ze mną ożenić.

- Mam nadzieję - Tino się roześmiał. - No dobrze. A teraz powiedz, jakie widzisz inne rozwiązania.

Małżeństwo z Valentino... Największe marzenie mogłoby się nareszcie spełnić. Niestety, powód był całkiem niewłaściwy.

- Wrócę do Ameryki i tam wychowam dziecko. Ty mógłbyś nas odwiedzać.

Oczekiwała wybuchu, ale nie nastąpił.

Tino ani słowa nie powiedział, tylko patrzył.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytała.

Pokręcił głową. Dopiero po chwili zauważyła, że ma bardzo mocno zaciśnięte zęby.

- Ja wcale tego nie chcę - powiedziała szybko Faith. - Wiem, że to nie jest dobre rozwiązanie.

- Masz rację. - Najwyraźniej mu ulżyło.

- Chciałam tylko zwrócić uwagę, że i taka możliwość istnieje. - I chciała mu sprawić przykrość. Za to, że on jej zadał ból. A przecież nie była mściwa!

- Zwróciłaś.

- Tak naprawdę to wolałabym zostać na Sycylii i chciałabym, żeby nasze dziecko tutaj się wychowało. Żeby znało swoją rodzinę. Oprócz nich nie będzie miało nikogo.

- Więc zostań moją żoną.

Bardzo chciała, ale nie wyłącznie ze względu na dziecko.

- Mogłabym przecież mieszkać tu, gdzie mieszkam.

- Tutaj? W tej ciasnej dziupli? - Tino był przerażony.

- Masz rację. Dla dziecka trochę za małe, ale znajdę sobie coś większego.

- Mogłabyś się przeprowadzić do nas.

- Musiałabym się zastanowić.

Prawdę mówiąc już o tym myślała. Rodzinny dom Valentina był wystarczająco duży, by pomieścić i Faith i jej dziecko. Mogłaby tam mieć nawet coś w rodzaju wydzielonego mieszkania. Gdyby zdecydowała się zamieszkać u Grisafich, jej dziecko miałoby stały kontakt z najbliższymi. W tym także z rodzonym ojcem. Co wcale nie znaczyło, że Valentino miałby stały dostęp do Faith. Te sprawy należałoby jeszcze ustalić, ale później, bo teraz szło przede wszystkim o dziecko. Faith chciała, żeby miało pełną rodzinę, żeby nie musiało się wychowywać samotnie, tak jak ona.

- No więc jak? Zostaniesz moją żoną?

- Mogłabym zamieszkać w waszym domu, nie będąc twoją żoną.

- Zamierzasz mnie pozbawić prawa do mego własnego dziecka?

- Już mówiłam, że nie mam takiego zamiaru. Będziesz figurował w metryce jako ojciec. Dziecko może nawet nosić twoje nazwisko.

- No więc czemu nie chcesz za mnie wyjść, Faith? Przecież chciałaś. Wiem, bo sama mi to mówiłaś.

- Właśnie dlatego.

- Poczulaś się dotknięta - domyślił się Valentino. - Dlatego, że chcę się z tobą zenić przez wzgląd na nasze dziecko, a nie na ciebie.

- Zgadłeś.

- Zachowuj się poważnie.

Nie powiedział, że mu na niej zależy, nie powiedział, że to nie tak, tylko jej zarzucił brak powagi.

- To jak, przeprowadzisz się do nas? - spytał Tino.

- Jeszcze nie wiem. Powiedziałam, że się zastanowię.

- Nad czym tu się zastanawiać? To najlepsze ze wszystkich rozwiązań, o jakich mówiliśmy.

- Możliwe. Tylko widzisz, nie jestem pewna, czy chcę mieszkać z tobą pod jednym dachem.

- Aż tak mnie nienawidzisz?

- Nic podobnego. Ja ciebie bardzo... lubię, tylko nie wiem, czy takie rozwiązanie byłoby dobre dla nas.

- Będzie dobre dla naszego dziecka, a w tej chwili ono jest najważniejsze.

- W tej sprawie jesteśmy zgodni.

- A więc zamieszkas z nami.

- Ależ ty jesteś uparty. - Faith westchnęła i pokręciła głową.

- Kiedy? - spytał.

Najwyraźniej uznał, że Faith już podjęła decyzję i że ta decyzja jest zgodna z tym, czego on sobie życzy.

- Nie powiedziałam, że się zgadzam - przypomniała mu Faith. - Jeśli uznam, że to dobre wyjście i jeśli twoi rodzice się zgodzą, to zamieszka z wami, gdy dziecko przyjdzie na świat.

- Ależ ktoś musi się tobą opiekować teraz. Dziś miałas najlepszy dowód.
- Dzisiaj się dowiedziałam, że ojciec mego dziecka zamierza się ożenić z inną kobietą. Odpowiednią kobietą wychowaną w tradycyjnej sycylijskiej rodzinie.
- Stąd mdłości? - domyślił się Tino. - Dlatego, że się zdenerwowałaś?
- Tak mi się zdaje.
- Więc trzeba zadbać o to, żebyś się już niczym nie denerwowała.
- Będę zobowiązana - znów westchnęła. - Ale teraz jestem bardzo zmęczona. Tę rozmowę będziemy musieli skończyć później.
- Dobrze - zgodził się natychmiast. Tak jak się spodziewała.
- Przepraszam, że cię uderzyłam. - Faith go pogłaskała po policzku.
- Już dawno ci wybaczyłem. - Uśmiechnął się i pocałował ją w rękę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zasnęła natychmiast. Jak zwykle. Zawsze z podziwem patrzył, jak zasypia. Tyle że dotąd robiła to wyczerpana po miłosnej nocy, ale dziś przecież się nie kochali, a ona i bez tego zasnęła w jednej chwili.

Była taka delikatna, kruchutka. I miała cienie pod oczami. Na pewno była przemęczona i pewnie nie dbała o siebie. Może nawet nie brała witamin. Tyle pytań musiał jej jeszcze zadać, o tylu sprawach się dowiedzieć. Ale nie dziś, nie teraz. Dopiero jak Faith się wyśpi.

Rozebrał ją. Ostrożnie, żeby się nie obudziła. Od razu dostrzegł zmiany, jakie spowodowała ciąża. Piersi Faith stały się większe, choć brzuch był jeszcze płaski. Ale gdy Valentino położył dłoń na tym brzuchu, wyczuł różnicę. Dotąd mięciutki, teraz stał się twardy. Mógłby przysiąc, że poczuł pod dłonią obecność swego dziecka.

Faith westchnęła przez sen, przewróciła się na prawy bok i zwinęła się w kłębek.

Valentino nie zamierzał jej zostawić samej, choć ona pewnie się spodziewała, że sobie pójdzie. Ktoś musiał nad nią czuwać.

Zadzwoił do domu, żeby uprzedzić, że nie wróci na noc. Na szczęście telefon odebrał ojciec, więc nie trzeba się było tłumaczyć. Oczywiście potem zadzwoniła mama, ale wszystkie rozmowy przełączały się automatycznie na pocztę głosową. Mama będzie musiała poczekać na wyjaśnienia. Tak samo jak Valentino.

Faith obudziła się z miłym poczuciem dobrze przespanej nocy. Od dawna nie czuła się tak dobrze. Miała wrażenie, że Tino tulił ją przez całą noc. Często miewała takie dobre sny.

Żołądek trochę jej dokuczał. Pewnie z powodu przeżyć wczorajszego dnia. Postanowiła jednak nie myśleć o wizycie Valentina. Jeśli zdoła nie myśleć o niczym smutnym i wstać bardzo ostrożnie, to może uda się uniknąć torsji.

Otworzyła oczy, powoli rozejrzała się po pokoju. Pierwszą rzeczą, jaka zwróciła jej uwagę, był stojący na nocnym stoliku kubek. Z kubka unosiła się para. Obok na talerzyku leżał plasterek sera, dwa krakersy i mała kiść winogron.

Faith usiadła bardzo ostrożnie, żeby nie narazić żołądka na niepotrzebne wstrząsy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest zupełnie naga.

- Tino! - zawołała.

Zdumiała się, kiedy wszedł do pokoju, choć dowodów na jego obecność nie brakowało.

- Dobrze się czujesz, *picola madre mia*? Napij się herbaty, a potem zaprowadzę cię do łazienki.

Ujmująca była ta jego troskliwość, a jednak...

- Co ty tu robisz, Tino?

- Dbam o ciebie. Nie widać?

- Ale skąd się tu wziąłeś?

- Zostałem na noc.

- Spałeś w moim łóżku?

- Sofa jest trochę za krótka, a poza tym mógłbym nie usłyszeć, gdybyś czegoś potrzebowała.

Chwilę trwało, nim dotarło do Faith, że Tino spędził z nią całą noc. Nie domagał się seksu, tylko był. Na wszelki wypadek, gdyby go potrzebowała.

A więc to nie był sen. Rzeczywiście przespala całą noc w ramionach ukochanego.

- Powiedziałeś, że idziesz do domu.

- Niczego takiego nie mówiłem.

Rzeczywiście. Przypomniała sobie, że pocałował ją w rękę. Pomyślała, że to na pożegnanie, a potem zaraz zasnęła.

- Napij się herbaty i zjedz coś - Tino się do niej uśmiechnął. - Doktor mi powiedział, że powinnaś jeść, nim wstaniesz z łóżka.

- Taylish też mi podawał krakersy i tonik bez bąbelków. - Faith westchnęła. - Zupełnie zapomniałam.

- Jeśli wolisz tonik, to ci przyniosę - Tino jakby trochę posmutniał - ale doktor rzucił gorącą herbatę.

- Herbata jest w porządku - zapewniła go Faith.

Valentino wyszedł z pokoju, a Faith wypła herbatę, zjadła ser i krakersy oraz kilka winogron. Od razu się lepiej poczuła.

Tino zjawił się w sypialni niedługo potem. Nadal był nie ubrany, w samych tylko jedwabnych bokserkach. Podniecający jak zwykle, a nawet bardziej.

- Rozebrałeś mnie, kiedy spałam - stwierdziła Faith.
- Gdybym to zrobił, nim zasnąłaś, to pewnie skończyłoby się jak zwykle.
- Nie! - zawołała. - Tylko nie to!
- Dlaczego? - spytał, siadając na skraju łóżka. - Lekarz ci zabronił?
- Nie lekarz - pokręciła głową.

Lekarz mówił, że większość poronień zdarza się w pierwszym trymestrze ciąży, bo to są takie ciąży, które nie mają szans, więc same się usuwają z organizmu kobiety. Faith nie chciała tego wszystkiego tłumaczyć kochankowi.

- Więc czemu nie chcesz seksu?
- Oficjalne statystyki mówią, że ponad trzysta procent naturalnych poronień ma miejsce w pierwszych trzech miesiącach ciąży. Naprawdę jest ich więcej, bo są kobiety, które nie zdążą zauważyć, że zaszły w ciążę. Ale nawet gdyby ryzyko wynosiło jeden do miliona, to ja i tak bym go nie podjęła.

- Jeśli seks mógłby zagrozić ciąży, to z niego zrezygnujemy - oznajmił Tino z pełnym przekonaniem. - Dziwię się, że lekarz, który się opiekował Maurą nam tego nie powiedział.

- Bo właściwie nie ma dowodów, że seks rzeczywiście zagraża ciąży.
- A jednak ty wolisz nie ryzykować.
- No właśnie.
- Więc powstrzymamy się od seksu jak długo będzie trzeba - oznajmił z miną człowieka poświęcającego się dla dobra sprawy. - Odbijemy sobie w noc poślubną.
- Nie będzie żadnego ślubu.
- Zobaczymy. - Wolał się z nią nie spierać, żeby znowu się nie zdenerwowała. - Trzeba będzie ci pomóc?
- Nie jestem kaleką, Tino. Potrafię się sama umyć.

- Może to i lepiej. Gdybym musiał dłużej patrzeć na twoje nagie ciało, miałbym spore kłopoty z samokontrolą.

- Ty nigdy się nie zmienisz - westchnęła, a potem się roześmiała.

Faith poszła do łazienki, a Tino przez ten czas ubrał się i odbył kilka ważnych rozmów przez telefon. Gdy wyszła z łazienki już ubrana i śliczna jak wiosenny poranek usadził ją na kanapie, sam usiadł obok niej, ułożył nogi Faith na swych kolanach i rozpoczął delikatny masaż stóp.

- Czemu to robisz? - spytała. - Przecież jeszcze nie jestem gruba i nie mam opuchniętych nóg.

- Jeśli ci to sprawia przykrość, to przestanę.

- Ani mi się waży. - Faith spiorunowała go wzrokiem. - Jest cudownie.

Valentino uśmiechnął się. Lubiła, kiedy jej masował stopy.

- No więc teraz mi powiedz - zaczął - czemu tak bardzo się boisz poronienia.

Wyraz rozanielenia zniknął z jej twarzy. Posmutniała.

- Ja straciłam wszystkich, których kochałam, Tino. Dlatego nie chcę ryzykować.

- Ale mojej mamy i mego syna nie straciłaś - zauważył. O sobie wolał nie wspominać, bo wcale nie był pewien, czy może się zaliczyć do osób kochanych przez Faith.

- Gdyby życie ułożyło się tak jak chciałeś, to ich też by przy mnie nie było.

- Nieprawda.

- Byłeś zły, kiedy się okazało, że przyjaźnię się z twoją mamą i uczę twego syna.

- Byłem wstrząśnięty, a to nie jest to samo. Przyznaję, paskudnie się zachowałem, ale przecież bym ci ich nie odebrał, nawet gdybyś nie była ze mną w ciąży.

- Nie wiem czemu, ale jednak ci wierzę.

- Cieszę się. Ja naprawdę nie chciałem twojej krzywdy.

- Wiem - pogłaskała go po policzku.

- No więc sama widzisz, że nie wszystkich straciłaś.

- Kilka razy zdawało mi się, że mogę mieć rodzinę, ale nigdy nic z tego nie wychodziło - wspominała Faith. - Najpierw straciłam rodziców, potem rodzinę zastępczą, z którą mi było dobrze. Ci ludzie chcieli adoptować niemowlę i kiedy im się udało, mnie oddali z powrotem do sierocińca.

- Coś okropnego. - Tino aż się wzdrygnął.

Faith wzruszyła ramionami, ale było widać, że wspomnienia sprawiają jej ból.

- Kiedy straciłam Taylisha i nasze dziecko... - Przerwała, bo łzy napłynęły jej do oczu i musiała się ich jakoś pozbyć. - No więc wtedy uznałam, że rodzina nie jest mi przeznaczona.

- Nietrudno mi to zrozumieć, ale chyba sama wiesz, że to irracjonalne przekonanie. Wycierpiałas niemało, ale żyjesz i możesz dać dużo dobrego swym bliskim i jeszcze więcej od nich wziąć. - Podniósł jej dłoń do ust, pocałował. - Teraz ja jestem twoją rodziną, Faith.

- Nie jesteś - Faith pokręciła głową. - Jeśli donoszę tę ciążę, kiedy uda mi się urodzić dziecko, to dopiero wtedy będę miała rodzinę. Kogoś kto należy wyłącznie do mnie. - Znowu się rozplakała. Dopiero po długiej chwili udało jej się dokończyć myśl: - Kogoś do kogo ja będę należała.

- Zostań moją żoną - poprosił. Serce mu się krajało od tych słów i od gorących łez Faith. - Będziesz miała od razu całą rodzinę z dziadkami i kuzynami włącznie.

- Ale nie będę miała ciebie.

- Ależ będziesz. Zostanę twoim mężem. - Valentino posadził ją sobie na kolanach, przytulił. - Jesteś wspaniałą, silną kobietą, Faith. Niejeden by się załamał, a ty idziesz przez życie radośnie, jakby nigdy żadna krzywda cię nie spotkała. Będę dumny, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną.

Czuł jak się łamie obietnica, którą dał przed laty zmarłej Maurze, ale nie mógł się już wycofać. A nawet gdyby mógł, to by nie chciał.

- Proponujesz małżeństwo tylko ze względu na dziecko... - Faith już zupełnie nie panowała nad emocjami.

- Ze względu na ciebie też. Ale przede wszystkim chcę to zrobić dla siebie. Bardzo cię pragnę, Faith. Może to ci się wyda nieważne, ale nigdy dotąd żadnej kobiety nie pożądałem aż tak bardzo jak ciebie.

- Nawet Maury? - zapytała przez łzy.

- Nawet. - Trudno mu było się do tego przyznać i bardzo się wstydził za siebie, ale przecież nie mógł okłamać Faith. Kochał Maurę, ale nigdy nie pragnął jej tak bardzo jak tej kobiety, którą teraz trzymał w ramionach.

- Ja nie mogę już nikogo więcej stracić - szepnęła Faith.

- Nie stracisz - obiecał Valentino. - Ani tego dziecka, ani mnie.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Jestem pewien - powiedział z mocą Valentino. - I uważam, że powinniśmy się pobrać. Nasza córka będzie miała prawdziwy dom, lepszy niż gdybyśmy zamieszkali razem bez ślubu.

- Córka? - zdziwiła się Faith. - Skąd wiesz, że to będzie dziewczynka?

- Marzę o córeczce. Chciałbym, żeby była podobna do swojej ślicznej mamusi.

- Nie mów tak, bo zapeszysz.

- Nie zapeszę, ale wracajmy do tematu. Jak myślisz, co powie moja mama, kiedy się dowie, że urodzisz mi dziecko, ale się ze mną nie ożenisz?

- Zrozumie. W końcu zna cię dużo lepiej niż ja.

- Nie zrozumie - Tino pokręcił głową. - Pomyśli, że nie chcesz zostać jej synową i będzie bardzo ale to bardzo nieszczęśliwa.

- Nie mogę zostać twoją żoną tylko po to, żeby uszczęśliwić Agatę.

- A Giosue? Co powiesz mojemu synowi?

- Sam stwierdziłeś, że on zasługuje na lepszą matkę niż ja.

- Ja nic takiego nie powiedziałem - obruszył się Valentino.

- Owszem, tak. Mówiłeś, że chcesz, żeby jego macochą była kobieta z Sycylii, żeby miał przy sobie kogoś, kto będzie choć trochę przypominał Maurę.

Przykro mu było usłyszeć własne argumenty. Nie rozumiał, jak mógł powiedzieć Faith coś takiego, jak mógł się zdobyć na taką straszną podłość.

- Wybacz mi - poprosił Valentino. - Zwłaszcza że mój syn od początku miał na ten temat inne zdanie. Giosue od dawna robi wszystko, żeby jego drugą mamą została amerykańska rzeźbiarka, która tak kocha dzieci, że przychodzi do szkoły je uczyć, choć musi wtedy od nowa przeżyć wielką stratę, jaką kiedyś poniosła.

- Mówiłeś, że mnie nie znasz. - Faith westchnęła. Przytuliła głowę do piersi Valentina.

- Może ja rzeczywiście znam cię lepiej, niż obojgu nam się zdawało.

Milczeli długą chwilę, a potem Tino spytał:

- To jak, zostaniesz moją żoną? Nie tylko przez wzgląd na nasze dziecko, ale także dla dobra mojej matki, z którą się przyjaźnisz i mojego syna, którego już pokochałaś. I oczywiście dlatego, że tak właśnie będzie najlepiej.

- Zapytaj mnie o to za dwa tygodnie, dobrze?

- Dlaczego dopiero wtedy?

- Bo wtedy skończy się ten nieszczęsny pierwszy trymestr.

- A co to ma wspólnego z naszym ślubem?

- Chcesz się ze mną ożenić, ponieważ jestem w ciąży - odparła, nie patrząc na niego, tylko na plamę słońca na podłodze. - Jeśli ta ciąża nie przetrwa, to pożałujesz, że z jej powodu się ze mną ożeniłeś.

- Skończ wreszcie z tym negatywnym myśleniem - skarcił ją czule Tino. - Nasze dziecko urodzi się zdrowe. Obiecuję. Jeśli boisz się seksu, to możemy się nie kochać aż do rozwiązania, ale nie zgadzam się na to, żeby perspektywa poronienia miała zaważyć na naszym wspólnym losie.

- Tego mi nie możesz obiecać. - Faith patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Nie płakała.

- Ale mogę przysiąc, że chcę się z tobą ożenić. Niezależnie od tego, czy donosisz tę ciążę, czy nie.

- Przecież robisz to tylko z poczucia obowiązku. A może ty się nade mną litujesz?

- Nic podobnego. Nie można się litować nad kimś, kto ma w sobie tyle siły, co ty.

- Ja się potwornie boję - przyznała Faith. - Nie chcę zapeszyć ani kusić losu.

- A ja chcę, żebyś przestała się bać. - Valentino pocałował ją delikatnie. - Chcę, żebyś uwierzyła w naszą przyszłość i w naszą rodzinę.

- Ale ja nie wiem, czy potrafię.

- Ty wszystko możesz. Wierzę w ciebie.

Faith westchnęła, pokręciła głową.

- Chciałabym coś ci pokazać - powiedziała, wstając.

Valentino wstał także. Poszedł za nią do okrytej tkaniną rzeźby.

- Nie podglądałeś? - spytała.

- Nie.

- Nie byłeś ciekaw?

- Byłem, ale szanuję twoją wolę.

Nie tak jak moja matka, pomyślał. Choć tym razem jestem wdzięczy opatrności za jej wścibstwo. Gdyby nie mama, nigdy bym się nie dowiedział o dziecku. Faith by mi nie powiedziała. W każdym razie nie wcześniej niż po porodzie. Faith odsłoniła rzeźbę.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolejno zdejmowała zasłony, ukazując oczom Valentina swoje prace. Wszystkie rzeźby przedstawiały ciężarne kobiety, każdą w innej fazie ciąży.

Ładunek emocjonalny, jaki niosły ze sobą, był ogromny i równie wiele uczuć wywoływały. Jedna z kobiet była wychudzona, jakby głodowała i bała się, że straci swoje dziecko. Inna promieniała taką radością, że Tino aż dech w piersiach zaparło na jej widok. Była też grupa składająca się z kobiety, mężczyzny i dziecka. Dziecko i mężczyzna dotykali wystającego brzucha przyszłej matki. Twarze tych figur nie wyrażały żadnych uczuć i płeć dziecka nie była określona, jednak Valentino mógłby przysiąc, że dziecko było chłopcem, a obaj - chłopiec i mężczyzna się uśmiechali.

Ta rzeźba musiała wyobrażać wielkie marzenie Faith, marzenie o własnej rodzinie, które Tino i Giosue mogli spełnić.

- Ta kobieta przedstawia twój obecny stan emocjonalny - stwierdził Valentino, wskazując chudą, wyglodniałą postać.

- Rzeczywiście, czasami tak się czuję - przyznała Faith.

Przyciągnął ją do siebie, pocałował w czubek głowy.

- Nie stracisz tego dziecka, Faith - obiecał.

- Muszę w to wierzyć, bo inaczej bym zwariowała.

- Więc bardzo chcesz je mieć - stwierdził.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Ale ojca swego dziecka nie chcesz?

- Tego nie powiedziałam - obruszyła się Faith.

- Ale dałaś mi do zrozumienia.

- Nic podobnego. Powiedziałam tylko, że nie chcę kusić losu.

- Nie lepiej wierzyć w opatrzność, niż obawiać się złego losu? - zapytał Valentino.

- A czy to coś pomoże? Przecież nie spodziewałam się, że stracę rodziców. A potem byłam pewna, że Taylish i nasz synek będą ze mną na zawsze. A nie są.

Valentino odsunął ją od siebie odrobinę, ale tylko tyle, żeby móc jej spojrzeć w oczy.

- Już nigdy nie będziesz sama - powiedział z mocą. - Nawet gdyby, nie daj Boże, dziecko się nie urodziło, to masz jeszcze moją mamę, Gio, no i mnie.

- Ależ ja ciebie wcale nie mam!

- Masz - zapewnił. - Jak żadna inna kobieta po Maurze.

Nie był dumny z tego oświadczenia, ale taka była prawda i Faith miała prawo ją poznać.

- Nie jesteś z tego zadowolony - Faith bez trudu odgadła jego wątpliwości. - Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

- To nie jest takie proste, wiesz?

- A co w tym trudnego?

Faith milczała długo, a potem przytuliła twarz do piersi Tino.

- Może i masz rację - powiedziała.

Natchnienie jej nie opuszczało. Każde dotknięcie gliny dawało dokładnie taki efekt, jakiego szukała. Dopiero głośny dzwonek budzika przywołał ją do rzeczywistości. Umówiła się na lunch z Agatą i powinna się już ubierać.

Zdażyła zmyć glinę z rąk, gdy ktoś głośno zapukał do drzwi. Faith prędko wytarła dłonie do sucha i poszła otworzyć.

To pewnie Agata, pomyślała. Widocznie postanowiła tu przyjechać, zamiast czekać na mnie w restauracji.

W progu stał Valentino.

- Nawet nie zapytałaś, kto tam - skarcił ją na powitanie. - Nie masz judasza w drzwiach, więc skąd wiedziałaś, że to ja.

- Nie wiedziałam.

- Jeżeli nie wiedziałaś, to czemu mi otworzyłaś? - spytał, całując ją w usta.

- Myślałam, że to twoja mama.

- Mama mówiła, że macie się spotkać w restauracji.

- Mogła wcześniej przyjechać do miasta i wpaść po mnie do pracowni. Czasami jej się to zdarza.

- Ale nie wiedziałaś na pewno.

- Oczywiście, że nie. Zresztą pomyliłam się. Jak widać.

- No właśnie - Valentino tryumfował. - Przecież to mógłby być ktokolwiek. Zachowałaś się bardzo lekkomyślnie.

- Co ty znów wygadujesz? - Faith nie mogła zrozumieć, o co mu chodzi.

- Jeśli otwierasz drzwi nie wiedząc, kto za nimi stoi, to bardzo ryzykujesz - oznajmił Tino śmiertelnie poważnym tonem.

- Ależ to jest Sycylia, nie Nowy Jork! Mogę otworzyć drzwi bez strachu, że ten, kto za nimi stoi przyszedł mnie obrabować.

- Nie jestem tego pewien - nie ustępował. - Marsala to spore miasto z mnóstwem turystów. Nie wiemy, czego można się po nich spodziewać.

- Czy ty aby nie przesadzasz, Tino?

- Na pewno nie. Wykazuję się zdrowym rozsądkiem. To wszystko.

- Właściwie to podoba mi się ta twoja troskliwość, ale widzisz... Za niecałą godzinę powinnam się spotkać z twoją mamą, a przedtem muszę się przygotować do wyjścia, więc...

- Ja też właśnie w tej sprawie - wpadł jej w słowo Tino. - Chcę się wybrać z tobą na ten lancz.

- Dlaczego? Nie myśl, że mam coś przeciwko temu, tylko nie bardzo rozumiem...

- Domyślałam się, że chcesz mojej mamie powiedzieć o ciąży - Tino znowu jej przerwał. - Zdaje mi się, że przydałoby ci się wsparcie.

O rany, pomyślała Faith. On zawsze musi iść na całość. Jak wreszcie się przełamał, to z hukem i trzaskiem rozwała ten mur, którym się przedtem otoczył.

- Miałam taki zamiar - przyznała. - A czy ty się nie obawiasz, że twoja obecność może wzbudzić podejrzenia? Agata na pewno się domyśli, że łączy nas coś więcej, niż tylko przyjaźń.

- Założę się, że już się domyśliła. Zwłaszcza po tym, jak bez słowa wyszedłem z domu, kiedy mi powiedziała o swym odkryciu.

- Ty chyba oszalałeś!

- Możliwe, ale wtedy w ogóle nie myślałem. Zresztą to już nie ma znaczenia, skoro i tak zostaniesz moją żoną.

- Ale ja się jeszcze nie zgodziłam.

A przecież wiedziała, że to nieuniknione. Teraz, kiedy się dowiedziała, że uczucia Tino są znacznie głębsze, niż chciał się do tego przyznać, ani myślała z niego zrezygnować. Z niego i ze wspaniałej rodziny, którą ją Valentino obdaruje.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy przybyli do restauracji, Agata już na nich czekała. Nie sama. Przy stoliku nakrytym na cztery osoby siedział także Rocco Grisafi.

- Nareszcie - powitała ich Agata, chociaż się nie spóźnili.

Wcale nie była zaskoczona widokiem swego syna.

- Nie dziwisz się, że przyszliśmy razem? - spytała zaskoczona Faith.

- Ani trochę - Agata się uśmiechnęła. - Znam go i potrafię wyciągać wnioski.

- Nie wiem tylko, po co przyprowadziłaś ze sobą tatę - wtrącił się Valentino.

- Po co i po co - przedrzeźniał syna Rocco. - Czy ja jestem jakiś potwór, żeby trzeba było uprzedzać moją przyszłą synową, że ma się ze mną spotkać?

- Bardzo się cieszę, że cię widzę, Rocco - Faith się do niego uśmiechnęła.

- A ja się cieszę, że będę miał jeszcze jednego wnuka - wypalił najstarszy z Grisafich.

Valentino usadził Faith przy stole, podał jej kieliszek z wodą. Piła powoli, zastanawiając się, jak ma powiedzieć tym serdecznym ludziom, że jeszcze nie wie, czy wyjdzie za męża za ich syna.

- Jak dotąd Faith nie zgodziła się zostać moją żoną - odezwał się Valentino, wybawiając ją tym samym z kłopotu.

- Nie poprosiłeś jej o rękę? - oburzył się Rocco.

- Oczywiście, że poprosiłem - Tino spojrzał na ojca z wyrzutem - ale Faith mi dała kosza.

- Powiedziałam, żeby mi się oświadczył za dwa tygodnie - wytłumaczyła Faith.

- Wobec tego mogę już planować wesele - Agata się uśmiechnęła.

Widać było, jak bardzo jej ulżyło.

- Faith wcale nie powiedziała, że za dwa tygodnie mnie przyjmie - zauważył roztropnie Valentino.

- Na pewno w końcu się zgodzi, tylko musisz użyć właściwych argumentów. - Rocco spojrzał porozumiewawczo na syna. - Jeśli udało ci się uwieść Faith, to na pewno znajdziesz sposób, żeby nakłonić ją do małżeństwa.

- Będę próbował - zapewnił ojca Tino. - Aż do skutku.

- Dasz sobie radę. - Agata poklepała syna po ramieniu.

- Mam nadzieję. - Tino spojrział na Faith. Była czerwona jak burak.

- Ty wiesz, po co te dwa tygodnie - powiedziała.

- Wiem. Boisz się, że gdybyś, nie daj Boże, poroniła, to moje poświęcenie poszłoby na marne.

- Przecież nie o siebie mi chodzi.

- Cięża nie ma nic wspólnego z moimi oświadczeniami. Chcę spędzić z tobą resztę życia i kropka.

- Przedtem nie chciałeś. Nie chciałeś nawet zostać moim przyjacielem.

- Ale teraz chcę cię pojąć za żonę i tylko to się liczy. I zawsze byłem twoim przyjacielem, choć przyznaję, stchórzyłem. Bałem się do tego przyznać przed mamą. Przepraszam - zwrócił się do rodziców - że nie powiedziałem prawdy o tym, co mnie łączy z Faith Williams.

- Skłamałeś - skwitował Rocco bez owijania w bawełnę.

- *Si, papa* - Valentino pokornie spuścił głowę.

- Wybaczamy ci - powiedziała matka.

Posłała swemu mężowi spojrzenie, które mówiło, że ma się natychmiast zgodzić, jeśli nie chce spędzić najbliższej nocy w pokoju gościnnym.

- Oczywiście. Już wybaczyliśmy - potwierdził Rocco. - W końcu jesteś naszym najstarszym synem.

- Dziękuję - mruknął Tino.

- Ale do rzeczy - Agata wzięła sprawy w swoje ręce. - Ślub ma być huczny czy skromny?

- Już mówiłem... - zaczął Valentino.

- Pamiętam, co mówiłeś - uciszyła go matka. - Ale my w ciebie wierzymy, synku. Spojrzała pytająco na Faith.

- Kiedyś marzyłam, że wezmę ślub w kościele - przyznała cichutko Faith.

- Dobrze - powiedziała Agata takim tonem, jakby zamierzała jeszcze tego dnia zacząć przygotowania do ślubu.

Ustalili, że Valentino zamieszka razem z Faith, póki ona się nie zdecyduje przenieść do domu Grisafich. To znaczy Valentino oznajmił, że będzie przyjeżdżał do niej co wieczór po tym jak położy spać małego Gio, a Agata i Rocco obiecali, że będą się tak zajmowali wnukiem, żeby jak najmniej odczuł nieobecność tatusia podczas śniadania. Tylko Faith nie była przekonana, że to rzeczywiście dobre rozwiązanie.

- Odprowadzę cię do drzwi - powiedział Tino, gdy przyjechali pod dom, w którym znajdowało się mieszkanie Faith.

- Naprawdę nie trzeba.

- Tak, wiem. Do niczego mnie nie potrzebujesz.

- Bardzo cię potrzebuję - zaprotestowała gorąco Faith. - Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo.

- Ale nie aż tak, by zostać moją żoną, żeby zamieszkać w moim rodzinnym domu choćby zaraz.

- A ty ciągle to samo - westchnęła.

Bardzo chciała i ślubu, i wspólnego mieszkania, ale strasznie się bała, że mogłaby zapeszyć.

- A co mam mówić, jeśli co chwila się przekonuję, jak bardzo mnie nie chcesz? Wiem, zasłużyłem sobie...

- Daj spokój - wpadła mu w słowo Faith. - Zostanę twoją żoną, ale musisz mi coś obiecać.

- Wszystko co zechcesz, *cuore mio*.

Przejęzyczył się, czy świadomie nazwał ją swoim sercem? Czyżby Valentino aż tak się zmienił?

- Obiecaj mi, że nigdy nie pożałujesz tego kroku.

- Oh, to ci mogę obiecać - Valentino wyraźnie się ucieszył. Jakby się spodziewał, że Faith zażąda czegoś trudniejszego. - Przysięgam, że nigdy nie pożałuję, że ożeniłem się z tobą, Faith. Kocham cię. Dla ciebie zламаłem przysięgę złożoną Maurze.

- Maura kazała ci przysiąc, że nigdy nikogo nie pokochasz? - Faith nie posiadała się ze zdumienia. Tamta kobieta, o której jej opowiadała Agata, nie żądałaby od męża takiego wielkiego poświęcenia.

- Nie ona - Valentino pokręcił głową. - Przysięgłem jej to nad grobem. Obiecałem, że nikt nigdy nie zajmie jej miejsca w moim sercu.

Faith poczuła, jak wypełnia ją spokój i wielka radość.

- Oj, Tino - westchnęła - ty znów swoje: wszystko albo nic. To, że mnie pokochałeś, nie znaczy, że wyгнаłeś z serca Maurę. Ona tam jest i zostanie na zawsze. Także w moim sercu zajmuje ważne miejsce. Dlatego, że cię kochała i że urodziła chłopczyka, którego ja pokochałam.

- Ty jesteś nadzwyczajna, Faith. - Valentino przytulił ją do siebie i delikatnie pocałował. - Dopiero niedawno zrozumiałem, że Maura była moją pierwszą miłością. Ty jesteś miłością mojego życia. Po śmierci Maury cierpiałem jak potępieniec, ale gdyby tobie coś się stało, to obawiam się, że bym nie przeżył.

Faith promieniała. Przytuliła się do Valentina i czule go pocałowała.

- Wiesz - powiedziała potem - że przysięgi składane umarłym nie mają żadnej mocy? To tylko sprytny wybieg tych co zostają, żeby sobie łatwiej poradzić z cierpieniem. Ale kiedy taka przysięga przestaje być pocieszeniem, a tylko przysparza więcej cierpień, trzeba z niej jak najszybciej zrezygnować.

- Mówisz tak, jakbyś znała to uczucie.

- Bo znam. Ja obiecałam Taylishowi, że nigdy z nikim innym nie będę miała dzieci. Ta obietnica miała mnie chronić przed kolejnym rozczarowaniem, więc gdy zdałam sobie z tego sprawę, przestałam ją respektować.

- Cieszę się, że okazałaś się mądrzejsza ode mnie.

- Przypomnę ci to, jak się ze mną pokłócisz - Faith się radośnie roześmiała.

- Proszę bardzo. Możesz mi przypominać, co chcesz, byle nie to, jakim byłem podłym egoistą, nim zrozumiałem, co naprawdę do ciebie czuję. Ja nigdy o tym nie zapomnę, ale chyba nie zniósłbym myśli, że ty też o tym pamiętasz.

- Wszyscy jesteśmy omylni, Tino. Na szczęście miłość wybacza i pozwala zapomnieć.

- Kocham cię, *cuore mio*.

- Ja też cię kocham, Tino. Bardziej niż własne życie.

Pobrali się w pierwszą rocznicę znajomości.

Agata w ciągu dwóch tygodni zdążyła zorganizować piękną uroczystość w miejscowym kościele. Rodzina i przyjaciele stawili się w komplecie. Nawet Calogero przyleciał z Nowego Jorku na ślub brata.

Dopiero idąc do ołtarza, Faith zdała sobie sprawę, że ma aż tylu przyjaciół. Ale gdy spojrzała na Tina, przestała widzieć kogokolwiek prócz niego. Czekał na nią uśmiechnięty, spokojny i szczęśliwy.

Marzenie się spełniło: ślub z kochanym i kochającym mężczyzną, rodzina...

Klan Grisafich przyjął Faith z otwartymi ramionami. Nikt nie miał obiekcji, żeby jeden z pokoi na parterze przerobić na pracownię Faith, choć wymagało to powiększenia istniejących okien i wybicia jeszcze dwóch dodatkowych, czyli kolejnej przebudowy starego domu.

Faith już się nie bała, że znów może wszystko stracić. Miłość Tina natchnęła ją nadzieją i wiarą, jakiej nie czuła od śmierci swojej mamy. Była wdzięczna losowi, że postawił na jej drodze tego niezwykłego człowieka.

EPILOG

Rafaella Agata Grisafi urodziła się w sześć miesięcy po ślubie swoich rodziców. Wprawdzie poród był ciężki, ale dziecko przyszło na świat zdrowe i silne.

Giosue uwielbiał swoją nową mamę i od razu pokochał małą siostrzyczkę. Każdemu, kto tylko chciał słuchać, powtarzał, że Bóg musi go bardzo kochać, skoro dał mu najlepszą mamusię na świecie i najpiękniejszą siostrzyczkę.

Valentino wprawdzie nikomu tego nie mówił, ale myślał dokładnie to samo co jego synek.



TLR